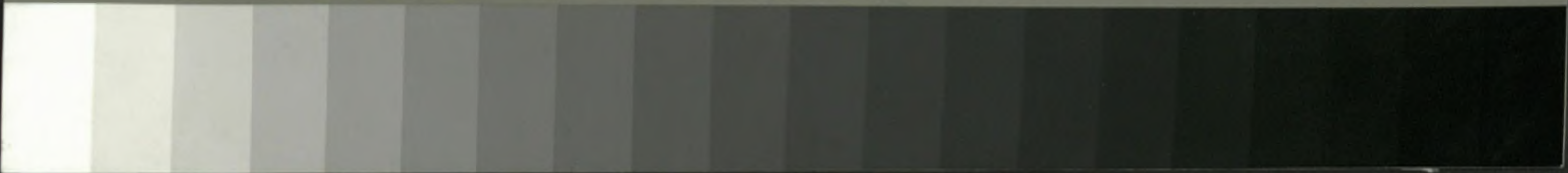


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8  
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM





*Seweryn Goszczynski*

L. 523

Z życia poety romantycznego.

Zygmunt Wasilewski.

Z życia  
poety romantycznego

Seweryn Goszczyński w Galicji  
Nieznane pamiętniki, utwory i listy  
z lat 1832-1843.

Z 2 portretami S. Goszczyńskiego i 1 facsimile.

Lwów — 1910.

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

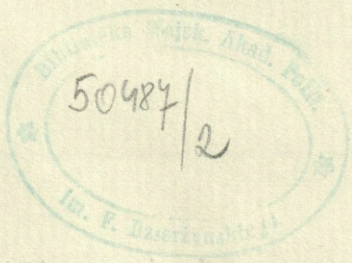
Wydawnictwo Wasiłowski.

Życia  
poety romantycznego.

Stwierzył Goszczyński w Galicji  
rozważane pamietniki, utwory i listy  
z lat 1832-1842.

L. 523

X 2 portretami S. Goszczyńskiego i 1 listem.



Lwów — 1810

## PRZEDMOWA.

Seweryn Goszczyński (ur. 1801 r. na Ukrainie) po upadku powstania 1830—31 r., w którym brał czynny udział, emigrował do Galicji. Przebywał tutaj od końca 1831 r. do drugiej połowy 1838. Zasłynął w tej dobie jako twórca poetycki, utrwalający sławę zyskaną już przedtem „Zamkiem Kaniowskim“ i pieśniami rewolucyjnymi, ale bodaj w wyższym stopniu zasłynął w kołach patrijotycznych Galicji jako dzielny organizator tajnych związków politycznych.

Działalność ówczesna Goszczyńskiego wiąże się ściśle z dziejami piśmiennictwa w Galicji i z dziejami jej polityczno - narodowemi. Podaję w tej książce materiały do działalności jego w obu tych kierunkach. Mam pod ręką wydaną w roku 1903 książkę p. Józefa Krajewskiego „Tajne związki polityczne w Galicji (od r. 1833 do r. 1841)“. Daje ona jakby kanwę, na której łatwo naszkicować sobie dzieje osobiste Goszczyńskiego, wysnute z poniższych materiałów, co też zwalnia mnie od szczegółowego ich komentowania.

Spoczywa w kartach niniejszych fragment pięknego żywota jednej z najteńszych postaci polskich wieku XIX., fragment nie tylko osobistego życia poety i działacza; jest tam wiele krwi i ducha narodu całego. Trudno spotkać człowieka, któryby tak wiernie czas swój wyrażał, jak Goszczyński.

Spędzał on w Galicji najlepsze lata życia, lata wieku dojrzałego. Był to szczytowy punkt jego wlotu, najpełniejsze objęcie całokształtu dążeń narodowych w twórczości poetyckiej i w czynie, dźwigającym społeczeństwo z upadku. W osobie jego na terenie galicyjskim ziszcza się ideał ówczesny Polski bezkordonowej i jej pracy wewnętrznej, pracy podziemnej a górnej, na długą przyszłość obliczonej, pracy demokratycznej, wszystko na pozór od nowa poczynającej, a jednak historycznej, organizującej wszystkie klasy w jednoduszny naród. Memorjał Goszczyńskiego w trzeciej części tej książki podany, a dotyczący stanu ówczesnej Galicji i zadań pracy narodowej, świadczy chlubnie o zmyśle politycznym ówczesnego organizatora ludu, zmyśle próżnym doktrynerstwa, które go nawet raziło w robocie Polskiego Towarzystwa Demokratycznego.

Pamiętnik, od którego zaczynam, interesujący pomimo lakoniczności jak najciekawsza powieść, uzupełniają sobie musimy w wyobraźni wszystkim tem, co z dzisiejszych czasów o Galicji wiemy, tem, co z historii w pamięci zostało, a zwłaszcza wyobrażeniem samej osoby poety, jak ona się nam przedstawiła przy czytaniu „Sobótki“, „Podróży do Tatr“ i innych pism.

Aby tej wyobraźni czytelnika dopomódz, zaznaczę tylko szkicowo stan duszy Goszczyńskiego i warunki, w jakich do Galicji się dostał. Dla ścisłości dodaję, że materiały tutaj przezemnie ogłoszone wynotowałem z archiwum Muzeum Rapperswilskiego, gdzie przechowuje się rękopiśmienna po Goszczyńskim puścizna.

\* \* \*

XXI Udział Goszczyńskiego w powstaniu narodowym streszcza w paru skromnych słowach jego własny list, wystosowany w roku 1873 (28. grudnia) do P. Moszyńskiego:

„Wojskowy mój zawód począł się 29. listopada

1830 r. Mianowany kapitanem przez generała Chłopickiego dowodziłem drugą kompanją Gwardji honorowej; po jej rozwiązaniu byłem jako ochotnik w korpusie generała Dwernickiego; potem, wezwany przez generała Morawskiego, naówczas ministra wojny, pełniłem przy jego boku obowiązki adjutanta przez cały czas trwania naszej walki. Otrzymałem dymisję na kilka dni przed wejściem do Prus, dokąd wszedłem z korpusem jen. Rybińskiego.

„Nie byłem nigdy ranny, chyba na duchu, jak każdy czujący Polak przez okropny cios upadku naszego powstania. Nie odznaczyłem się niczem, a gdybym się i odznaczył, to jak Szan. Pan łatwo pojmiesz, mówię o tem rzecz innych, ale nie moja.“<sup>1)</sup>

Przypomnijmy sobie, jak to było z ową emigracją. Dzień 8. września 1831 r. Kozacy moskiewscy krążyli już po ulicach Warszawy, kiedy Goszczyński, zwlekający do ostatniej chwili, dostał się szczęśliwie do mostu praskiego, aby się połączyć z armją. Biła właśnie godzina 10. rano, gdy ruszano z Pragi, kierując się przez Jabłonnę i Nowy Dwór różnemi drogami, jak dymy z pogorzelska gnane wiatrem wschodnim. Już w kwietniu przeczuwając klęskę przeszedł granicę austryjacką Dwernicki ze swoim korpusem, podążył też do Galicji Ramorino z wojskiem (18. września), Kamieński i Różycki. Jeszcze więcej wojska polskiego znajdzie się w zaborze pruskim. Chłapowski i Giełgud wkroczyli tam już 13. lipca; tam też ciągnie Rybiński ze swoją armją.

Jak wiadomo, plany dalszych działań nie były podówczas w Rządzie narodowym i w wojsku zdecydowane. Ustępowano z Warszawy z nadzieją dalszej walki. Na radzie wojennej w Słupnie pod Płockiem 23. września odwróciła się ostatnia karta rewolucji. Uchwalono więk-

---

<sup>1)</sup> Kopja w archiwum Rappers.

szością głosów zakończenie walki, uznając ją za daremną<sup>1)</sup>. Można było w tym stanie rzeczy uniknąć sromotnego aktu poddania wojsk carowi jedynie przez wymarsz z granic Królestwa. Najbliżej było do Prus.

W papierach Goszczyńskiego jest ślad, że pod Płockiem podał się do dymisji. Była to niewątpliwie protestacja przeciwko małoduszności władz naczelnych, a zwłaszcza ministra Morawskiego, który był za poddaniem się carowi i wysłaniem deputacji do Petersburga, jak tego sobie życzył Paszkiewicz,

Co żyło rewolucją uchodziło na zachód. Żałobny był to pochód. Tem żałobniejszy, że dusze nurtowała bądź rozpacz, oparta na przeświadczeniu, iż wszystko stracone, bądź zgryzota sumienia zbiorowego, że nie dociągnęło się obowiązku do wymagań chwili; tem żałobniejszy, im hałaśliwszym i lekkomyślniejszym humorem pokrywano w szeregach prawdę z junakierji, udanej tężyzny, a najbardziej — niestety — z płytkości ducha obywatelskiego. Szerzyła się przytem demoralizacja wojskowa, budząca niesmak w ludziach choć trochę rycerskich.

„I tak wszystkie ofiary, wszelkie wysiłki męstwa — perły patriotyzmu i waleczności — tonęły w otchłani lekkości, niedołęstwa lub opieszałości. Demoralizacja rosła z każdą godziną. Niezgoda od radzących przeszła do bijących się, zaczęto w wojsku sejmikować. Niekarność, nieład bez boju niszczyły nasze pułki. Niektórzy generałowie i dowódcy pułkowi opuszczali armję; wielu oficerów wyższych po kapitulacji pozostało w Warszawie, a z tych, co bardziej wdrożeni w karność wojskową, nie opuścili szeregów, wielu brało dymisję i rozjeżdżało się na wszystkie strony. Żołnierze rzucali broń i rozchodzili się. Wojsko polskie cofało się milczkiem, a nie

---

1) Walenty Zwierkowski. Działanie wodza, rad wojennych, parlamentarzy, prezesa Rządu i Sejmu od dnia 8. września do 4. października 1831 roku. Paryż 1843.

chcąc poddać się wrogowi otwartemu, przeciw któremu krew przelewało, szło szukać schronienia u innego wroga może gorszego, choć z nim się nie biło<sup>1)</sup>.”

Goszczyński, jak to widać z jego notatek późniejszych, trzymał się na uboczu od kompanii oficerskiej. Towarzyszami broni byli mu zawsze pobratymcy z ducha; a z tej sfery, gdzie właśnie poczyniała się wszelka rewolucja czy zbrojuna, czy literacka, widziało się rzeczy z wysoka, bardzo pogłębione. Towarzyszyli mu w podróży galicjanin Józef Tetmajer, z którym już miał ułożony plan osiedlenia się w Galicji, ks. Puławski, z którym walczył również w szeregach na początku powstania i paru innych co bliższych. W sferze tej rozpacz znana było tylko z literatury i to nieco dawniej — z Tassa, Byrona; w życiu widziano sprawy w twórczym biegu, nadawanym przez niezmożoną wolę ludzką, jak w „Odzie do młodości“: łam, czego rozum nie złamie, mierz siły na zamiary.

Zwłaszcza Goszczyńskiego nie opuszczała nigdy wiara w niezmożone ramię ludzkości: Rewolucja wraz z upadkiem Warszawy była dla niego jeno jednym aktem sprawy nieskończonej. Ustępował niezłamany, ale bardzo smutny. Na granicy pruskiej na noclegu w chacie włościańskiej, może już w Brodnicy podczas kwarentanny pięciodniowej napisał wiersz, który wyraża jak łkanie jego smutek i żal za krajem.

Wysoko, pod niebem żórawie leciały,  
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.  
Polami, lasami wojacy szli w tłumach,  
Bez pieśni, bez grania w milczących szli dumach.  
Ich dumy posepne, ich lica w kurzawie.  
— A dokąd wojacy? — pytają żórawie —  
Wasz pochód, jak pogrzeb, choć bronią błyskacie.  
— Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać nie sporo,  
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.

---

<sup>1)</sup> Lubomir Gadon. Emigracja polska. Kraków 1901, I, 18.

My z dłońmi golemi pójdziemy w świat dalej  
I chleba u obcych będziemy żebrali ;  
Gorzkiego, drogiego i droższej ojczyzny  
Będziemy żebrali za sławę i blizny.  
Żórawie, co w nasze leciecie krainy,  
Zalećcie po drodze do naszej rodziny,  
Na skrzydła, na szybkie żołnierskie lzy weźcie  
I matkom i żonom i siostrom je nieście —  
Niech matki wymodlą, wyplaczą niech żony,  
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony.  
Napoi was Wisła, krwią naszą opita,  
Nakarmi was rola trupami okryta.  
Bo my tu nie prędko pić i jeść będziemy !  
Nie prędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy.  
Hej ptaki do Polski, a my w świat daleki,  
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki <sup>1)</sup>.

W tym pierwszym utworze porewolucyjnym, rozpoczynającym okres emigracyjny, mamy dokument nastroju, z jakim uchodziły z nieszczęśliwego terenu walki lepsze jednostki: dążą w świat daleki, ażeby stamtąd sprawę odrobić, wyjarzmić Polskę. Nie jest to jakies oświadczenie obchożowe, które potem przez lat dziesiątki w każdą listopadówkę odbijać się będzie niesłuchanem echem po zebraniach uroczystych. Goszczyński za nikim myśli tej nie powtarzał, on ją właśnie tworzył w drodze z placu boju. A jest tu miejsce zaznaczyć raz na zawsze, jako objaśnienie ogólne do cytowanych z pism Goszczyńskiego rzeczy, że poeta ten nie kłamał nigdy uczuć ani myśli, był to bowiem poeta szczery, dochodzący do koncepcji drogą tak głębokich przeświadczeń, że każde takie przeświadczenie, rodzące się w jego dziewiczo prostej duszy, wzruszało go jako artystę, zniewalając do wypowiedzania się w piśmie.

Jeszcze parę słów, aby nam w oczach stanęła indywidualność ciągnącego na emigrację żołnierza - poety.

---

<sup>1)</sup> „Wyjście z Polski“. Dzieła zbiorowe. Biblioteka klasyków polskich H. Altenberga, str. 43.

Wolno mu, pisząc wiersz liryczny, zdradzać się rzewnością, której pełna była zawsze jego dusza na spodzie; wolno mu zwierzać się żórawiom ze swojej tęsknoty do ziemi rodzinnej, do której nostalgicznie przywiązany był całą swoją prostą, odziemną naturą; ale nie wolno nam użalać się nad nim jako człowiekiem czynu. Niezem nie upoważnia nas do tego. Człowiek to mężny, panujący nad sytuacją, pewny sił, dumny swą rolą, wierzący w swoją wartość nie z pychy osobistej, ale z obowiązku wierzenia w swoje pokolenie i w sztandar sprawy, który ono na nowo, jakby ze zbiorowej improwizacji, wyniosło wysoko ponad głowy społeczeństwa. Oni to, ich gniazdo romantyczne na poły literackie, na poły rycerskie, powiedzieli w rewolucji ostatnie słowo, zaostrzyli myśl ruchu i nadając mu ideowo tło demokratyczne, unowoczytnili; do nich należały rządy w opinji. Kampanja przegrana, ale — wierzył w to Goszczyński — zacznie się nowa, z nowemi siłami, które trzeba przygotować, poruszając ku sprawie wszystkie warstwy narodu. Polska nie kończy się na Królestwie kongresowem, ani na niem zaczyna. On wie, co się już robiło dla sprawy polskiej na Rusi i na Litwie; stamtąd od Humania i Wilna on i jego rówieśni przynieśli żarzewie tego ostatniego ideału nowej Polski, marzonego bezkształtnie w szkolnych związkach tajnych, przeezuwanego w pierwszych poezjach.

A przytem osobiście nie mógł nie mieć Goszczyński poczucia swojej wartości jako poeta. Był już za nim „Zamek Kaniowski“, który imię poety głośnem na całą Polskę uczynił; była za nim „Pobudka“, zbiorek rewolucyjnych pieśni do boju zagrzewających, a tak mocnych, jakby je prochowemi ładunkami z duszy narodu dobyto, pieśni cieszących się uznaniem nietylko publiczności, ale i rządu rewolucyjnego, skoro ministerjum wojny łożyło na kosztą wydania zbiorku. Znano pozatem z rękopisu jego poezje liryczne; w sferach literackich

Warszawy i Ukrainy mówiono o nich z zachwytem za Grabowskim i Mochnackim. Przyjaciel Józef Chrzęszczeński przepisał je swoją ręką w osobny zeszyt, który miał iść wkrótce do drukarni. Nie z tego wobec złego obrotu sprawy. Zeszyt pozostał w Warszawie wraz z papierami w przechowaniu u burgrabiny generałowej Dąbrowskiej; obiecała święcie pilnować puścizny, a kolega Stanisław Bogusławski miał rękopis poezji w chwili sposobnej przesłać pocie za kordon<sup>1)</sup>. Biedny przepisywacz tych poezji Chrzęszczeński odniósł ciężką ranę podczas szturmów Warszawy. Zabrano go z sobą, ale dowieziono tylko do Modlina. Tutaj zmarł.

W dniu 5. października armja przekroczyła granicę pruską. Przeprowadził ją generał pruski Schmidt. Na czele jechał Rybiński ze swoim sztabem, wszyscy obwinieci w płaszczach. Za nimi szła cała kawalerja z pułkiem gwardji szaserów na przedzie, potem artylerja i na końcu piechota. Za kordonom wojsko polskie, ustawione w polu w obliczu armji pruskiej składało broń wśród ciszy pogrzebowej. Żołnierze płakali, wielu już w przeddzień połamało lance lub zakopało w ziemi, aby hańby uniknąć<sup>2)</sup>.

Nie mam zamiaru opisywać dalszych losów armji polskiej, której po tym akcie stało już w granicach pruskich 28.000. Goszczyński miał własną drogę przed sobą, którą uplanował wraz z Józefem Tetmajerem, a co do której obowiązujący tu jeszcze wojsko rygor służbowy nie mógł mu stawiać tamy, podał się był bowiem już w drodze (pod Płockiem) do dymisji.

<sup>1)</sup> Zeszyt owych poezji lirycznych dostał się do rąk Goszczyńskiego dopiero w Paryżu 1869, kiedy już korekta wydania lipskiego, jedyne kompletnego, była ukończona. Dlatego wiele z nich zapomnianych nie weszło do zbioru. Goszczyński poczynił w rękopisie tym wiele zmian. Obecnie dopiero utwory, zawarte w tym zeszycie, po raz pierwszy zostały wydrukowane w Bibliotece klasyków polskich H. Altenberga w ostatecznej redakcji nadanej im przez autora.

<sup>2)</sup> L. Orpiszewski „Kilka wspomnień“. Rocznik Tow. histor. - literac. Paryż 1868.

Gdy jedni decydowali się na powrót do Królestwa, licząc na amnestję, a drudzy podążali tłumnie do Francji, Goszczyński kieruje się do Galicji. Po kilku dniach kwarantanny wyruszają z Brodnicy pieszo: on, Józef Tetmajer, Bruno Kozłowski i Jan Nepomucen Janowski. Goszczyński przebyć ma granicę z Tetmajerem, który miał swój paszport, jako jego służący nazwiskiem Gacek. W Uściu nad Notecią wędrowcy nasi żegnają się z kilku przyjaciółmi (między innymi z ks. Puławskim), udającymi się do Francji, tydzień odpoczywają w domu przygodnego znajomego obywatela Lipskiego, poczem ruszają do Galicji na Frankfurt nad Odrą, Wrocław i Beruń, a podróż tę odbywają wózkami niejakiego Czajkowskiego z Podola powstańca, o którym G. dodaje nawiasowo: karciarz. W domu Lipskiego okradziono poetę, którego cały majątek mieścił się w ręcznej torbie, z odzieży i pieniędzy. Stał więc na ziemi galicyjskiej zgoła biedny, jak każdy inny Gacek, bez багаżu życiowego, oddany na łaskę przyjaciół i losu, aby zacząć życie na nowo nową pracą.

Z. W.

...the first part of the ...  
...the second part of the ...  
...the third part of the ...  
...the fourth part of the ...  
...the fifth part of the ...  
...the sixth part of the ...  
...the seventh part of the ...  
...the eighth part of the ...  
...the ninth part of the ...  
...the tenth part of the ...

...the eleventh part of the ...  
...the twelfth part of the ...  
...the thirteenth part of the ...  
...the fourteenth part of the ...  
...the fifteenth part of the ...  
...the sixteenth part of the ...  
...the seventeenth part of the ...  
...the eighteenth part of the ...  
...the nineteenth part of the ...  
...the twentieth part of the ...

...the twenty-first part of the ...  
...the twenty-second part of the ...  
...the twenty-third part of the ...  
...the twenty-fourth part of the ...  
...the twenty-fifth part of the ...  
...the twenty-sixth part of the ...  
...the twenty-seventh part of the ...  
...the twenty-eighth part of the ...  
...the twenty-ninth part of the ...  
...the thirtieth part of the ...

I.

# Wspomnienia.

W. B. E. W.

Z pierwszych słów poniższego pamiętnika czytelnik spostrzeże, że Goszczyński spisał go w późniejszych latach ze wspomnień. Tak było istotnie. Tego typu ludzie, co Goszczyński, nie mają czasu na prowadzenie dziennika swych czynności. Dopiero po wstąpieniu do Koła Towiańskiego poeta nasz niejako regulaminem zmuszony był do rozpoczęcia pamiętnika. W archiwum Rapperswilskiem jest też cały zbiór notat do pamiętnika, prowadzonych regularnie z dnia na dzień od r. 1843, ale nie uporządkowanych przez autora. Później dopiero około r. 1858 Goszczyński postanowił uzupełnić dzieje swego żywota przez dodanie do czasów „Służby Bożej“ wspomnień z lat poprzednich. Skreślił je więc dość pobieżnie, zaznaczając zaledwie szkielet chronologiczny zdarzeń, spotkań i robót. W ten sposób powstał pamiętnik, którego część od r. 1832 do 1842 tutaj przepisuję.

Dobra pamięć i sumiennność autora dają rękojmię, że fakty i daty są ściśle, przestrzec jednak należy przed oświeczeniem, które — pomimo wszystko — nie mogło być inne, jak tylko takie,<sup>51</sup> na jakie stać było duszę autora w latach 1858-59.

Pierwsze z brzegu ustępy dają miarę, że pod tym względem z pewnością ostrożnością korzystać trzeba z zostawionych przez G-o materiałów biograficznych — zarówno w pamiętniku jak i w wydanych drukiem: „Dzienniku podróży do Tatrów“ lub „Nocy Belwederskiej“.

Wszystkie te rzeczy spisywał lub do druku przygotował Goszczyński jako wyznawca Nowej nauki, która mu! kazała patrzeć na świat i na przeszłość swoją z całkiem odrębnego, religijnego stanowiska. Faktów nie przeinaczał — zbyt prawym był na to człowiekiem, ale wiele zacierał, jakby się ich wstydząc, przemilczał lub w duchu nowych wierzeń oświeślał odmiennie, wiążąc fakty z sobą w porządku fatalistycznej wyni-

kliwości wiodącej do nowej Epoki. Więc i tu pisze, wstydząc się, że kusila go walka i że nie przeczuł, iż we Francji objawi się nowa Epoka: „mało znaczące okoliczności spowodowały mnie, abym w Galicji pozostał“. A w istocie te „mało znaczące okoliczności“ były, jak wiemy skądinąd, w całym dla Gószczyńskiego. Widzimy to zresztą z następnych słów jego: zatrzymała go w Galicji nadzieja nowej walki o niepodległość, której rad był poświęcić wszystkie siły swoje (Prz. Wyd.).

\* \* \*

Z końcem roku zeszłego zaczął się dla mnie okres bardzo ważny w mojem życiu, pielgrzymka w Galicji, która trwała aż do pierwszych dni czerwca 1838 r., kiedy wyjechałem do Francji, blisko 7-letnia. Był to szczyt mojego życia politycznego na starem politycznym polu — czasy największych niebezpieczeństw a najpełniejsze świadectwami opieki Bożej nademną, cudotwórczej mogę powiedzieć. Później dopiero pojąłem ich znaczenie opatrzone w całości mojego żywota.

Tajemnicza siła zatrzymała mię w Galicji. Wszystko i z wielką potęgą ciągnęło mię do Francji, mało znaczące okoliczności spowodowały mię, abym w Galicji pozostał. Najważniejszymi były: miłość instynktowa ziemi polskiej i nadzieja nowego rychłego powstania, do czego postanowiłem przyłożyć się ze wszystkich sił moich. Była więc idea ważna, kierunek wyraźny wzięty na przód, który mię odwrócił od Francji i zatrzymał w Polsce — i przez lat kilka byłem wierny temu kierunkowi, dopóki nie poczułem, dopóki, mogę powiedzieć, nie zobaczyłem, że się skończył, a zakreśla się inny.

Wiele miesięcy upłynęło, rok cały prawie, zaczętem się obeznać z nowem dla mnie polem działania. Ważną część tego czasu, część poetycką, uczuciową, literacką, skreśliłem w „Dzienniku podróży do Tatrów“.

W rzeczy samej, przez ten czas obeznawałem się głównie z duchem mieszkańców, pracowałem pracą wewnętrzną, wiele pisałem, w tym czasie przełożyłem Ossjana<sup>1)</sup>. Praca ta odbyła się w okolicznościach następujących. Między książkami Tetmajera znalazłem dobre bardzo tłumaczenie niemieckie Ossjana przez Rode. Od

---

<sup>1)</sup> Drugie poprawne wydanie Pieśni Ossjana w przekładzie Goszczyńskiego wyszło w r. 1904 nakładem Tow. Wydawniczego we Lwowie P. W.

dzieciństwa Ossjan był jednym z najulubieńszych mi poetów.

Między emigrantami, osiadłymi w Tarnowie, był Szumiński, młody Wołynianin, umiejący po angielsku i aspirant na poetę. Z nim to i z Tetmajerem postanowiliśmy wydać Ossjana po polsku. To postanowienie sam przyprowadziłem do skutku, najwięcej w godni sześć z tekstu angielskiego, przy pomocy słownika angielsko-niemieckiego i tłumaczenia Pana Rode. Była to jedna z najmilszych prac w mojem życiu i odbytych z prawdziwą miłością. Nie pamiętam dokładnie, kiedy ją zacząłem, ale wiem z pewnością, że się skończyła w Marcu i nie trwała jak najwięcej dwa miesiące<sup>1)</sup>.

W tym czasie zrobiłem także próbkę roboty politycznej konspiracji. Był w Tarnowie adwokat Poc, człowiek wzięty w okolicy i w istocie wyższy. Poznałem się z nim przez Tetmajera. Poc był bardzo czynny w czasie naszego powstania i po wejściu emigrantów do Galicji. Miał w cyrkułe Tarnowskim urząd kolektora czyli zbieracza składek na rzecz sprawy polskiej. Zdawało się Tetmajerowi, że człowiek podobny może nam posłużyć do zawiązania nowej konspiracji — podaliśmy jemu naszą myśl, przyjął ją, zostawiając nam trud wypracowania planu, a sobie wynalezienia ludzi na początek. Tetmajer zdał na mnie całą pracę pisemną, skończyłem ją we dni kilka. Pamiętam główną myśl tego projektu: zasada demokratyczna, główna rola dla szlachty, najwyższa władza przy Kole, przez pamięć Koła Sejmowego dawnej Rptej Polskiej, podrzędne władze składały się z wojewodów, kasztelanów, Starostów i cała Polska związkowa, podzielona stosownie do tych władz zgoła stara Rzpta tajemnie żyjąca (zresztą ten projekt, o ile

---

<sup>1)</sup> O planach ówczesnych Goszczyńskiego rozpisuje się w listach do Nabelaka August Bielowski, Ob. Zawadzki Władysław: Ludwik Nabelak *Opowieść historyczna*. Lwów 1886. Gubrynowicz i Szmidt. Strona 45 i następne. P. W.

mi się zdaje, jest w rękach Sądu Kryminalnego Lwowskiego, bo zabrany był z innemi papierami mojemu w domu Tetmajerów w 1835 r.). Na dzień umówiony pojechaliśmy do Poca. Znaleźliśmy u niego jednego czy dwóch Bohuszów z Rzemienia, zamordowanych w roku 1846 i jeszcze kogoś, nie pamiętam. Wysłuchali, co im przeczytałem, pokazali się dobrymi patrijotami, ale widziałem, że, nie wiem dla jakich powodów, rzecz cała nie zrobiła na nich wrażenia i na tem się skończyła pierwsza moja próba konspiracji w Galicji. Dało mi to do myślenia i spowodowało być cierpliwym.

Odłożyłem politykę na stronę i oddałem się poznaniu Galicji, a mianowicie okolicy góralskiej, co mi ułatwiał starszy brat <sup>1)</sup> Tetmajera, mający swoją własność, wieś Łopuszną, w okolicach Nowego Targu, pod najwyższą częścią gór karpaccich.

Zacząłem żyć rodzinnem życiem w rodzinie Tetmajerów. Dotknąłem jej w ogłoszonej już „Podróży do Tatrów <sup>2)</sup>”, tu jest miejsce złożyć mi całą moją wdzięczność i pomówić szczegółowiej o tej rodzinie, która przez długi czas zastępowała miejsce mojej własnej z miłością niewysłowioną.

Wieś i dom opisałem w „Podróży do Tatrów“. Co się tycze osób -- matka rodziny, kobieta najmiłsza, jaką znałem i Polka mogąca służyć za wzór innym Polkom. Syn Józef był jej dzieckiem najpieszczonem. — Kiedy wybuchło powstanie i Józef poczuł chęć udania się do Polski, matka, mimo że syn był bez zdrowia, najmniejszego oporu nie stawiała, wyprawiła go z błogosławieństwem. Miała dwóch synów: Leona, żonatego z Lisicką, mieszkającego w górach i Józefa mego kolegę i przyjaciela; córek pięć: najstarsza zamężna, któ-

---

<sup>1)</sup> Leon. P. W.

<sup>2)</sup> Podróż ta wyszła w druku (jedyne dotąd wydanie) pt. „Dziennik podróży do Tatrów“ przez autora „Sobótki“. Petersburg 1853. B. Wolff. P. W.

rej nie znam, a z panien: Katarzyna, Helena, Wiktorja i Zofia. Z jej wnuków znałem tylko dzieci Leona: Kamille, Augusta i Leokadję.

Szczególna to rodzina w Tarnowskim, — liczna i zacna. Należał do niej Tetmajer<sup>1)</sup> adwokat w Tarnowie, człowiek bardzo zdolny, ale skompromitowany przed Rządem Austryjackim i dlatego w położeniu materialnym bardzo ściśnionem. Dwóch jego synów było w powstaniu, Adolf i Antoni. Adolf począł zachodzić w bliższy ze mną stosunek młodszego brata ze starszym, co trwało aż do mojego wyjazdu z Galicji. On w tych czasach był przepisywaczem mojego Przekładu Poematów Ossjana — w jego towarzystwie przepędziłem najwięcej czasu w Łopusznej i odbywałem podróż do Tatrów; później znaleźliśmy się razem w robotach ważniejszych. — Chłopiec z twarzy ładny, z charakteru żywy, lekki, wesoły, obok tego znakomitych zdolności i sposobny do wielkich ofiar — pod dobrym i silnym kierunkiem<sup>2)</sup>.

W tym czasie poznałem Adama Gorczyńskiego i Juliusza Gorczyńskiego. Odwiedziłem z Tetmajerem jednego i drugiego — przepędziłem kilka dni w domu Adama w Brzeźnicy.

Poznałem także Rogalińskich, Henryka i Wincen-

---

<sup>1)</sup> Karol. P. W.

<sup>2)</sup> Adolf Tetmajer, o którym pisze Goszczyński, miał nadto siostrę Józefę za Jastrzębskim. Synami Adolfa są znakomici artyści: Kazimierz poeta i Włodzimierz malarz, bracia przyrodni. Wdowa po Adolfie p. Julja Tetmajerowa pisała do mnie w r. 1894:

„Mąż mój kochał p. Seweryna i był z Nim w wielkiej przyjaźni do końca Jego życia. A i On musiał równem „czuciem odwzajemniać Mu się, ponieważ pierwszym Jego słowem po powrocie z emigracji (1872) było: Czy jest tu Adolf Tetmajer? I zaraz przyjechał do nas do Ludzimirza, gdzie miałam szczęście mieć Go u siebie przez parę miesięcy. Mąż mój obwoził go po dawnych znanych miejscowościach, razem byliśmy i w Zakopanem, gdzie nawet uratował może życie małemu naszemu synkowi, przyjmując Go w swoje objęcia spadającego ze stromej góry, a uratował dzisiejszego poetę Kazimierza, którego zawsze nazywał „hetmanem“. P. W.

tego. Z Wincentym związek późniejszy bardzo bliski. Franciszek Trzeiński przywiózł mi 40 dukatów z Komitetu Lwowskiego i stąd pierwsza nasza znajomość.

Poznałem także Chrzastowską ze Szczepanowic, sąsiadkę, która później była dla mnie drugą Tetmajerową.

(W datach późniejszych odnoszę się do mego „Dziennika Podróży do Tatrów”).

W..... z Leonem Tetmajerem wyjechałem do Łopusznej.

W..... odwiedzili mię Bohdan Zaleski i Worcell Stanisław, przejeżdżający do Francji.

W Mikołajewicach odwiedził mię Nabelak, który jechał do Węgier, a stamtąd do Francji.

Zaleski i Worcel bawili w Łopusznej przez tydzień. Zwiedziliśmy razem, poraz pierwszy dla mnie, dolinę Kościeliską.

Szlachcic Radecki Walenty z Charkłowej. Jego nienawiść do księdza Puławskiego, a cześć dla Hrabów.

Przez całe lato przejażdżki z gór w Tarnowskie i z Tarnowskiego w góry.

Granica od Węgier. Udrycki i Krudowski, osoby później bardzo mi przydatne.

Przez czas pobytu w Tarnowskim nosiłem nazwisko Kozłowskiego, prawdziwe znane było poufalszym.

Listy od Krechowieckiego<sup>1)</sup>. Listy od Kuleczyńskiego Ignacego — nieznanego — wzywają mię do Lwowa. W Listopadzie puszczam się do Lwowa. August Bielowski ma mię przyjąć w Nawarji u Szołajskiego Faustyna.

Nocuję pod Lwowem, przy rogatkach — naza-jutrz jestem w Nawarji, gdzie poznałem zbliżka Wincen-tego Tyszkiewicza, który wtenczas przebywał tam z żoną i dziećmi u dziedziczki Nawarji, pani Szołajskiej, spokrewnionej z jego żoną, także Szołajską z domu. Nad

---

<sup>1)</sup> Jana Krechowieckiego, ojca żyjącego Adama. Był to jeden z najbliższych przyjaciół poety z czasów szkolnych. P.W.

wieczór przyjechał do mnie August Bielowski, przemocowaliśmy razem i pojechaliśmy razem do Lwowa. Zobaczyłem znowu Lwów po 5. blisko latach od czasu mojej podróży z Grabowskim do Wiednia <sup>1)</sup>. Bielowski podzielił się ze mną swoim mieszkaniem na Chorążczyźnie w domu Buczyńskich — i nazwiskiem, bo odtąd przybrałem nazwisko Franciszka Bielowskiego, jego brata, który zginął w powstaniu niewiadomo jakim sposobem, najpewniej w lazarecie Warszawskim po bitwie Ostrołęckiej, skąd przyszedł do mnie do Warszawy. Miał jedną nogę całkiem poczerniałą od kontuzji; przemocowałem go i wyprawilem do lazaretu Ujazdowskiego, odtąd żadnej o nim wieści. Widziałem w nim jeden z typów młodzieży galicyjskiej. W mantelzaczku, który u mnie był złożony przez czas jego znajdowania się na linii bojowej, znalazłem gorset męski, żelazko do włosów i tym podobne narzędzia toalety mieszczucha-fanfaron. Z takim uzbrojeniem wielu Galicjanów występowało do walki z Moskalami.

Lwów roił się emigrantami. Rząd zostawił ich spokojnymi. Między znajomymi spotkałem się z Gosławskim Maurycym, którego poznałem w Warszawie podczas powstania. Żał mi było Krechowickiego, któremu pozwolono wrócić na Ukrainę — już go nie znalazłem we Lwowie. Najmilsze było zobaczenie się z Chaborskim Zenonem i jego trzema siostrami, które przyjechały dla zobaczenia się z nim, wtedy Kaja Chaborska, najstarsza, ofiarowała mi schronienie na wsi na Ukrainie, którą zarządzała po bracie <sup>2)</sup>.

Z nowych znajomości Wincenty Poł, Jabłonowski Ludwik z Lubienia; z Olizarowskim byłem razy kilka, ale się mu nie odkryłem.

---

<sup>1)</sup> Podróż ta przypada na rok 1828. P. W.

<sup>2)</sup> Z. Chaborski z Hordaszówki pod Talnem na Ukrainie był kolegą szkolnym G-o z Humania. W latach 1819 - 26 G-i często w wędrówkach swoich bywał u niego. P. W.

Najważniejsze poznanie się było z Ignacym Kulczyńskim, który stał wtedy na czele emigracji i krzątał się około zawiązania Ogniska, mającego wybuchnąć w nowe powstanie. Był on rodem z Wołynia i siostrzeńcem Kropińskiego Ludwika. Nie służył zbrojnie w powstaniu, ale jako agent powstania był bardzo czynnym. W sile wieku, bezzenny, zdolny, namiętny, wymowny, wytrwały grał dziś ważną rolę. Mieszkanie jego w domu Kuhna było prawdziwemi koszarami, między innymi najbliżej z nim związany był Józef Zaleski. Poznałem się z nimi natychmiast po mojem przybyciu do Lwowa — a wkrótce Kulczyński przeniósł mię do domu Kuhna, gdzie miałem dwa pokoiki ustronne i chroniące mię przed okiem policji.

Zaczęła się robota konspiracyjna. Mnie powierzono napisanie Organizacji związku — wykonałem to bardzo prędko. Całe dzieło składało się z dwudziestu kilku artykułów jak najzwięźlejszych, tak, że wszystko to mieściło się na jednej éwiartce w ósemce. Zebrałiśmy się w mieszkaniu Kulczyńskiego. Odczytałem moje pismo, które było zarazem aktem związku i organizacją. — Przyjęto każdy artykuł pojedynczo i ogół, odczytałem w końcu przysięgę uroczystą, bardzo groźną, w duchu religijnym, na którą wszyscy się zgodzili (pamiętam, była w niej ta myśl, ażeby wewnętrzności wypłynęły jak z Judasza z tego, kto zdradzi związek, lub go porzuci bez przyzwolenia ogółu). Było nas 21 — najwięcej Galiejanów, bośmy postanowili, aby kierunek główny związku był przy krajowcach, ztąd nazwaliśmy się związkiem Dwudziestu jeden.

Ostatecznie stanęło, aby jeden egzemplarz Aktu rozcięty był na 21 części i rozdzielony między związkowych, drugi zachowany w całości. Obecni, o ile przypominam: 1) Ja. 2) Kulczyński <sup>1)</sup>. 3) Zaleski Józef.

---

1) Ignacy P. W.

4) Podolecki <sup>1)</sup>. 5) Januszewicz Teofil. 6) Bielowski Aug.  
7) Pol Wincenty. 8) Janko Henryk. 9) Jabłonowski  
Ludwik. 10) Darowski Mieczysław. 11) Skarżyński Mie-  
czysław. 12) Jan Rudzki z Kolbuszowej. 13) Jaszewski  
Władysław z Ukrainy. 14) Tetmajer Józef. Innych nie  
pamiętam. Stary Krasicki Ksawery liczył się do nas, ale  
chciał być zakrytym.

Rozwijając czynności tego związku, wyprawiliśmy  
Pola na kontrakty kijowskie z listami do szlachty od  
Krasickiego i innych.

My z Bielowskim, Jabłonowskim, Polem i t. d.  
postanowiliśmy poprzeć tę robotę pismem czasowem —  
spodziewaliśmy się pomocy pieniężnej od szlachty. —  
Wniesiono myśl naszą na posiedzenie Komitetu, złożo-  
nego ze szlachty — pod naczelnictwem Krasickiego,  
a którego sekretarzem był Podolecki Jan Kanty. Znale-  
ziono projekt niezłym, ale Fredro Aleks. żądał, aby  
artykuły przed ogłoszeniem przechodziły przez cenzurę  
komitetu, a to, jak się wyraził, dlatego, aby nie druko-  
wano czegoś, coby było w duchu „Uczty Zemsty“ <sup>2)</sup>.  
Tego warunku nie przyjąłem, powiedziałem Podoleckiemu:  
„Szlachta wasza myśli, że artykuły to są woły i chce  
próbować ich wartości, jak się wołom maca zadki — tak  
nie jest“. Przez to upadł projekt dziennika, a ja straci-  
łem dla Fredry szacunek i okazałem to jemu kilka lat  
później w rozprawie: „Nowa Epoka Poezji polskiej“ <sup>3)</sup>.

Zetknięcie się moje z Krasickim Ksawerym.

W końcu tego roku przybył z Francji tajemnie  
Walerjan Pietkiewicz, mieszkał ze mną. Miał on głównie  
misję przygotować pole dla partyzantki Zaliwskiego, ale  
ją zakrył przed nami; widział zapewne niepodobnem,

---

<sup>1)</sup> Jan. Brak tu nazwisk Jerzego Tyszkiewicza, Lucjana  
Siemieńskiego. P. W.

<sup>2)</sup> Poemat treści rewolucyjnej Goszczyńskiego z r. 1824.  
P. W.

<sup>3)</sup> W „Powszechnym Pamiętniku nauk i umiejętności“.  
Kraków 1835, zes. 1 i 2. P. W.

aby ta myśl była przyjęta i nie mylił się, jeżeli tak myślał.

Stanął przed nami tylko w charakterze wysłańca dla porozumienia się z krajem i zawiązania stosunków między krajem a Emigracją.

Moja główna kwatera we Lwowie, a mieszkam często w Lubieniu u Jabłonowskiego — także w Hozszanach u Janki.

29. Listopada obchodziliśmy we Lwowie. Olizarowski na tym obchodzie — jego zarozumiałość pocieszna. Zbliżam się z Szołajskim Faustynem.

W tym czasie Pol zawozi mię do Mostek i wprowadza w znacną rodzinę Ziętkiewiczów, spokrewnionych z nim. Obraz tej rodziny.

Poznaję się także ze Słotwińskim, dyrektorem Zakładu Ossolińskich.

#### ROK 1833.

Odwiedzam z Henrykiem Jankiem <sup>1)</sup> Władysława Sierakowskiego w Ożydowie, moją znajomość z czasów powstania. To mi daje sposobność poznać Uruskiego w Jużkowicach; tam pierwsza znajomość z Lucjanem Siemieńskim, tam spotkanie Wiwiena, którego znałem na Ukrainie.

Olesko — miejsce urodzenia Jana Sobieskiego. Dotąd zachowano stolik, na którym go chrzczono. Miejsce to w posiadaniu Lityńskiego, spokrewnionego z Siemieńskim.

Wracam w okolice Lwowa. Pierwsza pogoń za mną policji austryjackiej. Mimo tolerancji rządu względem emigrantów, nie ufałem mu nigdy i o ile można chowano w tajemnicy mój pobyt w Galicji; ta ostrożność wyszła mi na dobre.

Wracałem ze Złoczowskiego z Jankiem, potrzebo-

---

<sup>1)</sup> Powinno być: Janką. P. W.

wałem wytechnienia i spokoju, bośmy z Bielowskim pracowali nad wydaniem „Ziewonji“ — dlatego zatrzymałem się w Lubieniu. Przybyliśmy wieczorem; Janko pojechał do siebie, ja zostałem. Jabłonowscy mieszkali we Lwowie. Zaledwo rozgościłem się i począłem myśleć o łóżku, kiedy wpadł do mnie Czajkowski, rządcą Jabłonowskich, i pyta mię, czy nie znam jakiego Goszczyńskiego, bo, powiada, komisarz cyrkularny lwowski, Beytel, przyjechał za nim do Lubienia z rozkazem podpisanym przez arcyksięcia Ferdynanda, aby go wziąć i odstawić do Lwowa. Komisarz je wieczerzę i jest pod jednym ze mną dachem. Odpowiedziałem, że nie znam nikogo pod tem nazwiskiem, ale zarazem oświadczyłem chęć jechania do Janki, w kwadrans byłem już na sankach i w drodze do Hoszan. Komisarz przenocował w Lubieniu, spisał protokół i wrócił do Lwowa. Odtąd zacząłem się mieć na większej baczności, przebywałem to w Hoszanach, to w Mostkach, to we Lwowie, wszędzie krótko.

Byłem w Hoszanach w Mareu, kiedyśmy odebrali od Jabłonowskiego wezwanie, aby natychmiast przyjechać do Lwowa dla bardzo nagłej potrzeby. Wyjechaliśmy natychmiast, stanęliśmy we Lwowie w nocy, udaliśmy się do Jabłonowskiego i od niego dowiedzieliśmy się, że nowe powstanie w Polsce jest na wybuchu, wychodzi od Emigracji polskiej we Francji, pod naczelnictwem Zaliwskiego, że Wincenty Tyszkiewicz mianowany Organizatorem Galicji, a Józef Tetmajer Wice-Organizatorem, że pierwsi agenci są już w Tarnowskiem. Nazajutrz Józef Zaleski dał mi bliższą o tem wiadomość. Moje przecucie potępiło odrazu tę robotę, zwłaszcza że powierzono taką rolę Tyszkiewiczowi, który nie miał mojego zaufania — tymczasem nasz związek w znacznej części dał się porwać i rozwiązał się. Niektórych ujął Tyszkiewicz, innych sam Zaliwski, który przepędził z Dmóchowskim Henrykiem jedną noc we

Lwowie u Bielowskiego. Najczynniejszym był Ulatowski z Laszek. Powoli wszystko weszło na tę drogę. Osiadłem we Lwowie a Jabłonowskich. Pierwszy z partyzantów był Służalski Henryk, czyli Dąbrowski, którego przywiózł Chwalibóg do Lwowa. Rozmawialiśmy na Wałach lwowskich — widziałem kłamstwo we wszystkim co mówił cała Polska, cała Rosja miały powstać w jednym dniu 19. Marca. Wkrótce przybyli i inni partyzanci: Bobiński pólkownik, majorowie Glejnicki, Macewicz, kapitan Maciejowski Eustachy i inni. Główna narada w Lubieniu. Partyzantom chodziło głównie o broń i pieniądze. Zajęliśmy się zebraniem ich. Jeździłem po szlachcie z Jankiem lub Jabłonowskim — i zebrało się tego cokolwiek. Główna kwatera w Laszkaeh. Zaliwski już wyruszył do Polski z maleńkim oddziałem. Łubiński także. Bobiński miał stanowisko na Wołyniu w Zastawskim. Lubień był jednym z punktów składu broni — przewiozłem ją do Laszek — po pod Lwowskie rogatki. Dom Ulatowskiego istne koszary. — Wszystkie przygotowania na nic. Zaliwski po kilkodniowem tułaniu się w Lubelskiem opuszczony od swoich, a od dwóch pozostałych o mało nie schwytyany i nie wydany Moskalom, przedarł się nazad do Galieji z jednym Dmóchowskim i osiadł za Lwowem niedaleko Gajów. Łubiński podobnie musiał zmykać. Dziewicki, schwytyany w Sandomierskiem, otruł się — jego oddział wrócił w Tarnowskie. Nie zraziło to Zaliwskiego, próbował postawić na lepszej stopie swoją robotę, znosił się z Kulczyńskim, z Ulatowskim, ale szlachta opuściła ręce, przybyli z Francji stracili ochotę. Rzecz upadła do reszty, kiedy w Maju (podobno) schwytyano Zaliwskiego w domu Grochowolskiego, Bobiński ledwo się ocalił i trzy dni przebywał w lesie bosi i pół nagi, tylko w płaszczu, pod ciągłym deszczem. Wtedy zjawił się Michał Chodźko, który przeleciał Wołyn i schronił się do Galieji.

Oprócz tych niepowodzeń, zaszkodzili partyzantce

nie mało wysłańcy przeciwnych Zaliwskiemu. Ze strony Dwernickiego przybyli Major Buleski, Czarnomski, Tar-szeński — ze strony Czartoryskiego: Świrski poseł. Były rozmowy, zjazdy, tarcia się. Byłem na jednym takim zjeździe w lesie Jaryczewskim, gdzie chciano przekonać Świrskiego. Skończyło się na tem, żeśmy wszyscy ze Świrskim wrócili do Laszek i zjedli obiad.

Broszura Zaliwskiego o Powstaniu 29. Listopada nie mało mu zaszkodziła.

Ten wybuch dał Rządowi doskonały pozór oczyszczenia Galicji z Emigrantów; zaczęły się rewizje, chwytania i wysyłania to do Ameryki, to do Francji — niektórzy sami zmykali. — Partyzanci schwytni zatrzymani w więzieniach Lwowskim i Rzeszowskim. Tyszkiewicz i Tetmajer opuścili Galicję. Poczęły się uwięzienia szlachty galicyjskiej, między innymi wzięto Ulatowskiego.

Do roku 1833.

Partyzantka. Węglarstwo. W Hoszanach piszę Proroctwa Ks. Marka.<sup>1)</sup> Miłkowski. Pobyty w Wypyskach. Pobyty w Mostkach. Sobótka. Poznanie się z Wysockim Augustem. Dom Wysłobodzkich. Piotr Mochacki. Duniewicz Edward. Gordaszewski Zygmunt. Pieniaki. Wyprawa z Dmóchowskim i Taubem w Czortkowskie. Dzie duszycki Kazimierz. Hermanowie. Rzepniów. Niesłuchów. Namiot węglarski w Niesłuchowie. Drugi w domu Dzierżanowskich w Tarnopolskiem. Karol Borkowski. Gedroyć Romuald. Wierciński Ludwik. Derewłany. Ohładów. Zamojsey Marcin i Adam. Bielowski wzięty do więzienia<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Poemat ten niewykończony podaję we fragmentach w części drugiej niniejszego wydania. P. W.

<sup>2)</sup> Według pamiętników H. Bogdańskiego (ob. niżej przypis ogólny) aresztowanie Bielowskiego przypada na początek r. 1834. P. W.

#### ROK 1834.

Kilka tygodni zimowych we Lwowie. Kilka tygodni w Zapałowie u Włodka. Kwiecień w Glinnej u Wyślobodzkiego, stamtąd do Rogalińskiego Wincentego-Chrzastowsy. Poznanie się z tą rodziną. Broniewski. Wroński. Jabłonowski Ludwik uwięziony. Trzeciecki w Turzy. Odwiedziny w Lipcu św. Anny.

#### ROK 1835.

W Koszycach. Słabość oczu. Wielogłowski w Dębnie. Kędziński w Pierzchowie. 1-sza podróż do Krakowa. Powrót do Galicji <sup>1)</sup>. 2-ga podróż do Krakowa. W Krakowie. Nowy związek. Konarski. Wyjeżdżam 15. Sierpnia do Lwowa, Kilka tygodni w Koszycach z Konarskim. Związek we Lwowie. Konarskiego przewożę z Hoszan w Złoczowskie. Nowicki. Noc w...

#### ROK 1836.

Zabicie Pawłowskiego szpiega w Krakowie. Zajęcie Krakowa przez Austryjaków. Jadę w Tarnowskie. Przebywam w Koszycach lub Szczepanowicach. Wyprawiam Bobińskiego, Służalskiego, Ratulda do Francji. Centralizacja tymczasowa związku w moim ręku. Związek chłopski między góralami. Leon Zaleski. Adolf Tetmajer. Urządzam centralizację związku we Lwowie. Lwowianie nie chcą emigrantów Bielowski uwolniony z więzienia.

#### ROK 1837.

Przebywam najwięcej we Lwowie. W tym roku moja słabość i leczenie się we Lwowie. Poznanie się

---

<sup>1)</sup> Kraków od r. 1815 należał do Rzpłtej Krakowskiej, a więc był poza Galicją. O stosunkach z Krakowem emigracji ob. ks. W. Kalinki „Galicja i Kraków pod panowaniem austryjackiem“. Kraków 1878. Str. 403 i nast. P. W.

z Piwockim komisarzem cyrkularnym Tarnopolskim. W lecie podróż z Wysockim do Szczuckiego pod Trębowlę.

W październiku podróż ze Siemieńskim do Magnuszewskiego. Przygody tej podróży. Rozdzielamy się ze Siemieńskim u Edwarda Wilczyńskiego. Przebywam Striefung (?) w Tarnopolu. Wywozi mię z Tarnopola Józef Zawadzki do Szerszeniowic, w pierszych dniach listopada z Szerszeniowic jadę do Chomiakówki, z Chomiakówki do Magnuszewskiego w Załoziu. Zastaję tam Siemieńskiego. Drugi tom „Ziewonji“. Kilkanaście dni u Magnuszewskiego.

### ROK 1838.

Podróż z Piotrem Mochnackim do Edwarda Kozickiego. Mam się przeprowiać do Rosji. Kozickiego niema w domu. Kilka tygodni w domu Szczuckiego w Dołhem.

Robert Chmielewski z Francji, wysłaniec Towarzystwa Demokratycznego, a mój znajomy jeszcze z noey 29. Listopada. Mając postanowienie opuścić Galieję i udać się do Francji, wprowadzam go w styczność z Naczelnym Zborem we Lwowie. Byłem na wyjezdne ze Lwowa, kiedy przyjechał Edward Kozicki, aby mię przewieźć do Rosji, ale mój zamiar niezmienny. — Wyjeżdżam ze Lwowa w pierszych dniach maja z Włodkiem Józefem do Zapałowa. Z Zapałowa piszę do Kulczyńskiego, który na swoją rękę prowadził stosunek z Konarskim, uwijającym się już po Rosji. Nie wiem, czy go doszedł list mój, ale to pewna, że w kilka tygodni, napadnięty przez policję austryjacką, w łeb sobie wypalił. Z Zapałowa do Sieniawy, do Jaworskiego Ksawerego. Z Sieniawy przez Czarną do Trzeciany do Rogalińskiego. Z Rogalińskim do Trzecieskich pod Jasłem. Rogaliński żegna mię śród drogi. Nocuję u Kochanowskiego Adama, stamtąd z Adolfem Tetmajerem

nad Wisłokę do szlacheica (którego nazwisko nie pamiętam). Po kilkunastu dniach Tetmajer odwozi mię do Strzyżowa do Juljana Gorczyńskiego, który spólnie z Brandysem zajmuje się moją wyprawą do Francji. W tym czasie odwiedzam moich przyjaciół w Krakowie i 1. czerwca puszczam się z Kalwarji z Markiem żydem. Przeprowadzam się pod Teplie, bawię 3 tygodni w Dreźnie, 1. sierpnia stoję w Kehl, a 2. przechodzę Ren.

Jestem we Francji. Wchodzę w stosunki z Tow. Demokratycznym Polskiem. Bobiński, Zienkowiec itd. Staboś. Doktor Schützenberger. Przenoszę się do Molsheim w październiku. Koresponduję ze Lwowem, z Centralizacją. Kuracja w Molsheim. Przybywają z Galicji Malinowski, Szczepanowski, Wiszniewski Teofil, Siemieński, z Krakowa Łukaszewicz Lesław. W grudniu kończę kurację. Pilchowski Seweryn odwiedza mię w Molsheim. Przesyłam Centralizacji Demokr. do Poitiers pismo o stanie kraju<sup>1)</sup>. Wiadomość o schwytaniu Konarskiego i więzieniu moich znajomych na Ukrainie.

#### ROK 1839.

Zakładamy w Sztrazburgu czytelnię. Pierwsza myśl „Pszonki“ przez Łukaszewicza. Ja plan piszę na wyjeźdnem. W pierwszych dniach marca wyjeżdżam do Paryża. Nabelak, Szwejcer, Jański Bohdan, Tetmajer. Poznaje się z Mickiewiczem. Wycieczka do Fontainebleau z Nabelakiem. Kazimierski. Korzeniowski doktor, wieczory u niego. Zbliżenie się do Demokracji w Paryżu. Stan Emigracji ówczesny. Słowacki, Górecki, Grzymała. Karwowski. Arciszewski. Demokracja: Jakubowski, Postępski Roman, Piotrowski Rufin. Furjerzyści: Czyński Jan. Przenoszę się na mieszkanie de Neuilly nad Marną. Wydaję w Sztrazburgu „Trzy Struny“. <sup>2)</sup> Chaborsey Ze-

<sup>1)</sup> Pismo to podaję w części trzeciej w całości. P. W.

<sup>2)</sup> Zbiorek pieśni patryjotycznych. P. W.

non i Florjan. Stosunek z Różyekim Karolem. Podróż do Poitiers przez Orléans i Tours. Stosunek z Centaliziają. Podróż z Malinowskim Tomaszem do Roselli i za Rochefort. Nabelak wyjeżdża do południowej Francji, zostawia mi robotę z Sołtykiem Romanem, tycząca się Ludwika Napoleona — i swoje mieszkanie na ulicy de l'Université przy ulicy de Beaume. Wydawnictwo „Pszonki“.

#### ROK 1840.

Rettel, Słowacki. Napisałem: „Król Zamezyska“. Stosunek z Wojkowskim i „Tygodnikiem Literackim“. W kwietniu przenoszę się na Batignolles, ulica Fortin 14. W lipcu przenoszę się do Meung sur Loire. Stamtąd przed końcem lipca wyjeżdżam ze Szejcerem do Angouleme dla roboty inżynierskiej przy projektowanym kanale do Libourne. Odwiedzam Bordeaux. Gabryjel Kowalski. Kończymy robotę. 29. Listopada w Poitiers. W pierwszych dniach grudnia osiadam w Meung sur Loire. Kończę „Annę z Nabrzeża“. W Orleanie Chrząszczewski Antoni, Służewski, dawny mój cenzor w Krakowie.

#### ROK 1841.

Opuszczam Meung sur Loire i osiadam znowu w Neuilly nad Marną przez Marzec, Kwiecień, Maj i Czerwiec. W lipcu przenoszę się do Paryża i zamieszkiwam przy ulicy des Boulangers przy Ogrodzie Botanicznym z Mazurkiewiczem Wincentym i Ksawerym Boleskim. Wchodzę do Rady zakładającej Szkołę Polską pod prezydencją Dwernickiego. Królikowski Ludwik, Kraiński, Biernacki Alojzy, Słowaczyński, Grodecki Cyryll. Sznajde Jenerał. Dlaczego wychodzę z Rady.

Pierwsze pogłoski o Towiańskim i o tem co przy-

nosi. Wrażenie radośne. Bohdan <sup>1)</sup> przybywa z Beaune zaegzaltowany listem i poezją „Słowiczku mój“ Mickiewicza. Tworzy się nowa atmosfera w Emigracji, nowej religijności. Pracuję do pism demokratycznych. Bliższy stosunek z Różykiem Karolem. Zmieniam mieszkanie — zajmuję stancję przy Bulwarze Mont-Parnasse 55. Piszę powieść „Straszny Strzelec“ i „Odę“. Centr. Tow. Dem. w Wersalu. Przy końcu Listopada odwiedzam Mickiewicza dla bliższej wiadomości o Towiańskim. Słaby. Witwicki obecny naszej rozmowie. Kilka dni w Fontainebleau.

### ROK 1842.

Przez 3 pierwsze miesiące bawię najwięcej w Wersalu z Centralizacją Tow. Dem. Wiszniewski Teofil przybywa do Paryża, jest cały z Towarzystwem. Rettel dotyka się Towiańskiego i Mickiewicza — pochyla się ku Towiańskiemu.

Nabielak odwiedza mię w Wersalu. Rozmawiamy o nowej sprawie w Emigracji, posadzamy ją o jezuityzm. Zieńkowicz przenosi się ze Strazburga do Paryża.

Wyjeżdżam na kilka tygodni do Fontainebleau. Kurs Mickiewicza, Towiański irytują Zaleskich. Pierwsze dni czerwca w Paryżu. Sen mój 1. Czerwca. Przybycie Nabielaka. Pierwsze silne drgnienie dla sprawy miłosierdzia Bożego. Mam powody być jeszcze na stronie. Rembowski. Wracam do Fontainebleau. Witwicki. Ks. Duński.

---

<sup>1)</sup> Zaleski. Ob. z tego czasu „Korespondencję J. B. Zaleskiego“, wydanie Dyjonizego Zaleskiego. Lwów 1900. H. Altenberg, tom I. P. W.



II.

Proroctwa Ks. Marka.

11

1875-76

Podczas pobytu swego w Galicji Goszczyński napisał wierszem, oprócz kilkudziesięciu liryk, „Sobótkę“. Był to fragment obszerniejszej pieśni poetyckiej, która miała nosić tytuł „Kościelisko“. Plan tego poematu, jakoteż urywki kompozycji z innych jego części były do niedawna nieznanne. Odnalazłem je wśród papierów Goszczyńskiego w porządkującym się archiwum rapperswilskiem (1893) i ogłosiłem w „Kurjerze Warszawskim“ w październiku 1900 r. w nr. 296, 297 i 298. W marcu 1910 r. udałem się umyślnie do Rapperswilu, aby przejrzeć całość zbioru po Goszczyńskim, do tego czasu znacznie uporządkowaną i znalazłem tam zeszytek z poematem, który tu niżej przedrukowuję.

Rękopis ten sporządzony jest najwidoczniej ręką A. Bielowskiego — tak wynika z zestawienia z jego listami. Tą samą ręką przepisane są w innym zeszyciku dawniej mi znanym szczątki „Kościeliska“. Takie same arkusiki, ten sam papier, ten sam atrament. Widocznie „Proroctwa ks. Marka“ jednocześnie były komponowane z „Kościeliskiem“, a Bielowski, idąc z pomocą Goszczyńskiemu i pragnąc zapewnić sobie poematy do „Ziewonji“, przepisał je porządnie z bruljonów, których śladu nie pozostało.

Goszczyński nie ustalił sobie ostatecznego planu „Kościeliska“; gdyby Bielowski nie był wyrwał mu fragmentu z „Sobótką“, może i tej nie byłby nigdy wykończył. Tem mniej trudno dziś określić, w jakim stosunku do tego poematu pozostałby ks. Marek. Zdaje się, że miał to być osobny wielki poemat, poświęcony apoteozie dziejów Polski. Goszczyński w spisie zaczętych a odłożonych na później do wykończenia pomysłów zanotował „Proroctwa ks. Marka“ pod rokiem 1833.

Jestem przekonany, że Goszczyński nie mógł później nigdy wpaść w odpowiedni nastrój, aby się przejąć na nowo temi widzeniami poetyckimi, które mu się w Tatrach tak pla-

stycznie narzucały. Góry podniecały widocznie jego wyobraźnię; w nizinie, zdaleka od gór wizje te zamierały i nie było sposobu ich wskrzesić. Stwierdzili to na sobie później inni artyści, którzy w Tatrach tworzyli. Biorą one artystę w fizyczne posiadanie, nieraz działają jak narkotyk, bez którego wogóle tworzyć mu niepodobna.

Goszczyński rozpoczyna ród poetów tatrzańskich. Aleksander Tyszyński, nie znając jeszcze jego „Sobótki“, (w swojej „Amerykance w Polsce“) wyraża zdziwienie, „dlaczego tak romantyczne i najprędzej z całej Polski okolic silnie mogące natchnąć niebotyczne Karpackie góry przez całe cztery wieki, przez które śpiewają w Polsce, żadnego nie natchnęły śpiewaka? Mogę mieć jednak nadzieję, — kończy Tyszyński — że to wszystko nastąpi kiedyś, a może i wkrótce“. (Pisma krytyczne w wydaniu Chmielowskiego. Kraków. — Pbg 1904, I, 57). Jakby w odpowiedzi na to pytanie ukazała się „Sobótka“.

Tatry dały kilka lat przed tem natchnienie Józefowi Tetmajerowi, mianowicie w wydanym r. 1828 tomiku jego liiryk są utwory poświęcone Tatrom. Poezje te wywarły pewno wpływ na Goszczyńskiego. Nie wiadomo mi zgoła, czy miał on w ręku to, co pisał w tych czasach Maciej Sartyni (Szreniawa) na temat opryszków na Pokuciu; były w tem początki zainteresowań literackich życiem gór polskich, poprzedzające „Dziennik podróży“ Goszczyńskiego.

Na poezje tatrzańskie Goszczyńskiego późniejsi poeci patrzą nieco z wyższego szczebla artystycznego. W przypisku do poniższego poematu podaję dla uwytknienia historycznego opinię Kazimierza Przerwy Tetmajera o Goszczyńskim, ciekawą w tem zestawieniu choćby dla tego, że jak ogniwa w łańcuchu zachodzą na siebie te nazwiska biografjami swemi. Stary Goszczyński, jak czytaliśmy w liście p. Tetmajerowej, ratował życie współczesnego nam poety Kazimierza Tetmajera i przyjacielem był jego ojca.

Dwa to dzisiaj różne światy poezji i artyzmu, dwa odrębne poglądy na powołanie poety. Doskonały temat do studjów porównawczych dwu blizkich a tak różnych epok.

Do charakterystyki tamtej epoki romantycznej Ks. Marek Goszczyńskiego jest znakomitym przyczynkiem.

Drugi temat historyczny, jaki się tu nasuwa, to stosunek tego utworu do Słowackiego „Księdza Marka“. Wiadoma jest okoliczność, że Goszczyński mieszkał jakiś czas w Paryżu u Słowackiego i że na ten czas przypada zainteresowanie się Słowackiego tematami, które nosił w sobie Goszczyński.

„Ksiądz Marek“ i „Sen srebrny Salomei“, zdaniem mojem powstały z ziaren, rzuconych w duszę Słowackiego przez autora „Zamku Kaniowskiego“ i „Proroctw ks. Marka“.

W rękopisie znalezionym obok poematu znajduje się szereg notat. Podaję je poniżej w dosłownym odpisie. P. W.

---

### Wiadomość o księdzu Marku.

Ks. Marek należał do zgromadzenia Karmelitów bosych. Mieszkał w klasztorze Berdyczowskim. Był jednym z pierwszych, przystępujących do konfederacji Barskiej, za co doznawał wiele prześladowań od rządu moskiewskiego. Uchodził za proroka i świętego. Zostało dotąd proroctwo jego wierszem o przyszłych losach Polski. Robił cuda. Widziano go w czasie mszy, przy podniesieniu hostji, podniesionego o kilkanaście cali nad stopniami ołtarza. Lud zbiegał się do niego po błogosławieństwo. — Wypadek mojego nauczyciela z ks. Markiem. Więziony od Moskalów, w drodze do Petersburga, wychodził zawsze mimo krat i murów na wolne miejsce i czytał biblię. Na obiedzie u Rzewuskiego, pisarza koronnego w Rozdole (w Galicji), strzelał piorunami na wiwaty. Niektóre o nim szczegóły w historii Rulhière'a o „Bezrządzie Polskim“.

### Notaty do proroctw ks. Marka.

Ksiądz Marek zostaje prorokiem przy trupie o północy. Pierwsze widzenie. Raj — koło proroków starego i nowego zakonu: Mojżesz, Eljasz, Enoch, Izajasz, Jan Ewangelista. Każdy ze stosownemi oznakami. Eljasz pali go ogniem swojego wozu, a duszy zapytuje, którego z proroków chce mieć swoim przewodnikiem. Marek żadnego nie bierze. Wszyscy prorocy udzielają mu swojego ducha, a orzeł Jana odbywa z nim pierwszy lot proroczy. Odtąd w ciągłych jest związkach ze wszystkimi prorokami.

Proroctwo zaczyna się od objawienia się Chrystusa. Ubolewa on nad ziemią, ubolewa, że szatan zatrzymał dzieło jego i tajemniczem hasłem puszcza w dalszy ruch dzieło swoje, a do tego wybiera polski naród i pomazuje go na męczennika.

Trzy epoki męczeństwa Polski. Pierwsza ucisk Polski w osobie Puławskiego, — druga w osobie Kościuszki, — trzecia w osobie Zaliwskiego. Zaliwski jako bohater rewolucji listopadowej.

Krzyż oddaje panowanie szubienicy. Wzniosłe jej przeznaczenie. Szubienica narodu Polskiego składa się z trzech części: Rosji, Austrii i Prus.

Anioł ciemności, Interes, jest sprawcą pobudzić-lem wszystkich sił przeciwnych Polsce w jej walce za ludzkość. Na początku poematu Interes rozwija swoje zastępy.

Ich przegląd:

Marek widzi nowe bóstwo 19 wieku, bez nazwiska, bez kształtu, jak widmo z cienia i światła nieruchome, niepojęte. Zdaje się jednak czuwać nad Polską, bo stosownie do jej przygód, widać w niem zmiany tajemnicze.

Na koniec anioł każe się obejść księdzu Markowi, ogląda się, widzi, że jest w r. 1833 jak w przepaści, przestrasza się, błaga, żeby się mógł wycofać i na tem kończy proroctwa.

Bożyszcze Polaków z trzema głowami, wyobrażającymi trzy stany.

Marek widzi zachód religii katolickiej, a wschód nowej wiary, przerażenie jego. Chrystus tłumaczy mu to i potrzebę nowej wiary, przy czem pociesza.

Barwa proroctw, republikanizm katolicki.

Między prorokami wielcy ludzie innych narodów Z polaków Bolesław Chrobry, Jadwiga etc. Wynalazca drukarni Faust Guttenberg, Jeremjasz z łańcuchem na szyi.

Z Jeremjasza. Wystaw sobie pamiętki, nakładź

sobie gromad kamieni, pamiętaj na ten gościniec i na drogę, którąś chodziła, nawróć się, panno Izraelska.

Miejsce to zastosować do tułaczów polskich; mogła Kościuszki ma być wyżyną, usypaną w tym celu, z niej duch Polski ukaże się Polakom rozproszonym po całym świecie, wzywając ich do ojczyzny.

W dniach rozproszenia widzi Marek anioła, zstępującego na ziemię polską, który rozmierza jej granice, odnawia ślady Chrobrego; potem dzieje się oczyszczenie ziemi z arystokracji i t. p., a wszystko na przyjęcie nowego ludu. Jak na wiosnę dobry gospodarz przed zasianiem roli zgromadza perz i chwast rozliczny na stos i pali go ogniem.

Młodzi pisarze, wprowadzeni pod postacią aniołów wypuszczających wiatry ze czterech rogów Polski i burzących budowę ciemieźców.

Dla uniknięcia spowszedniałych dziś deklamatorskich nazwań, które nadano nieprzyjaciołom ludzkości, jako to: Mikołajowi, despotyzmowi itd. albo wyrzekających przeciwnej im strony, powprowadzać na ich miejsca, zbliżone do wyobrażenia rzeczy, nazwiska hebrajskie, wzięte z biblij, jako np. anioł zniszczenia abbadon ma znaczyć i t. d. synowie gromu. — Talitakumi wstań dziewczeczko, anioła wskrzesiciela Sepher — Tephilim księga chwał.

\* \* \*

Stan Europy, a w szczególności polskiego ludu za czasów konfederacji Barskiej. Królowie, arystokraci, księża, Jezuityzm, ciemnota itd. Potem stanowcze wypadki z dziejów polskich od konfederacji Barskiej aż do r. 1833. Upadek konfederacji Barskiej. Tren nad jej upadkiem. Oda na śmierć Kazimierza Pułaskiego. Rzut oka na Amerykę północną. Kościuszkę w obłokach oddalenia. Panowanie Stanisława Augusta. Apostrofa do niego. Wzmagająca się przemoc Rossji. Obraz jej potęgi. Burza zbierająca się ze wszech stron na Polskę. Pogoda

zachodnia. Konstytucja 3-go Maja rzuca na ten dzień blask ostatni. Wojna. Powstanie Krakowskie. Pochowanie Polski w grobie. Legjony Dąbrowskiego, wstające z trupa Polski. Ich dzieje. Napoleon. Upadek jego. Mogiła Kościuszki. Wzmaganie się ducha narodowego. Poezja narodowa. Mickiewicz. Prześladowanie młodzieży. Rewolucja 29 Listopada. Bitwa pod Grochowem. Wzięcie Warszawy. Apostołowie i prorocy wolności rozsypują się po świecie. Zemsta ludu.

Nowa Jerozolima. Odbudowanie świata i Polski.

Od tego obrazu, łączącego się z obrazem opisanym obozu konfederatów, zwraca się prorok do Pułaskiego; zachęca go do wytrwałości i każe z nowym zapałem uderzyć na wrogów.

Wszystkie uczucia ludzkie odebrać księdzu Markowi, wyrazić je w apostrofach do ludów, do ziemi polskiej, do przedmiotów nieżywych.

Ks. Marek w raju i w piekle. W raju duchy bohaterów wolności. W piekle duchy carów rosyjskich, królów złych, zdrajców ojczyzny i panów egoistów. Osobne z tego poema.

Rewolucja 29 Listopada. Zjawisko olbrzyma 40-letniego, zasiada na stolicy Europy, a pod nim przesuwają się zdarzenia.

Naród polski, człowiek z trzema głowami. Jedna głowa-dusza, lud; druga ręka, szlachta; trzecia brzuch, panowie. Głowa-brzuch powiada, że jest najstarsza i gnębi dwie drugie. Anioł ciemności rzuca jej przysmaki z orderów, pieniędzy i t. d., które on pożera i wciąż rzyga poczwarami rozmaitego rodzaju, które się swoich innych głów czepiają (na miejscu kwiatu-dziewicy).

Rejtan męczennik pieczętuje krwią swoją pierwsze zamordowanie Polski.

Ksiądz Marek wyklina panów polskich.

Poniatowski haniebnem królowaniem pieczętuje władzę królewską w Polsce.

Ks. Marek obecny obrzędowi anielskiemu, kiedy Bóg poświęca Polskę na męczennika ludów i zbawienie świata od szatana królewskiej władzy.

Skonanie 18. a urodzenie się 19. wieku. Dziecina czasu. Przygotowują grób dla ósmnastego wieku a na grobie kołyszą 19-ty, śpiewają mu tajemniczą piosnkę o panowaniu wolności, o upadku królów, arystokracji.

Fanatyizmu religijnego uderza godzina 12-sta, spada jeden wulkan.

Napoleon, widmo utworzone z trupa królów, wypiełgnowane w ich grobach, wychodzi odziane wszelkimi oznakami bohatera wolności. Szatański jego umysł. Morduje miliony (Dumny, jak ród mocarzy, niszczący, jak robak grobu).

Epoki opiewanych przez ks. Marka zdarzeń odznacza burza, która piorunami tłucze prorocze zwierciadło i wszystkie przedmioty w zamęt wprawia — będzie to także podział pieśni.

1. Zawiera zjawienie się anioła. Rozmowa jego z ks. Markiem. Wyprowadzenie zwierciadła proroczego. Zwierciadło składa się z tysiąca innych, jedne w drugim, coraz mniejszych aż do zniknięcia. Naprzód ogólny wykład widzeń.

I tak drugie widzenie, trzecie, czwarte etc.

N. W i d z e n i e. Piekło, gdzie ksiądz Marek widzi wszystkie narody z ich korzeniami i wszystkie podziemne roboty tak ludów, jak królów.

N. W i d z e n i e. Raj.

N. W i d z e n i e. Nowa Jerozolima.

Każde widzenie jest oddzielnym poematem.

Polska pokutuje za swoją arystokrację. Po każdej rewolucji anioł się pokazuje i mówi: nieczysta! a Polska upada. Dopiero zaprowadzona wolność i równość zupełna zjednywają jej tryumf.

Polska cierpi za możnowładztwo. Ludzie od szatana poduszczeni podają jej jako lekarstwo władzę kró-

lewską, osłodzoną później konstytucją 3-go Maja. Ten krok rozwiązuje los Polski i śmierć jej zadaje. Przytem wyrok, że póty nie powstanie, póki nie pozbędzie myśli o królewskiej władzy.

Korona królewska na głowie orła białego jest znakiem miłości boskiej. Orzeł tryumfujący ukaże się w wieńcu lub ze słońcem.

Anioł połączenia czyli porozumienia się. Tęcza trójkolorowa występuje nad światem przed godziną jego zbawienia. Ludzie idący przez świat i spisujący dusze, które są za wolnością, a które przeciwko niej. Liczba dusz dobrych.

\* \* \*

Widzi gwiazdę nowego Zbawiciela ludu, który przychodzi pod postacią 19. wieku. Kształt tej gwiazdy i towarzyszące jej zjawienia są fenomenem.

#### Do pror. ks. Marka.

Wieki składają się na ogólną Europejską rewolucję. — Noc. Okropność sceny rewolucyjnej i nadzwyczajna jej ciemność. Z tej burzy wypływa Polska, ale oku proroka pokazuje się jak widziadło niewyraźne.

#### Pieśni prorocze ks. Marka.

I widziałem — a oto naród zamienił się w ogrom, podobny do góry i niebo otworzyło się i wyszli czterej aniołowie i zatrąbili na cztery strony świata, a trąbili słowami: Ludy, patrzajcie, Bóg będzie swój lud obierał; a wtedy podobieństwo góry wzburzyło się, jak morze i piętrząc fale swoje, podniosło się ku niebu, a w jego głębiach dał się usłyszeć zamęt głosów, niesłychanych na ziemi od jej stworzenia, a było w nich co tylko w głosie może być najokropniejszego, a na powierzchniach podobieństwa góry ukazały się strumienie krwi, a wokoło jej były błyskawice, jakoby niepoliczonych

orężów i armat i trwało to długo, a głos niewidzialny powtarzał: czyść się, mój ludu, i po tym...

Tytuły.\*)

Przeszłość i przyszłość Polski. — Polska w widzeniu. — Widzenia Poety.

\* \* \*

Duch Polski jest przewodnikiem Poety w jego pro-  
roczem zachwyceniu.

Poeta przeniesiony jest do Świątyni Stworzenia. Kościół ten wyobraża w treści całe Stworzenie, jakie tylko wzrok Proroka obejrzyć może.

Bóstwo napełnia cały kościół. Daje się słyszeć muzyka nadziemską, jakiej żaden człowiek nie słyszał. Skala jej przechodzi rozległości myśli ludzkiej. Są w niej tony najwyższe i najniższe Stworzenia.

\* \* \*

Czas nowy. — Poczucie w kościele św. Rocha w Paryżu na nabożeństwie Wielkopiątkowem. — Śmierć i pogrzeb Polski w świecie ducha. — Widzenie to będzie początkiem poematu.

---

\*) Trzy notatki, odtąd poczynając, dopisane są na wolnej kartce rękopisu własną ręką Goszczyńskiego zapewne w Paryżu po r. 1850. Widocznie próbował wskrzesić dawne widzenia i użytkować. P. W.

## ANIOŁ POŚWIĘCA KS. MARKA NA PROROKA.

Syny mej ziemi, skłońcie ku mnie uszy!  
I moje słowa weźmijcie do duszy,  
I do słów moich stróście wasze czyny;  
Dajcie mi ucha mojej ziemi syny!

W głosie proroka niema obłudy,  
Niema ziemskości w proroka duszy;  
Ludy mej ziemi, całej ziemi ludy!  
Niech was wołanie proroka poruszy.

Mój głos niebiańskich ognisko promieni,  
Nie jest to waszych półmędrków nauka,  
Co błędnym ogniem prostaczków oszuka,  
A w dym korzyści dla mistrza się zmieni.  
Ja głosem ziemskim myśl niebieską śpiewam,  
Szczytne jak niebo w niebiosach poczęte,  
Trwałe, jak wieczność, a jak Bóg sam święte,  
Szczęścia ludzkości tajnie wam odkrywam.

Syny mej ziemi, skłońcie ku mnie uszy  
I słowa moje weźmijcie do duszy?  
I do słów moich nastróście swe czyny,  
Syny mej ziemi, całej ziemi syny!

— Cóż to za człowiek — krzyczy świat wron wrzawą —  
Że chce pochwycić ster ludzkości losów,  
Cóż za nim mówi? czy sędziwość włosów?  
Czy ród, czy imię, czy mądrość, czy prawo?  
— Rozum, sędziwość, przodki, blask imienia,  
Bogactwo, urząd, niech to was nie łudzi —  
Wszystko to może być u zwykłych ludzi  
I wszystko zawieść. Patrzcie poświęcenia!

Słuchajcie życia mojego powieści,  
Przeszłość to życie jak iskrę dziś chowa,  
A było piekłem, bom je włókł w boleści,  
Nieliczne jednak mej powieści słowa.

Był czas, że żyłem, nie wiedząc o tem,  
Nie wiedząc o tem, żem żył między wami;  
Niezbudzonemi uwite zmysłami  
Rozum i dusza leżały jak w grobie.  
Jeden jęk dziki straszny, konający  
Błyskiem piorunu rozbił me ciemności;  
Strzałem piorunu skrósł ciała szyjący  
Zdał się rwać żyły, gruchotać me kości,  
Aż się rozwinął w postawę anioła.  
— Obudź się! — krzyknął — obudź się i w drogę!  
— Co za jęk? — pytam. — Cierpiący świat — woła.  
— Czemże ja lichy pomóc światu mogę?  
— Cierp i nauczaj! świat za siebie działa.  
— I któż ty jesteś? — Anioł proroczych dusz!  
Ja tobie szczęście, ja dla ciebie chwała,  
Ja twoje życie, ja twój anioł-stróż.

I tu mnie dotknął prawicą anielską.  
W mdłościach skonania z ciała wyleciałem.  
Pobladłym trupem padło na wznak cielsko,  
A dziki anioł stanął nad ciałem.  
Wyrwał mi serce przez piersi stłuczone,  
Wyrwał mi oczy oprawcy prawicą,  
Zażegł to wszystko katafalku świecą,  
I na mem ciele złożył zapalone.  
Buchnęła słupem fala płomienista,  
A gdy zagasła, nie zostało z ciała  
Tylko brudnego popiołu garść mała  
I z ludzkim kształtem zasłona przejrzysta.

Wonczas wziął anioł serce brylantowe,  
Gdzie słowo: Polska! wiecznym ogniem płonie,

Zamknął je w ciała przejrzystego łonie,  
A z swoich oczu dwie łzy wprawił w głowę.  
Potem rozkazał, bym do ciała wrócił,  
Potem przemówił: Niebieski ci pokój!  
Anielskie serce i oczy! prorokuj!“  
Anioł-stróż zniknął, a jam się ocucił.

Syny mej ziemi, skłońcie ku mnie uszy,  
I słowa moje weźmijcie do duszy,  
I do słów moich nastrójcie swe czyny,  
Bo mądrość moja z niebieskiej krainy.  
Odtąd jak łzami na ten świat pojrzałem,  
Odtąd jak twarde serce z dyamentu  
Jęło mi świecić wśród ziemi zamętu,  
A duch się oblókł przepalonym ciałem,  
Odtąd, jak oczmi duszy proroczemi  
Mogę obecność w szkielecie obzierać,  
A przeszłość, przyszłość dowolnie otwierać, —  
Odtąd już dla mnie niema nic na ziemi.

W pierwszej godzinie nowego istnienia,  
W pierwszej godzinie nowego spojrzenia  
Wszystkom wam oddał — sobie wziął życzenia  
Waszego szczęścia — sobiem wziął cierpienia.  
I ja też ludzkie przepędziłem życie  
I jam miał młodość i znał ogród wiosny;  
Było tam kwiatów i ptaków obficie,  
Alem go przebiegł, jak smentarz żałosny.

Kwiaty rozkoszy nęcącej pstrocinny,  
Śpiewy miłości czarownego dźwięku,  
Konały w uchu, padały z mych ręku,  
Bom wszędzie widział grób i cień ojezyny.

Wszystkiego wreszcie zrzekłem się, wszystkiego,  
Co was na ziemi tak dręczy i ludzi,  
W sercu goreje tylko miłość ludzi,  
A w życiu tylko chęć szczęścia waszego.

Więc mię słuchajcie całej ziemi syny,  
Bo nic nie żądam od waszej krainy.

\* \* \*

Słuchaj i patrzaj! Zagrzmiało  
I gniewne skrzydło anioła  
Dmuchięło mi w środek czoła,  
I wszystko krwią się oblało  
Jak nawalnym dżdżem potopu.  
Błysnęły gwiazdy z niebieskiego stropu,  
A niebo jak pierś ranami okryta.  
Ode wschodu księżyc świta,  
A światło jego rozlewa się, zlewa,  
Jak fala w krwawem bezkształtnem jeziorze  
Chwieje się blask jego łony,  
Jak zdarty gałgan skrwawiony;  
Krwia stanęło wszelkie morze,  
Wszelka rzeka krwią przepływa.  
Krew kapie z każdego listka,  
Od nieba do listka  
Krwia zaszła przyroda wszystka.

\* \* \*

Duchu proroczy! tak mocno, tak nagle  
Dmuchięłeś w duszy mej żagle,  
Żem w wirze lotu stracił pieśni wątek,  
Żem stracił widzeń zakątek;  
Czy mam pieśń zakończyć na tem?  
„Patrzaj i śpiewaj!“ — z góry zagrzmiało.  
Ja śpiewam dalej. Ja wiszę nad światem.  
Tam w głębi mam ziemię całą  
Tak nisko, że doły i góry  
Kładną się oku, jak jedna płaszczyna.  
Alem ja poznał: to moja ojczyzna!  
Ojczyzna moja bez chmury.  
Tylko mgła jakiejś tajni nad nią ciąży,  
Tylko wiecznie piosnka krąży:

Dzień strasznej wojny i zemsty przykładowej,  
Krew tam, gdzie dotąd nie było żadnej;  
Trup tam, gdzie kropla polskiej krwi bryznęła.  
Potem ujrzałem, a co ujrzałem,  
Tego nie znały dotąd ludzkie oczy,  
Tego myśl ludzka dotąd nie pojęła.  
Jak okiem sięgniesz, w przestworzu całym  
Buja milion trójbarwnych warkoczy,  
Każdemu sztylet służy za drzewce,  
Każdy utkwiony w zabitego ciało,  
Zemsta ludu na każdej płonie chorągiewce.  
Pośród nich grono braci mych biegało.  
Przelekłe wrogi, jak w śnie prześladowczym:  
Ci uciekają ze strachem owczym,  
Ci śmierć znajdują gdzie schronienia pragną.  
Każde zarośle gromami w nich strzela,  
Każde źródło jadem członki trzaska,  
Jak wir przyciąga i żre każde bagno.  
Czarodziejska zemsty laska  
Martwą przyrodę zmienia w mściciela.  
A niebo jasne, jak zwierciadło czyste,  
Strojne jak wzorza, w łony płomieniste  
Z dziwnego blasku dziwny dzień tworzy.  
Tylko ty czarny, potworny ptaku,  
Tylko ty jeszcze z powietrznego ślaku  
Cieniem twych skrzydeł plamisz dzień boży.  
Ale w tym cieniu chmura się wylęga,  
Zagrzmiało — grom leci  
Jego wąż słowem: Zemsta ludu! świeci,  
Już ptaka strzałem dosięga...  
Spadłem karała niebieska potęga.

\* \* \*

Aniele! duchu straszliwy!  
Zesłańcze nieba czy piekła,  
Pocóż mnie znowu twoja moc wywlekle?

Pocóż mi czasu rozdzierać zasłony,  
Patrzeć na przyszłe klęski i dziwy  
I widzieć wiecznie lud mój męczony,  
I cierpieć za miliony?  
Boże ojeze! Boże wielki!  
Czyż już nigdy nie wywoła  
Twego mściwego anioła  
Krew mej ziemi rodzicielki  
Taka święta, czysta, wolna  
Archanioły płodzić zdolna?  
Zkądże ten letarg ziemi zbawiciela?  
Ona tak uśnie na wieczne lata.  
Ocuć ją panie! pożal się świata,  
Jeśli go zgubić nie masz na celu!  
Jakaż melodia wplata się w skargi,  
Głucha, jęcząca, a pełna słodyczy?  
Czy pociechy sen zwodniczy  
Przez śpiącej ziemi przemawia wargi?  
Westchnienia konających, cierpiących jęczenie,  
Przekleństwa zemsty, zemsty uciecha,  
Zlewają się w jedno pienie,  
Płyną pod nieba sklepienie  
I powracają jak niebiańskie echa.  
I w duszę moją wirem się wtłoczyły,  
A wnet harmonją pełną i śmiałą,  
Struny duszy uderzyły,  
A oko duszy nad świat wyleciało.

---

## Ł o m n i c a.

Podnieś się podnieś, Łomnicki szczycie!  
Podnieś się wyżej, moja Synai!  
Precz nad te morza śmiertelnej zgrai,  
Nad to śmiertelne pełne mgłów życie.  
Podnieś się nad całą ziemię,  
Niech mnie zgniecie nieba brzemię;  
Niech świat leżący tam! nizko,  
Wyda mi się, jak mrówisko,  
Niech go zburzę, jak mrówisko,  
I jednym ciosem, za jedną chwilę  
Zniszczę i to polskie plemię,  
Gdzie enót, gdzie zbrodni, gdzie cierpień tyle.

Za miłość, za wierność ojezyźnie i Bogu  
Zebrzący tułacz przy cudzym progu  
Wyklęty od swego narodu,  
Mrący od zimna i głodu;  
Śród skał lodowych, śród skalnego lodu  
Objęty śmiercią i mgły pomrokiem  
Nad niską ziemią, pod niebem wysokiem,  
Prorok szczupłej męźnych roty  
Walczącej, ginącej dla swobód i enoty;  
Gdy wszystko martwym spoczywa głazem,  
Polsko, ja jestem twoim obrazem.

Biją wichry mgłów zamiecią,  
A przepaście i chmur cienie  
Otoczyły mię jak siecią,  
Jak mój naród — przeznaczenie.  
A przez tumanów zasłone

Widać oczy roziskrzone,  
Sowy, puchacze i sępy  
Obsiadły wszystkie przystępy,  
Ostrzą szpony, gładzą dzioby,  
Radzą wyrok mojej zguby.  
Wrogi życia i swobody!  
To, Polsko, twoje sąsiednie narody.

Lecz straszniejszy od tej zgrai  
Pastwa i ojciec wiecznego głodu  
Ten wąż, co w moich wnętrznościach się czai,  
Jak ów ród możnych polskiego narodu.  
Wierny zabójców życia sprzymierzeniec,  
Chwili wytechnienia nie daje morderca,  
Ujął wnętrzności w mrozący wieniec,  
Ssące trójżądło zapuścił do serca,  
Aż wypije krwi potoki,  
Aż ją do kropli wyłowi,  
A potem blade omdlałe zwłoki  
Odda na pastwę pierwszemu sępowi.

Podnieś, Łomnico, garby twoich szczytów  
Nad te światy wiecznej nędzy;  
Niech przynajmniej skonam pędzej  
Bliżej niebieskich błękitów.  
I jakąż korzyść dla Boga, dla ziemi,  
Że w pomroce, na opoce  
Rwę mękami piekielnymi  
I ciało i duszę?

Czy tem poruszę  
Króla losów do litości?  
Czy tom wymuszę  
Szczęście dla ludzkości?  
Alboż krótko się łudziłem?  
Alboż nie długo cierpiałem?  
I cóż wymarzyłem?  
I cóż wycierpiałem?

Wstyd mi wieczny, wieczne kary,  
Że dla czezej piekielnej mary  
Pieklum prowadził ofiary!  
Ten lud ślachtetny, ten lud nadludzi,  
Wierzył jak w słońce w każde moje słowo,  
Biegł jak na ucztę, na ucztę bojową;  
On mówił i mówi jeszcze:

„Jego prorocstwo nie ludzi!  
Jemu samo zsyła niebo  
Święte objawienia wieszczę,  
Dla niego Polska taką potrzebą  
Wtem życiu ziemskim, jak w drugim zbawienie“.

Oni odemnie szczęścia wyglądali,  
Bom ich tak ludził, a ja im cierpienie,  
I coraz większe, im w przyszłość dalej,  
Przygotowałem, a w końcu upadek.  
Przebacz mi Polsko! śmierć, którą dziś ginę  
Najcięższą startłaby winę.

Gdyby tu jeden przynajmniej świadek,  
Jeden obecny mym chwilom ostatnim,  
Onby wieść o mnie zaniósł szykom bratnim,  
I wstałby okrzyk: „ha! skonał zdrajca“,  
A w chmurnych twarzach choćby na chwilę  
Uciechą zemsty błysnęła mile,  
Ze w mękach skonał ludu winowajca.  
Ach, sama pewność tej liekiej uciechy  
Rozjaśniłaby i moje sumienie,  
Tak czuję moje przeciwko wam grzechy,  
Tak godnem kary moje przewinienie.

Ale o Boże, cóżem ja winien?  
Czyżem inaczej mówić był powinien,  
Kiedy mnie przeszłość i przyszłość otwarta  
Anioła wdziękiem wołała do siebie,  
A we mnie i zewnątrz jaśniało jak w niebie?  
I któż w tych marach byłby poznał czarta?

Krew buchnęła piekłem,  
Wicher zawył w duszy,  
Mózg się zaburzył, oczy się zaćmiły,  
Kość wyszła z stawów, zerwały się żyły.  
Bluźnierstwo, bluźnierstwo wyrzekłem!  
Dźwięk, jak dzwon grobu, rozsadza uszy...  
Zegar śmierci uderza.  
Śmierć! śmierć! Jak cicho kroczy!  
Ku światom duszy zawraca oczy,  
Na ziemskie dźwięki uczucie uśmierza.  
Że słyszę, słyszę ciche jej stąpanie,  
Że ją widzę w jej powietrznym stanie.  
Rozwiązana więc zagadka.  
Konam tak bez świadka  
Jak w mem życiu nie nie było,  
Coby go dzieliło.  
Otóż wyjaśniona  
Tajnia tych uczuć dzikich, posępnych,  
Co dmąc ciągle w żagiel łona,  
Zagnały mnie w samotność tych skał niedostępnych.

\* \* \*

Pozdrawiam ciebie, pierwsza wieczności godzino,  
Pozdrawiam ciebie, jasna wieczności kraino.  
Wieczności duchu, pozdrawiam ciebie!  
Jak miło zamknąć oczy wiecznym skonem,  
Zedrzeć ciało o podniebie,  
A duszą upaść przed Boga tronem.  
I pocóż jeszcze o Boże zwlekać,  
Po co wśród nieba i ziemi mam czekać?  
Rozkaż mię wpuścić przed stolicę twoją.  
Widma! Czy ja sny roję?  
Pierwsze chwile skonania widno snem być muszą.  
Długo po świetle duchów człowiek krąży duszą,  
Zaczem ją wpuszczą w niebieskie podwoje.  
Dziwne sny! dziwne zjawiska!  
Ludzkie postacie w ziemskich okolicach —

Jeszcze pewno na granicach,  
Gdzie niebo ziemię przyciska;  
Gdzie myśli ziemskie i anielskie w lidze:  
Równy tu w niebie i w ziemi widzę.

Te same strony, te same góry,  
Nieprzejrzystymi odziane chmury,  
Taż skroń Łomnickiego szczytu,  
Promienna, wolna od mgłów powodzi,  
Jak moja dusza, gdy po niej przechodzi  
Gwiazda proroczego bytu.  
Ziemia, jak wprzódy, dla oczu  
Mgłą północnej émy zakryta;  
A niebo coraz wyraźniej świta.

Już w świetle jego przezroczu  
Postrzegam migot brylantowych zbroi,  
W które pan nieba święte hufce stroi.

Błysnęło silniej — od gmachów Boga  
Wyleciał anioł, spuszcza się, przechodzi  
W obłoku światła, jak w łodzi.  
Jak tęcza z ogniów gore za nim droga,  
To mój anioł-stróż! Krok uroczysty,  
Chmury na czole, gromy w spojrzeniu,  
Przeszedł koło mnie w groźnym milczeniu,  
Za mną! — zawołał — Zbliżyłem się drżący.  
„Bóg ci przebaczył, duchu wąpiący,  
Błudniertwa twoje! śmiertelny ni? w sile  
Niebieską mądrość znieważyc.  
Lecz na pokutę musisz jeszcze zażyć  
Ziemskiego żywota chwilę,  
Dla zasług twego plemienia  
I dla jego pokrzepienia.“

Usiadł i skrzydła anielskie rozwinął,  
Na mojej głowie położył jedno,  
Na mgły poziome drugie ochynął,

Wonny wietrzyk myśl opłynął,  
Duch mój z ciała się wywinął.  
Ujrzałem powłokę biedną,  
Leżała blada omdlenia upadkiem.  
Wargi się trzęsły jakichś słów ostatkiem,  
A z drugiej strony było mgłów bezedno.  
Jasne, szklane stały one,  
Jak powietrze, jak kryształy,  
Jak niebiosa nieruchome,  
Tylko nigdzie dna nie miały.  
Tylko postacie nieodgadnione  
Pływały po nich, jak chmurki znikome.  
„Oto — rzekł anioł — zwierciadło proroka.  
Płyn, póki burze czasu go nie zmacą.“  
I popłynąłem w czółenku oka  
I zawisłem nad bezdnią brzegów nie mającą,  
Nawet dla oczu, dla duszy proroka.  
O bezdenny, bezbrzeżny wieków oceanie!  
O śnie wieków niepojęty!  
Któż kiedykolwiek był w stanie  
Obejrzeć wasze widma i odmęty,  
Jak ja oglądam w tę chwilę?  
Ja tu żyję Boga chluba,  
Boga, co sam nieznikomy,  
Widzi, a sam niewidomy,  
W wiecznym obrocie światów ogromy.  
Jak tu miło, jak tu lubo  
Bujać nad życiem i zgubą  
I w człowieczeństwa uczuciu  
Urągać jego zepsuciu!  
I każdą chwilkę, co mylną rachubą  
Miljony ofiar do grobu zawodzi!  
Widzieć, nim się jeszcze zrodzi.  
I śmiało mówić: przyszłość mnie nie zwodzi.  
Któż tu był kiedy, gdzie jestem w tej chwili?

Któż kiedy widział, co mnie się godzi?  
Słuchaj, o Polsko, jeśli zmysły twoje,  
Jeśli twe władze schwyć, pojąć mogą  
Słowa, co z niebios płyną duchów drogą,  
Słuchaj, roztrząsaj, Polsko, słowa moje.  
Ciskam ci skarby wykradzione losom,  
Spuszczam deszcz mądrzej, jak czas, nauki  
Na twoje wnuki, na twoje prawnuki,  
Otwórz twe piersi niebieskim rosom;  
Dopełnij niemi mądrości twej zdroje.  
O Polsko! życiem, szczęściem ciebie poję.

Cichość w całym świecie,  
Nad całą ziemią zastouy grobowe,  
Ciężko ją, ciężko potworny garb gniece,  
Garb najężony, jak Tatry stugłowe.  
Każdy szczyt garbu jest zastygłą lawą,  
Każdy się wznosi, jak pomnik olbrzymi,  
Każdy jest łoną uwieńczony krwawą  
I chmurą ciemną, co się wiecznie dymi,  
A wszystkie stoją na jednym wulkanie  
I radzą wspólnie i mówią do siebie:  
„Wieczne królewskie nasze panowanie,  
Wulkan nas żywi, głowa nasza w niebie;  
I któż potrafi stłuc te opoki,  
W które czas nasze uzbroił boki?  
Któż nam potrafi zedrzeć te korony,  
W które nas stroi ogień niezgaszony?  
A wulkan większy od oceanu  
Całąby ziemię objął pożarem.“  
I mówi jeden z płomieni wulkanu:  
„Póki się mamy nosić z tym ciężarem,  
Co nas w głębiach ziemi tłumi,  
Niebieskie światło zastania,  
Lśni naszym blaskiem, naszą zgrozą szumi,  
Jeszcze z jakiegoś dmie się panowania?”

Wyrzutki, brudy wiecznego płomienia,  
Wylęgle, zrosłe z wieków oczyszczenia,  
Niechaj już idą na dno zniszczenia.  
Wstyd wam, że własne niepotrzebne śmiecie  
Nasz blask tak czysty cieńmi swemi gniecie,  
Że je tak długo cierpim tak łagodnie.  
Czyliż nie pora buchnąć już swobodnie  
Ku ojcu słońcu?“ — „Nie pora, nie pora! —  
Inne płomienie mądrze się ozwały, —  
Aż wszelką ciemność z siebie wyrzucimy.

I cóż te gmachy? lawa i dymy.  
Przyjdzie czas, buchniem, pęknie zaporą  
I na dno pójdą stopione skały“.

Ale burzliwca zamiar niezmienny,  
Choć sprawy jego ważą sobie mało.  
Strzeż się, strzeż jednak królewska skało,  
Co masz za stopnie Alpy i Pireny.  
Najprzód zagaśnie twój wianek płomienny.

Próżne przestrogi! ród w złościach zacięty,  
Na przykład kary najsroźszej przekłęty,  
Na tej królewskiej górze się wylęga  
Czarna od zbrodni przeznaczeń ich księga,  
Ich koniec hańba — a rozbój ich życie.

Niebem i ziemią, jawnie i skrycie  
Wabią zemstę na swe głowy.  
Śmieją się z przestroóg, zaczęli łowy.  
I ot! pod niebem zawisły  
Trzy ptaki, trzy ody, trzy potwory,  
Pięć głów na trzech tułowach,  
Trzy koron na pięciu głowach.

Twarz trupia, orle szpony, nietoperze skrzydła.  
Trzy nietoperze upiory,  
Piekielnych pustek straszydła,  
Nad śpiącą ziemią zawisły  
Sowiemi oczami błysły.

I mówią do siebie:  
„Noc na niebie,  
Noc i sen na ziemi,  
Wszystko sprzyja nam!  
Lećmy, ty tu, ja tam,  
Każdy nad swojemi  
Cicho i wciąż  
Lataj i krąż.  
I sam czasem siły wiąż.  
A gdy będzie czas,  
Wtedy każdy z nas  
Padnie na swój łup.  
Wtedy w serca się wpijemy  
I póty ssać je będziemy,  
Aż z ziemi zostanie trup.“  
Rzekli, rozpadli się w kraje  
I każdy zdobył okraża swoją  
I czaruje i usypia.  
Już piekielną pracę kończą,  
Już ku ziemi pędzą ręczo,  
Już się do swego każdy przyczepia.

Skądże się wzięła w tej dzieczy  
Ta rozkoszna okolica?  
Cóż tu robi kwiat dziewica  
Śród tej zgrai rozbójniczej?  
Dwiewica wdzięk i cud wszystka  
Kwiatem z pod ziemi wyrasta,  
Zapach i barwa — treść każdego listka,  
A wszystko jednak niewiasta.  
Obok niej leży mąż zbrojny  
I kochanka wzrok w niej topi,  
Choć kochanek, choć spokojny  
Co westchnie — to grzmotem wojny,  
Co łzę upuści, to krwią się skropi.  
Dziwna istota rycerza:

Z milionów ludzi jej skład człowieczy,  
Miljon wyostrzonych mieczy  
Rusza się w łuszczykach jego pancerza.  
Świeci obojgu słońce osobne;  
Z orlich skrzydeł jasność sieje,  
A w okrag słońcu chmury żałobne,  
A kwiat dziewica co chwila mdleje,  
A naród rycerz co chwila się rzuca  
I mieczem grozi i piękność ocuca.  
Próżna troskliwość w obronie:  
Dziewica i rycerz padną.

Widzisz rodzinę piekieł szkaradną,  
Jak owładała dziewicą ładną  
I założyła gniazdo w jej łonie.  
Snuje się ona w kształtów tysiącu;  
Ten rój motylów, co nad nią tańczy,  
Co tak bogato błyska w orla słońcu  
Ma na swych skrzydłach napis szarańczy.  
Z jednego oka antychrysta pycha,  
Z drugiego herb możnych wyziera...

Bogato strojne oblatują z eicha,  
Czarowny kwiatek się otwiera,  
A one z żądłem gotowem z łagodna  
Nurzają się w kwiatek aż do dna,  
Ssą do kropelki jego nektary  
I płasają i uczują  
I w końcu piękne łono osnują  
W bezkształtne, bezwładne poczwary.

Jest tu i drugi ród, niemal brzydszy,  
Niemal zgubniejszy i jadowitszy,  
Dziki grobową pstrocizną,  
Kształtem i cnotą blizki pająka.  
Ten miody kwiatu na to w siebie wsiąka,  
By je wyrzygał trucizną.  
Krzyż go wzdłuż grzbietu odznacza

Od wszelkiego poczwara rodu.  
Na włoskach ziemię przekracza,  
Albo nad nią ulatuje  
I w powietrzu się kołysze;  
Wtedy zdrażają się gotuje  
I na łup niebaczny dysze.  
Życie tego rodu składa  
Wieczny rozbój, wieczna zdrada.

Coś ty zrobiła biedna istoto,  
Że te poczwary przyjął do siebie,  
A one wiecznie w tobie, koło ciebie  
Snują się zguby, świeżość życia gniotą?

One ciągle morzą ciebie.  
Zginiesz, zginiesz ich robotą!

Widne już śmierci twojej przepowiednie:  
Oko tępieje, płeć różowa blednie,  
Chmura omdlenia blask czoła mroczy,  
Ani twój rycerz zbawić cię zdoła.

Brzydkie robactwo osnuło dokoła  
Wasze ramiona i wasze oczy.  
Ach wykarmieni krwią waszą  
Tak rozciągnęli swoje zgubne łkanie,  
Że wam wkrótce słońce zgaszą,  
Że wam powietrza na oddech nie stanie.

O, jak boleśnie, jak rychło  
Spełnił się wyrok wdzięcznej kobiety!  
Padła zabita setnemi sztylety,  
A w okrąg wszystko zgasło, ucichło.  
Gdzież jesteś słońce, coś jej świeciło?  
Gdzież jesteś orle, coś się nad nią wznosił?  
Gdzież jesteś mężu, coś ją krwią swą rosił?  
Sameśmy krążą nad jej mogiłą,  
A słońce wstecznym cofa się krokiem,  
A w ślady jego orzeł obłokiem,  
A w ślady orła mąż krwawą chmurą.

Pójdę za nimi tą pieśnią ponurą,  
Co ich z rodzinnej wyprowadza strony;  
Trafię za nimi po dźwiękach tej pieśni,  
Co gdzieś daleko z pielgrzymstwa ich wita.

Co za ślak nie przemierzony!  
Ziemia to, czy cud? Z chaosu pleśni  
Na morzach pleśni kępina wykwita,  
Na niej grób Polski: napis w polskiej mowie:

„Cześć pielgrzymowi wolności,  
Tułacz starego, poległ dla nowego świata.  
Dwóch światów stratą jest jego strata.

Świeć mu wiecznie, łożo ludzkości!“  
A więc, Pułaski, aż na tym ostrowie,  
Aż na tej obcej nieznannej ziemi  
Twarzą w twarz swoją popieścisz chwałę?  
A więc aż tutaj rzucisz ramię śmiało  
Genjusza twego skrzydłami rączemi?  
A więc dla ciebie pola bratnie małe?  
Pola nie małe, ale serca małe!  
Pokój twym smutkom, cześć twojej prawicy!

„Mnie cześć za moje dzieło! --  
Z głębi zastygłych piekieł wrzasnęło  
Śmiechem mocarza-djablicy. —  
„Mnie cześć! od mojej szablicy  
Pierzehli ostatni swobód wojownicy“.

Wstrzęsła się ziemia koło nagrobka,  
Obwiała kamień obłokiem kadzideł,  
Spuścił się z nieba ptak polskiej potęgi,  
Strzelił jak słońce promieniami skrzydeł.

I ot! w chmurach u nagrobka  
Stanęło widmo krakowskiego chłopka;  
Rycerska zbroja błyszczy z pod siermięgi,  
Z jasnych ócz grozi bohatera dusza,  
W jego lewicy chorągiew półkrwawa  
Chwyta miecz z grobu, północ przekrawa

I śmiech piekielny zagłusza,  
Jak w dniach jesiennych półszata,  
Jak dzień gasnący wśród burzy,  
Tak posępna postać świata,  
Tak się w okrąg wszystko chmurzy.  
Daleko jeszcze nawalna fala;  
Czasami tylko jak przestrogi goniec,  
Zdała błysk dmuchnie, grom zagrzmie zdała;  
Kiedyż i jaki tej burzy koniec?

A uwiędły kwiat dziewiczy  
Dogorywa w świata dziczy.  
Skrwawiona samotna pastwa  
Morderczej owadów tłuszczy

I potwornego królewskiego ptastwa

Jęczy o pomoc na puszczy,  
Ale wsparcia z żadnej strony.

Już ją zdarto na trzy części,

Już w każdej zbójcze zatopiono szpony,  
Już mrok skonania émi się coraz gęściej.

Nagle...

W świeżości wdzięków dziewica  
Rozkryła się i zachwyca,  
Z zimowych sukien odwita.

Dziewiczym wdziękiem ziemia czaruje,

Kwiat się z grobu pączka kłuje,

Wiosenne słońce wykwita,

Słowik hymnami wskrzeszenia go wita.

I mój naród przebudzony

Słońcem się nowej chwały upiększa,

Lecz jego jasność tak od dniowej większa

Jak pienie szczęścia nad słowicze tony.

Oto się mędrców zebrało grono,

Nieśmiertelności promieniać koroną

I w jednomyślniej umowie

Uradzili jak bogowie

Szczęście ludzkiemu plemieniu.  
Płyną ich słowa w ognistym strumieniu...  
A dobroczynni ziemian anieli  
Miłość bliźniego, miłość ludzkości  
Wyczerpali z drój światłości  
I cudną tęczę uleli.

I ot! na burzy minionych ucisków  
Igra płomieniem siedmiobarwych błysków  
Nowego przymierza wstęga,  
Co berło z lemieszem sprzęga.

Uderzyły sere miliony  
Na ów znak błogosławiony,  
Pieśni, pieśni dziękczynienia!  
Lecz śpiewać mocy nie było  
Słowo we łzę się stopiło,  
W cichy płacz radości pienia;

A na niebiosach, jak zajrzeć w odległość,  
Błyszcza, jak z gwiazdek, z łez promiennych głoski:

„Wolność! równość! niepodległość!“  
— Wolność! równość! niepodległość! —

Okrzykły grody i wioski.  
Odpowiedział mu jak echo głos boski:  
Wolność! równość! niepodległość!

Ale niestety! jaki los żałobny  
Tej gwiazdy dziejów — tej anielskiej tęczy.

Wszak ona tylko pomnik nagrobny  
Niegasła koroną uwieńczy.

A ta muzyka tryumfalnych pieni  
W ponure się requiem zmieni.

Chwała wam jednak, wybrane plemię,  
Żeście w tej burzy wypiastowali

Zorzę, co słońce lepszych lat zapali,  
Co kiedyś całą rozkwieci ziemię.

Bądź zdrów tymczasem, orle narodowy!  
Odtąd pielgrzymiec obcych obłoków.

Rycerzu-chłopku bywaj nam zdrowy,  
Odtąd więźniu carskich oków!  
A tobie pokój długi i cichy,  
Ojczyzno moja, pokój ci w grobie.  
Co zbrodnia królów, co zbrodnia pychy  
Mogły dokazać, to w twojej klęsce  
Dziś dokazały; pokój więc tobie!  
A klątwa śmierci na twoje zwycięzce.

O duszo moja! cóż to widzimy?  
Czy dzień straszliwy Zbawiciela skonu?  
To ziemia święta! to gród Solimy!  
Kościół Solimy, arka zakonu!

Błyskają fale Cedronu  
I Kalwarja w chmur zamierzchu,  
I trzy krzyże na jej wierzchu...  
Czy dzień Zbawiciela skonu?  
Góra śmierci w burzy cała,  
Krzyże poboczne od wichrów wydarte  
Rozchyliły się na boki,  
Dwoma końcami chwytają opoki,  
Jeszcze się na nich kołyszą ciała.  
Słupem pożaru średni krzyż pała,  
A stoi bez ramion obu.

Tłumy narodów obstąpiły górę,  
Śmiertelne stroje, lica ich ponure,  
Jak na dniu męki wskreszeńcy grobu.  
Góra wre burzą, jak chmura straszliwa;  
Rzeka się pieni, ciska jako żmija,  
Porywa ziemię, skały rozbija,  
A coraz wyżej przybywa.

Czegóż tu czeka to zebranie tłumne?  
Pogrzebne pienie słyszeć się dało.  
Pogrzebny orszak przeciąga trumnę,  
W trumnie spoczywa olbrzyma ciało.  
W napisie trumny: „ośmnaście“ płonie.

Przyszli nad rzekę, fale stanęły,  
Rzucili trumnę w rozpęknione tonie,  
Fale ryknęły i ciało połknęły.

Fale ryknęły, grzmoty zagrały,  
Naraz tysięczne uderzyły gromy,  
Dreszcz i jęk głuchy zatrząsły świat cały,  
Świat się kołysze, jak namiot ruchomy,  
Ciemność opada, jak dłoń śmierci ciemna,  
I znów błysnęło jak łuno pożaru  
I zewsząd lunął deszcz krwi i żaru.  
Podniosła okrzyk stojąca tłuszcza:

„Wulkan zachodu, wulkan zachodu,  
Wulkan zachodu się pali!“  
A chmura chmurę rozbija  
I grom za gromem się zwija,  
Aż niebo iskrzy ogniem rozpalonej stali  
Pod badością błysków trupią.  
Coraz się tłumniej narody kupią  
Do tajemniczego trzech postaci szczytu.  
Nagły wiatr uderzył w chmury,  
Chmury pierzeły, a z błękitu  
Zlała się jasność na trzy figury.  
Spłonila się góra cała,  
Jako obłok nad zachodem,  
I jako obłok jasna się stała,  
I jako obłok ku niebu rosła,  
Aż nad ludami chorągwią się wzniosła  
I iść zaczęła i szła przed narodem,  
A w promieniach wschodu cała.  
Poboczne krzyże upadły na boki,  
Dwoma końcami chwytają opoki,  
Chwieją się na nich winowajców ciała,  
A średni krzyż bez ramion i płomieniem pała.  
Nad nim chór duchów przegania,  
Kraży i nuci pieśń zmartwychwstania.

Wiek nowy, wiek cudu,  
Zmartwychwstania wiek nowy.  
Strząś, ludu, grobów okowy,  
Zlej się w jedno ciało ludu!  
Potrzaskaj złoczyńcom głowy!  
Już ci chorągiew rozwiano,  
Na prawym krzyżu władza papieska,  
Na lewym krzyżu władza królewska,  
Pośrednim ogniem ludy niech staną.  
To nowego wieku miano.  
Wasza chorągiew przed wami!  
Uścielcie godnie jej drogi,  
Niechaj korony idą pod nogi,  
Z tronów ofiarne stawcie ołtarze,  
Zapalcie ogień berłami,  
A uwieńczeni mocarze  
Niech zamiast cieleców skonają w ofiarze.  
Wiek nowy, wiek cudu:  
Narody z martwych powstaną.  
Te dwa krzyże na dwie zbrodnie,  
We środku słup mocy ludu  
Wystrzela w zemsty pochodnie,  
Te trzy postacie to lat naszych miano.  
Powstańcie narody! ludzkości  
Krąży chorągiew swobody, wolności,  
Przyszedł dzień sądu i kary,  
On zbrodnie ziemskich mocarzy  
I cierpienia ludów zważy.  
Wychodźcie narody  
Do wagi i miary!  
I tak przez ziemię idą chorowodem  
Z wielkimi hymny o szczęściu człowieczem,  
Z zakrwawionym kary mieczem,  
A znamię wieku postępuje przodem,  
A na trąbę zmartwychwstania  
Czas groby wieków odsłania,

Wstają ludów kościotrupy,  
Siłą magnesu łączą się w jedno.  
Z pleśni grobowych otrząsają szaty,  
Drżą odwieczne majestaty,  
Mocarze z rozpaczy bledną,  
Tłoczą się w przepiórek kupy :  
Wołają w niebo : pomóż nam boże !  
Niebo nie słucha, dawno się ich zrzekło,  
Ryją się w ziemię : pomóż nam piekło !  
Ufajcie ! piekło pomoże.  
Przyszły czasy piekieł cudu,  
Poznacie go w całej mocy.  
Tam, gdzie podziemne płomienie ludu  
Połknęły skałę przemocy,  
Wystąpił wielki duch nocy.  
Wzniósł się w słup dymu nad ognia potopy ;  
Na krawędziach otchłani umocował stopy,  
Obwinął się jak płaszczem ognistym wybuchem.  
I zdał się być światła duchem.  
Porwał zmartwychwstania znamię  
W potężne, olbrzymie ramię  
I krzyknął na ziemię całą :  
„Ja jestem, ludy, jam ludów chwałą !  
Za mną ! za mną narody,  
Do szczęścia, do swobody !“  
A święte znamię pod nogi cisnął  
I tylko jego widziałem błysnął.  
O, ludzkości obłąkana  
Odstąp go, lecisz na zgubę.  
Ta świetna postać, to lice lube  
To wyziew piekła, to głowa szatana.  
Wasze oczy nie dostrzegą,  
Że on was wiedzie na rzeź waszych braci,  
Że was waszemi gromami traci,  
Że się umniejsza lik pocztu waszego.  
Ale gdzie taki, o Boże,

Co tobie podołać może :  
Nikt twej świętości nie zgwałcił bezkarnie !  
    Podeptany sztandar święty  
Niezgaśłą iskrą uchwycił się pięty,  
    Lawą po żyłach przebieży,  
Gromem zawrotu w głowę uderzy,  
Zdrajcę narodów śmiercią ogarnie  
    I pchnie go w piekiel męczarnie.  
    Patrzcie, patrzcie na szaleńca,  
Jak ziemię z ludów potokiem przechodzi,  
Mniema, że wlecze za sobą jeńca,  
Nie wie, że zginie sam w tej powodzi.  
Antychryst będzie sływał cudami,  
A wszystkie w korzyść duchów ciemności ;  
Podniesie ciężką rękę nad królami,  
    Strąci trony z wysokości,  
A na ich miejscu inne postawi.  
Umarłe ludy wywoła z mogiły,  
    Aby żywy świat niszczyły.  
    Trudno jemu nie wierzyć,  
    Trudno ludowi chcieć nieżyć,  
    Trudno w mogile doleżeć,  
Kiedy budząca trąba zazgrzyta,  
    Życie i zemstę obwoła ;  
    Ach i któż się wtedy pyta :  
Czyja to trąba : czarta lub anioła ?  
O, duchu Polski, o Polski synowie !  
    Któraż kraina poczęła,  
    Któryż język wypowie  
    Dzieła jako wasze dzieła,  
    Kłęski, jako kłęski wasze ?  
Cześć ci i chwała, pielgrzymi zastępie,  
Chwała ci trzykroć zastępie pogrobny !  
Niechaj ptak grobu twego żałobny  
    Trzykroć się skrzydłem opasze,  
Trzykroć zakuje w swoje szpony sępie,

Ty mu się wymkniesz ze strzeżonej truny  
I ducha swego będziesz miał pioruny.

Ta wielka chwila waszego bytu  
Leży jak obraz cudem rozjaśniony,  
Jak drogi kamień z wszechświata korony  
Na tem zwierciadle mojego zachwytu.

Otwórz bramy Watykanie!

Wyglądź grzbiet swój oceanie!

Piramido! uchyl głowy,

Gotuj wieniec świecie nowy,

Niech się Tabor oprómienia

Dniem Pańskiego przemienienia.

Niechaj powstanie świat cały,

I patrzy oczami wielkimi!

Odkiedy człowiek na ziemi,

Oczy nie widziały, uszy nie słyszały

W takiej pielgrzymce ludu takiego.

Gotujcie mu wieńce chwały,

Gotujcie groby dla niego.

To być muszą grobów dziwy!

— To trup Rzymu! — krzyczą żaki,

— Rzymu! on żywy nie był taki,

Jakim jest ten lud nieżywy.

Gdzież jest kraina, coby nie dostała

Członka z jego matki ciała,

Gdzieby pieśń jego zemsty nie zabrzmiała.

Na grobie Boga zatknęli swe znaki,

Krew ich zalała Kolumba szlaki,

Trupy ich trwają w egipskim piasku,

Moskwa goroje od ich stali blasku;

Śmierć lub ojczyzna! — śpiewa w ich tonach.

Orzeł i krepą na ich ramionach,

Lecz próżno, próżno nieszczęśny narodzie

Padasz w męczeńskim zawodzie,

Próżno na grobie wielkiego ludu

Wyglądasz wskrzeszenia cudu,

Próżno nawiedzasz ziemię obiecaną,  
Próżno nad Boga grobowcem,  
Próżno za wielkim wędrowcem  
Pragniesz odszukać ziemię ukochaną :

Ocean weźmie z twoich szyków łupy,  
Strzaska ciebie świat nowy kamienną swą miedzą,  
Krokodyle zapłaczą nad twojemi trupy  
Zapłaczą i zjedzą.

A na świętym Boga grobie  
Tylko nadzieja zakwitnie tobie.

I ot! cała ziemia w drzeniu,  
I pochyłona wywrotem,  
Berła monarchów w zaćmieniu,  
Odwieczne trony w płomieniu,  
Korony kapią krwi potem.

Wszyscy walczycie i wszyscy nie wiecie,

Dla jakiej sprawy walczycie.

Ale sokolim zbliża się lotem

Wielka chwila przesilenia,

Gdzie ziemia w swej mocy stanie

I człowiek — Bóg umęczenia

Znów rozpocznie panowanie.

Ciesz się, ciesz się o wolności!

Bóg egipskiemi ciemności

Pomieszał wrogom rozumy.

Stąd królewskie idą tłumy,

Tu się rozparł anioł dumy,

I mordują się śród nocy.

Oni sądzą, że ty giniesz,

A oni wszyscy w twojej są mocy,

A ty zwyciężko z ich krwi wypłyniesz.

— O, mężu pychy, cóż cię tak zaślepia,  
Że się panem ziemi mniemasz?

Ty swej woli nawet nie masz,

Ptasznik swój dzwonek tobie przyczepia,

Na oczy wdziewa kapturek  
I powiada: „leć sokole,  
Tam w polu, stado przepiórek,  
Obleć, odzwoń, przestrasz pole,  
Abym spłoszonych łatwiej wziął w niewolę!“  
O, mężu pychy, tyś sokołem łowca!  
Biedni królowie! Skąd ta wściekłość dzika

Na olbrzyma przeciwnika?  
— On cud! on dziecię grobowca  
Umarłych królewskich czasów;  
On szermierz waszych zapasów,  
On rozbity zastęp króli  
Cieniem swoich skrzydeł tuli —  
Ciesz się, ciesz się, o wolności,  
Bóg egipskimi ciemności  
Oczy i myśli wrogów ocienia.

Ciesz się! już blizka chwila przesilenia.

Widok okropny, uroczy:

Świat się rozpadł na dwie strony,  
Każda połowa jak potop wzburzony  
Jednym ogromnym wałem się najeża,  
Ruszyła z miejsca, na grzmotach się toczy  
I morzem w morze uderza.

Zawyły wyciem grobowym  
Jak jedno działa tysiąc dział,

Miljony strzałów — jakby jeden strzał.

Wrzasły miljony jak jednym słowem,

Miljona ogniów rozlał się wał

Z miliona paszczek, jak z jednej paszczeki,

A ognie, strzały i jęki —

Trzydniową łoną, wyciem trzydniowem.

Już po was, już po was mocarze!

W tej bitwie ludów, w tym wieków pożarze

Palec wszechmocny na losów zegarze

Pokazał skonania chwilę

Waszej władzy, waszej sile.

Zawołało słowo boże :  
„Wy nie wierzycie, to może,  
Może cudom uwierzycie?  
Tylko dwa cuda wam stworzę.  
Patrzcie na głąb oceanów!  
Z łona dalekich bałwanów  
Wyrosła skała i duch na jej szczycie.  
Czy wy znacie to widziadło,  
Z rękami na krzyż i twarzą opadłą?  
Siedzi na nagiej opoce,  
W kajdanach, w myśli pomroce.  
Jego dziś tronem ta wilgotna skała,  
Jego koroną ta zgryzot chmura,  
Co mu czoło opasała;  
Myśl jeno bardziej ponura,  
Niżli te dzikie opoki,  
Ból jego bardziej głęboki,  
Niżli te oceany.  
Bo dziś ocean — jego kajdany,  
Stolicą szczyt pustej skały,  
Kłątwa ludów — pieśnią chwały.  
I któż go zwałił, czy wy dziś zuchwali?  
A jego palec wzniesiony  
Zachwiał naraz wszystkie trony  
A pył nóg jego wy wszyscy lizali.  
Tu śmierć dosięgła potęgę,  
Całej ziemi zagroziła skonem.  
A tu cud drugi w ciele pogrzebionem,  
Co je śmierć w swoją wpisała już księgę.  
Wschodzi zmartwychstanie ludu...  
Wstałoby ono bez wolności cudu?  
Zdumiewaj się, o ludzkości,  
Zanuć Hozanna wolności!“  
Ale królowie bezbożni  
Słów boskich pojąć niegodni,  
Nowym tryumfem przemożni

Wrócili do dawnych zbrodni.  
Nadaremnie palec boży  
Widome cuda im tworzy  
I jedną ręką różgę komet zwiesza,  
A drugą zmarłe narody wskrzesza,  
— To przestrzega ich, to trwoży :  
Zmarłychwstanie Polski dzieło  
Nową królewską zbrodnią poczęło.  
„To upiór ludów! mówili w sobie,  
Co żyje krwią dzieci słońca,  
My z nim nie dojdziemy końca,  
Póki go nie zakniem w grobie.“  
I wykonali, co rzekli morderce!  
Zaprosili zmarłychwstałą,  
Na biesiadę okazałą,  
Uprzejmością upowili,  
Upojoną z nóg zwalili,  
Ucięli głowę, wydarli serce  
I wszystkie członki pospołu  
Do głębokiego wrzucili dołu.  
Przebili łono gwoździem osikowem,  
Obsieli ziarnem makowym,  
A potem dali ustom śmiertelnem  
Pocałowaniem piekielnym  
Pieczęć z napisem : tu królestwo moje!  
Zamknęli trumnę, grób wodą naleli,  
Zaparli głazem podwoje,  
Z tryumfem w dłonie klasnęli  
I poszli weseli.

\*

Kraków! to on sam, jak polski lud, stary!  
Kołyaska polskiej chwały, gniazdo polskiej wiary,  
Smentarz polskiego narodu.  
Witam cię, miasto błogosławione,  
Miasto więków ulubione  
I od wieków wykarmione.

Ty nie umrzesz z chwały głodu,  
Tu czas, co ziemię jak bocian czyści,  
Gniazdo sobie wybudował  
I w twojem sercu pochował  
Dalekich wypraw korzyści,  
Aby wykarmił życiem i potęgą  
Pisklęta, które wkrótce się wylęgą.  
Szczęśliwy ten dom, błogosławiony,  
Który on gniazda koroną opnie  
I ten ród pewien niebieskiej obrony,  
Co gniazdo jego ocala roztropnie;  
Chwała ci grodzie, że w tobie cześć taka

Dla świętego czasu ptaka.

A więc nad tobą i opieka boża,  
Ciała dusz wielkich leżą bezpiecznie,  
Ani się psują w twoich świątnicach,  
Wieniec dziejów kwitnie wiecznie,  
Duch dawnej chwały wieje po ulicach  
I błogosławionych zorze  
Opromienia twoje wieże.

Słowo podania twoich swobód strzeże

Od dwóch stron świata dwoma mogiłami.

Widzę je — wstało widomie  
W mglistych olbrzymów ogromie  
I „witaj, mówi, witaj między nami!  
Brakło nam straży z tamtej jeszcze strony,  
Tam się też skradał wróg przyczajony.“

Jękły pogrzebowe dzwony,  
Dźwięk ich żałobny, czysty i głuchy,  
Jakby go niosły płaczące duchy,

A jak eter przenikliwy  
Płynie daleko jak jasności fale;  
Zagrał sępowi na Karpatów skale,

A sęp żarłoczny sparł się na dziób krzywy  
I skrzydła zwiesił do smutnej dumy;  
Przeszedł nad morza, a morskie tłumy

Pomyślały, że mórz łono  
Jęczy przed blizką burzą szaloną,  
Kupią się i bez ruchu łożem w głąb toną;  
Przeniknął deszczem w lasów tajniki —  
Rwą się zjeżone dzikie zwierzęta,  
Mniemają słyszeć jęk dziki,  
Jakim się proszą leśne szczenięta,  
Kiedy nieczuła ręka myśliwska  
Obreżem śmierci gardła ich ścisła.

A jęk szedł dalej, wokoło  
Jak śmierć przenikał ziemskie głębiny,  
Jak szum przebiegał wzdłuż Wisły i Dźwiny.  
Zlał blaskiem wschodu najwyższych gór czoło  
I idzie dalej, coraz głębiej, wyżej,

W górę promienni dziennemi,  
Dreszczem wulkanu w głąb ziemi,  
Dokoła świata skrzydłem chmury chyżej  
I coraz dalej, aż całą ziemię,  
Aż całe ludzkie obudził plemię.

Gdzie wzrok rzucisz popod słońce  
Zewsząd chorągwie wiejące  
Przepasane krepą czarną,  
Zewsząd żałoby mężę, się garną  
Ze wstęgami trójbarwnemi  
I z garścią rodzinnej ziemi.

Kogóż to, kogo żegnać ludzkość będzie  
W tym niesłychanym obrzędzie?  
O święta mojej ziemi stolico!

Jakże pysznie powstajesz przed moją żrenicą  
I nad cały świat ciekawy  
Wznosisz górę Bronisławy  
I prawicą tajemniczą  
Otworzył jej pierś dziewiczą,  
Składasz w niej umarłe zwłoki  
I wysyłasz pod obłoki  
W wieńcu gwiazdzistej światłości

Okrzyk: Oto mąż wolności!  
Jak woda w paszczę otwartego wiru,  
Tak w koło grobu zlewa się lud miru.  
Ze szczyptą ziemi każdego ręka,  
We stu językach jedna piosenka:

„Noc wzięła słońce w poddaństwo,  
Kościoł trup żyjących gnębi,  
Budujmy podziemne państwo  
W grobów głębi.

Oto męża niezgiętego  
Bohaterski trup spoczywa;  
On trup, lecz jak chwała jego,  
Myśl w nim żywa.

Teraz ziemi rodzicielki  
Rzućcie na tę myśl po szczypcie  
I niezgastej, świętej, wielkiej  
Grób usypcie.

A głęboki, by nasienie  
Rozpostarło się tam śmiało  
I ujęło w swe korzenie  
Ziemie całą.

A niech zbrata się z Karpaty,  
Aby wolność zmartwychwstała,  
Gór szczytami na dwa światy  
Zapałała.“

Po chwili wyrasta  
Trzecia strażnica świętego miasta:  
Z łez nad mężem wolności cudotwórne dzieło,  
Gdzie się wielkiego ludu poczęcie  
Ziarnkiem zwłok trupich zamknęło,  
Jak Bóg-człowiek w sakramencie.  
Arka nadziei! tajemnicza postać  
Wielkiej nauki jak narodem zostać,  
Jak swobodę wypiąstować  
I jak ziemię odbudować.

Króle bezpieczni przemocą,  
Czy widzicie te blaski, co w strzałach promyka  
Przed źrenicami waszemi migocą  
I zbiegają do pomnika?  
Te blaski — to ręka Boska,  
Ten grób — Baltazara głoska!  
Gwiazdo świata, żegnam ciebie,  
Lampę grobową zapalę sobie,  
I w łonie ziemi ducha zagrzebię,  
I osiadę w ludu grobie,  
Ażebym widział, jaką to siłą  
Ziarnko narodu dojrzewa,  
Jak się wzmacnia pod mogiłą,  
Zaczem wystrzeli olbrzymem drzewa.  
— Później! rzekł anioł przytomny,  
Uważaj cuda, nie badaj przyczyny,  
Na dziś dość tobie ludzkiej krainy!  
I na widzenia krainy  
Położył skrzydło jak cień ogromny,  
Dla rąk i oczu niezłomny.  
Na ziemię milezenie opadło  
I mrok dwunastej nocnej godziny.  
Pomnik narodu stanął, jak widziadło,  
A jakąś światłość biła z jego głowy  
W tęczy przyćmionej jak blask księżycowy,  
Miljon spojrzeń igra w niej swobodnie,  
Jak lekkie roje zachodnie.  
Ponuro biją blasku tego łony  
O lody północnej strony.  
Źrenice larwy, co siedzi za chmurą  
Nocy sześciomiesięcznej,  
Błyszczą dziko i ponuro  
Od światłości grobu wdzięcznej.  
I blask ją razi i trwoga ziębi,  
Na jasność trzeba jasności;  
Zeszła więc do piekieł głębi,

Do trupa ziemi, bierze szpik jej kości  
 I z niego pochodnie lepi,  
 Co jednych uśpi, drugich oślepi.  
 Pochodnię trupiego blasku,  
 Szatańskiego wynalazku,  
 Nowych zbrodniarzy przewodnię,  
 Ale ómom ludów gorejącą mile.  
 Tak ulepioną pochodnię  
 Przy ogniu piekiel rozżarza  
 I chytrym krokiem nocnego zbrodniarza  
 Podkrada się ku mogile.  
 Przy grobie powstał gwar dziki,  
 Szelest skrzydeł, gwar okrzyków;  
 Ómy, nietoperze, sowy, puszczyki  
 Wysunęły się z tajników  
 I wieńcem światło objęły ciemnym,  
 I powitały go śpiewem podziemnym :  
 „Witaj nam ! witaj światło pożądane,  
 Tyś słońce naszego życia!“  
 I w dzikich pieśniach pośród skrzydeł bicia  
 Leciały w ogień jak obłakane ;  
 A co leciało, to w dym zgorzało,  
 Ale ród nocy, plemię spodlenia,  
 Wciąż swemu światłu nuci chwadne pienia,  
 Aż się samo piekło śmiało,  
 A milczące grobu skronie  
 Czystą tęczą wciąż pałają,  
 A w milozącym grobu łonie  
 Cuda wciąż się poczynają  
 I świat żywy zaludniają  
 Widziadeł straszących zgrają.  
 Ucichła szatańska radość  
 Na groźne w krąg tajemnice  
 Trupiego światła — i trwogi bladeść  
 Szpeci w dwójnasób zbójczej larwy lice.  
 I w tejże chwili, dziwo nadzwyczajne !

Doszło mych uszu gadanie tajne  
W drzeniu podziemnem, z warczeniem głuchem,  
Jak przed wulkanu wybuchem.  
Zaćmiona Polski połowa  
Mówiła w te słowa:  
— „Czego śpicie, lasy lube?  
Góry lube, czego śpicie?  
Tu pracuje wielkie życie,  
Tam śmierć wielka trzyma zgubę.  
Pomóżmy życiu, pomóżmy!  
Radę między sobą złożmy!“  
Na to powiedział las głuchy:  
— „Gdy śmierć życiu grozi zgubą,  
Trzeba życie jak w pieluchy  
Obwinąć w zasłonę grubą,  
Póki nie dojrzeje skrycie;  
Ja dostarczę ómy obficie.“

Cóż na to góry? Góry się ozwały:  
— „A góry mają przepaście i skały:  
W górach kołyskę zrobimy,  
Niemowlę życia schronimy,  
Będziem je tulić chmurami,  
A kołysać orlętami.“

Cóż na to wody? A wody rzekły:  
— „Nieraz my krwią życia ciekły.  
Za to naszej rosy łono

Będzie zakrapiać dziecinę spragnioną.“

Jak wyrzekli, tak się stało.  
Óma drzew na Polskę rozlała się cała.  
Stoi kołyska w głębiach opoki,  
Skrzydła ją młodych orląt kołyszą,  
Nad nią zasłony z gęstych chmur wiszą,  
A z wód ustawnie ciągną obłoki,  
I niemowlęciu kroplami słodkimi  
Cedzą mleko matki ziemi.

Och! i dni idą, w których się objawi

Cud harmonji z natchnień wieszczych zdroju!  
Spieszcie, Polacy, z okrzykiem zórawi;  
Przybiera kielich rajskiego napoju;  
Będziemy pili do snu zachwycenia!  
Nieznane dotąd między mym narodem

Dadzą się usłyszeć pienia,  
W niemeńskich borów szumie powstaną  
I powietrznym korowodem  
Okrążą Litwę zaspaną,  
Źródła Dnieprowych bełkot obudzą,  
Z każdej fali dźwięk wyłudzą,  
Zadzwonią o porohy i dalej popłyną  
Nad ziemią grobów, nad Ukrainą.  
Stepowych wichrów chód się do nich zbieży,  
Popłąsa z nimi w rodzinnych równinach  
I do Bohowych polecą nadbrzeży.

Ockną się echa na Tatrów wyżynach,  
Zagrają spółem, hukną, zadzwonią  
I z wiosennego powietrza wonią,  
Rozpierzchłe po całej ziemi,  
Zleją na serca muzyki rosę.  
A Rusałki złotowłose  
Płyną nurty grającemi.  
Dnieprowa Świtezianka wita,  
Dnieprowa Świtezianka pyta:  
„Cóż to za pieśń w tej czarownej nucie,  
Nasz krystalowy skłóciła zaciszek?  
Może która z towarzyszek,  
Śmiertelne w piersiach rozpaliwszy uczucie,  
Objawiła po zdradziecku  
Tę muzykę ziemi dziecku?  
Jak w polskich wodach igramy,  
Jeszcze my takich śpiewów nie słyszały.  
Siostró! wszak piękne kwiaty chowamy,  
Spleemy-że z nich wianek chwały,  
Spleemy siostró Świtezianko!

I miłości wiązanką  
Przepaszmy te młodzieńce,  
Co nas przeszli w piosence.“  
A w mogiłach Perepiata  
Budzą się męże dawnego świata,  
Oczy ich gniewne i dumne,  
A podziwienie na spleśniałej twarzy.  
— „Plemię młokosów skradło czasów trumnę,  
Odkradło dzieje naszej powierzone straży.  
Trzeba pomścić się zniewagi...  
Lecz nie, chwała dla odwagi!  
Z połysku naszych stalowych zbroi  
Koronę chwały ulejmy,  
I na tego skronie wdziejmy,  
Kto do krwi mężów przyjsć się nie boi  
I ku czci naszej lepiej gęśl stroi.  
Dalej plemię natchnień, dalej  
Ze śpiewami i dźwiękami!  
Minioną sławę roztoocz nad ziomkami,  
Blaskiem przeszłości ojczyznę zalej.  
Obudź wieki, otwórz groby,  
A zapadłe nasze grody  
Wywiną się z gęstwin kniei,  
A pieśń pogrobnej żałoby  
Ozwie się hymnem nadziei.  
Pieśniami zmartwychwstaniem pomiędzy narody!  
Kwiatek nie zwiędnie, fala się nie zmąci,  
Skoro ich skrzydłem przelotu dotkniecie;  
A jak się wszystko rozjaśnia na świecie,  
Co promień słońca dotrąci,  
Tak one będą jaśnieć od wieka do wieka,  
A od najdalszej potomność daleka  
Pójdzie po waszych śladach z kochanki oczyma  
I z całunkiem kochanki przy każdym się wstrzyma.“  
Jakiegoż to ptaka pienie  
Niebiańskich dźwięków, płomienistej mocy

Budzi śmiertelne Polski uśnienie?  
 Precz z mego kraju, o nocy!  
 Szum radością, Litwo ciemna,  
 Po dawno ogłuchłych borach;  
 Graj wodo w gwiazdzistych wzorach!  
 Po śpiących Litwy jeziorach  
 Z iskierek brzasku na falach Niemna  
 Spływa się okrąg płomienia  
 I nowem słońcem świat opromienia —  
 Nowy świat życia, uczucia i miłości.  
 Widzę ja przestrzeń głuchą i bezludną,  
 Widzę, jak po niej strzały światłości  
 Śmigają w słowach i dźwiękach;  
 A pod każdą strzałą cudną,  
 Jak w świętych proroka rękach,  
 Obumaracie zmartwychwstaje,  
 Nieznane rodzą się kraje.  
 Jako przy dzwoniącym gromie  
 Trąb anioła wskrzesiciela,  
 Tak od nich trumna ziemskości się łomie;  
 Mówią kwiaty, czują bory,  
 Duch życia z wód zimnych strzela  
 I stają w okrąg widomie  
 Ideały światłości i mroku potwory.  
 Rozjaśnij się, czasie, rozjaśnij,  
 Że cię tym dzieckiem darzy wieków stadło.  
 Ty, przyrodo, w dłonie skłaśnij,  
 Że w świecie duszy masz takie zwierciadło.  
 Ale się chmurzy piekiel rodzina,  
 Rzuca się w burzy na wieków syna.  
 Ogarnia go, chłonie, pognębi?  
 Nie! on świeci z nawałnicy,  
 Jak grom zamknięty w obłoku głębi,  
 Rzęsnym strzałem błyskawicy  
 Zakrwawia chmurę z gniewu poczerniałą.  
 Cóż tak w tej chmurze zagrzmiało?

Czy to piorun rozdarł chmury ?

Piorun, ale z wieszczą ręki.

Duch zemsty wypadł z sępiemi pazury,  
Spuścił się, wżarł się w tyrana wnętrzości,

Wpoił się w szpik jego kości ;

A ten w konwulsjach męki

Pianę obłąkania miota

I — Wallenrod ! Wallenrod ! — bełkota.

Graj im, Poeto, graj Samsona struną,

Niechaj usypia tłuszcza rozmarzona,

Aż zatrzęsione siłą Samsona

Własne ich gmachy na głowy im runą,

A wtedy nieżal ponieść śmierć Samsona.

Na gardle Polski zbójeza dłoń przemocy,

Poczwara pustek i noey,

Jakby na gnieździe siadła na jej ziemi,

Nakryła całą skrzydłami swojemi

I krwawym dzióbem chwyta łakomie

Życie oeknione w jakimkolwiek cieles:

„Jaka posepność w zawałonym domie,

Kędy przed chwilą szumiało wesele !

Taka posepność na całej krainie,

Jedyny pomnik życia, co minęło.

Ludzie, co znikli — jedyne dzieło,

Pomnik zniszczenia — mogiła narodu.“

Wzniosła skroń dziką nad martwą pustynią,

Z krwawego czoła śmiertelnego grodu

Tęcza posepna, jak tęcza księżycy

Powoli strzelać, zwiększać się poczyna ;

Powstaje widmem polska dziewica,

Szeroką zorzę po niebie rozpina

I krwawą łoną pół świata oświeca.

Po niej mglista plamka chmury

Jak na szczycie Babiej góry

Poprzednik deszczu wydyma obłoki !

Aż się roztoczy w obłok szeroki,

Aż wielką chmurą na mogiłę spadła.  
To nie chmura — to widziadła!  
Świeci nad wszystkie rycerz dziewoja!  
    Świetna, odwieczna jej zbroja,  
Tylko grobową pleśnią porośla.  
Rycerskie znamię lewicą podniosła,  
    A prawicą szyszak trzyma.  
Orężny jeździec stoi z prawej strony,  
Po jej lewicy lew rozszrożony.  
Nad głową biały orzeł zawieszony.  
Rycerz dziewica dała znak oczyma:  
I naprzód orzeł klasnął w białe pióra,  
    Karpaty zagrzmiały: ura!  
    Zawichrzyła piasków chmura,  
    Ćma duchów piesza i jezdua  
    Wytrysnęła z piasków bezdna  
    I otoczyła dziewicę.  
Potem koń zarżał i kopnął w ziemię,  
    Zastękały trzęsawice,  
    Zaszumiały czarne puszcze,  
    Liście wihrem się zwinęły,  
    Z liści wyszły zbrojne tłuszcze  
    I przy dziewicy stanęły.  
Potem ryknęło ze lwiej gardzieli,  
    A z traw stepowych topieli  
    Zawył głucho wiatr ponury,  
    Ziewnął obłokiem do góry,  
    Rozbił go w chmury błyszczące  
    I spuścił mężów tysiące.  
I wszyscy koło dziewicy stanęli.  
Rycerz-dziewica obwiodła tłumy  
Okiem rozpaczy i dumy  
I jakby mówiła oczami do orszaku;  
Podniosła szyszak — krew była w szyszaku.

\* \* \*

Odnalezienie „Proroctw ks. Marka“ jest dla historyka romantyzmu naszego wypadkiem pierwszorzędnego znaczenia. Na przytoczonych powyżej ułamkach tego poematu robić można studja w celu zbadania, jak rozrastała się dusza ówczesnego poety pod wpływem wypadków w kraju i oddalenia od miejsc rodzinnych, a zarazem jak łączyły się w jeden związek psychiczny pierwiastki poetyckie znane z dawniejszych utworów (umiłowanie przyrody i religijny stosunek do wszechświata, pociąg do rodzimości i historycyzm, uczucie patryjotyczne i demokratyczność) z rodzącym się na emigracji podziwem dla Polski i mogilnym, acz nie beznadziejnym, żalem po upadku sprawy.

Na poezji z tego czasu śledzić możemy głębiej i naturę wezbranych wówczas uczuć narodu, oraz falowanie wytraconej z równowagi myśli. W takich chwilach chyba dopiero po wyjściu z kraju, na obczyźnie można skupić rozbitą świadomość rzeczy i dać wyraz artystyczny swojej samowiedzy. Potrzeba było wtedy czasu pewnego i oddalenia, albo szczególnych warunków, jakie miał Goszczyński, aby tłum wzruszeń i myśli po katastrofie dostatecznie zobjektywizować i widzieć obraz rzeczy, zwłaszcza poetycki. W kraju, jak zwykle po klęsce, była depresja umysłów, ciemność i bezruch woli, a co z tem idzie w parze, szukanie zewnętrznych środków zagłuszenia bólu. W Galicji—jak pamiętniki świadczą — bawiono się, hulano, co mogłoby do wodzić nikoziemności społeczeństwa, gdyby się nie wiedziało, jak tragiczne bywają powody bezradności i pustoty.

Nasi emigranci unosili z sobą w duszy, jak w arce przymierza, tajemnicę ducha narodowego, — klucz poetycki, przy pomocy którego odcyfrowywać będą i form u-

łować oniemiałą duszę narodu. Trzecia część „Dziadów“ była pierwszą księgą tej nowej epoki życia duchowego (1832). Przeznaczeniem Mickiewicza było tworzyć nowe formuły, zaczynać epoki. On był jądrem tej wielkiej komety, która przeszła nad Europą w tym czasie, a zwała się emigracją polską. Goszczyński na Łomnicy gorzał jako poeta światłem Mickiewicza, który był już w Paryżu. Tak samo było z początku twórczości jeszcze w Humanium na Ukrainie, gdzie zapalały się talenty od mickiewiczowskiego światła w Wilnie.

„Dziady“ ukazały się w Paryżu w listopadzie 1832 r. Bohdan Zaleski pisał z Paryża do Augusta Bielowskiego w tym miesiącu o III części „Dziadów“: „Od niej zacznie się nowa epoka poetycka Mickiewicza. Dotąd znaliście poezje młodzieńca, odtąd ujrzycie poezje męża, męża w zupełnej dojrzałości i potędze geniuszu. Nie mogę ci opisać treści „Dziadów“, bo zobowiązałem się do tajemnicy. Oprócz trzech osób nikt więcej nie wie o tem w Paryżu, ale za tygodni sześć będziecie już mieli drukowane we Lwowie.<sup>1)</sup> A do Nabelaka: „Dziady“ — będzie to olbrzymie, oryginalne i narodowe poema, coś na kształt „Divina Comedia“ nasza. Ogromne ramy, które konanie narodu polskiego i wszystkie światy poezji i filozofji obejmą. Ani się domyślisz treści, ani podobna dać o niej wyobrażenie. Jakiemi słowy odmalować złotą nić, która przechodzi przez środek tylu różnych zdarzeń i uczuć! Bohaterami pematu są Bóg i sam poeta“...<sup>2)</sup>

Goszczyński interesował się „Dziadami“ w wyższym pewno stopniu niż Bielowski. Że uczyniły na nim wrażenie, wnoszą to z „Proroctw ks. Marka“. Otóż i w tym względzie jest pole do refleksji, jak różną

---

1) Korespondencja J. B. Zaleskiego, Lwów 1900, I, 33.

2) Tamże, 41.

postać przybierają pomysły zależnie od natury talentu.

Umyślnie przytoczyłem ustępy z listów Zaleskiego, aby wskazać związek faktyczny między „Dziadami“ a ogłoszonym tutaj poematem Goszczyńskiego. Chciał on ze swego stanowiska obraz „konania“ Polski ująć w ramy wielkiego poematu. I rzucił się do tego pomysłu, być może za mało licząc się ze swemi siłami.

Ale nam dzisiaj nie chodzi o to, w jakim stopniu Goszczyński sprostał zadaniu. Według mnie te niewykończone pierwsze rzuty są tem cenniejsze, że chwytamy na nich poetę, jak na gorącym uczynku. Mamy dostateczną próbkę jego psychiki ówczesnej i zamiarów artystycznych.

Wspomniałem, że w takim czasie obraz Polski wyłaniał się poecie dopiero z oddalenia. Goszczyński przebył tylko kordon, był między swymi, podczas gdy Mickiewicz pisał „Dziady“ w Dreźnie. Ale i on był oddalony. Umiał zawsze w największym gwarze życia od dalać się w samotność dla sztuki. Było w nim dwu ludzi: poeta i działacz praktyczny. Udowodnić można, że zarzut mu czyniony, jakoby nadużywał poezji na rzecz publicystyki jest nieuzasadniony. Pozór stąd się nastroczał, że w poezji jego wielką grają rolę uczucia społeczno-patryjotyczne. To wszakże trzeba sobie wyjaśnić raz na zawsze, że o wartości artystycznej dzieła decyduje nie treść materialna wzruszeń, ale stosunek do nich artysty. Tematy społeczno-narodowe tylko w czasach parwenjuszostwa kultury duchowej są w pogardzie; dzieje sztuki uczą nas, że tematy nikogo nie zbawiały, ani poniżały. Chodzi tylko o to, czy są artystycznie traktowane, hierarchję zaś dzieł według wartości ustanawia talent. Mickiewiczowi nie robimy tych zarzutów, co Goszczyńskiemu, pomimo że tematy jego były też publicystyczne, dla tego poprostu że dzieła jego są tworem większego talentu; ale nie zdając

sobie z tego sprawy, przypisujemy tę różnicę „publicystyczności“ Goszczyńskiego. Romantycy wszyscy, a tembardziej tak żarliwy romantyk, jak Goszczyński, byli wyznawcami zasady „sztuka dla sztuki“. Sztukę traktowali jak kapłaństwo, widząc w niej specjalny świat dla siebie, który ich odosobniał. Oddawali się natchnieniu jako sile wyższej, licząc na jej naturalne wyniki w oddziaływaniu na społeczeństwo. Szanowali wszakże odrębność praw tworzenia artystycznego i nigdy bodaj później pióro poetyckie nie specjalizowało bardziej swego powołania, jak wtedy. Goszczyński działacz w organizacji tajnej i poeta — to dwaj różni ludzie. Gdzie w „Sobótce“ np. znać agitatora ludowego?

Oddalił Goszczyńskiego od terenu katastrofy narodowej już sam wyjazd do Galicji, ale najbardziej oddaliły go góry. Tego człowieka nizin, którego nęciła i porywała nowość i tajemniczość gór, Tatry poruszyły do głębi. Znalazł tam to, o czem marzył, szukając dla siebie pejzażów takich, jakie miał Walter-Scott. „Sobótkę“ tworzył z podniety wrażeń, jakich doznał w Tatrach, ale według wzorów Walter-Scotta, mając w oczach górali szkockich. Literatura wywiera wpływ tak przemożny na poetów, że w ich świecie rewolucja częściej polega raczej na zmianie wzorów literackich, niż na odkryciu indywidualnem czegoś nowego we własnem otoczeniu.

Za Goszczyńskim poszła w Tatry literatura, na której wzorowali się młodzi romantycy; ale tam nastąpił już przełom. Po „Sobótce“ bezpośrednio nastąpiły „Proroctwa ks. Marka“. Góry wyniosłszy poetę nad padół, ożywiły jego wyobraźnię w kierunku ogarniania całości nieskończonego widnokągu, — całości narodowej. Owo orłowe odbicie się od ziemi poruszyło przetem w tej naskrós lirycznej naturze nostalgiczne uczucia. Pierwiastek ten odgrywa w poezji na emigracji decydującą rolę, tu jednak napływ jego był nagły i wiązał się z obrazem realnym oddalenia. Wrażenie ustro-

jowe, doznane w Tatrach, musiało być głębokie, skoro Goszczyński pamięta je żywo i po przyjeździe do Lwowa w r. 1833, pod wpływem — jak przypuszczam — „Dziadów“ zużytkowuje je jak muzykę liryczną do „Proroctw ks. Marka“.

Nowe koncepcje poetyckie, jak „Dziady“, mają moc ośmielenia poetów, otwierają upusty; ale nie byłyby zdolne pociągnąć jako wzór, gdyby współcześni poeci nie mieli duszy naładowanej odpowiednio. Wzory nie tworzą poetów, one tylko nimi kierują, nieraz przez samo potrącenie przyczyniając się do wyładowania zasobów nieświadomych.

Goszczyński miał w sobie wszystkie elementy ks. Marka gotowe. Z podróży do Tatrów znamy jego nastroje oraz idee w górach, dyskretnie (pod cenzurą) opowiedziane. Z pieśni patryjotycznych, ogłoszonych w r. 1831 w Warszawie, wiemy jak żywo niepokoiły jego wyobraźnię zagadnienia narodowe i polityczne. Z liryk jego, zwłaszcza z poematu „Noc w Zofijówce“ pamiętamy głos tej liry, na której w samotności i w rozmarzeniu wyśpiewywał tajemne rozmowy swoje ze światem i z duszą własną. Te same struny duszy tutaj, tylko tony głębsze i uroczystsze. Trudno dać wiary, że z tej skromnej liry ukraińskiej wydobyć można było tyle patosu uczuć narodowych, dantejskich widzeń i wieszczego gestu.

Dokonało się w tym momencie wielkie podniesienie ducha poetyckiego Polski.

Nawet sam rodzaj poetycki z tematu swego nie był Goszczyńskiemu obcy. Kilka lat przedtem, w r. 1829, jak z papierów widzieć pośmiertnych, Goszczyński pracował nad poematami: „Ostatni prorok żydowski“ i „Wernyhora“. Ten drugi utwór miał być już podobno gotów, przeznaczony był do druku przed samą rewolucją, ale śladu z niego nie zostało. Do tematów tych wrócił Goszczyński w r. 1858.

Są z tego czasu notaty do obu tych powieści. Wernyhora prorok ukraiński miał być przedstawiony jako rodzaj żyda wiecznego tułacza — człowieka nieśmiertelnego, wyobrażającego plemię ruskie. Do „Ostatniego proroka żydowskiego“ został z tego roku cały zeszyt materiałów. A pod dniem 19 czerwca 1858 r. Goszczyński zapisał:

„Rozpoczynam pracę nad powieścią poetyczną „Ostatni prorok żydowski“. Główną postacią jest Jezus, żyd, który się zjawił na lat kilka przed oblężeniem Jeruzolimy. Obchodził Palestynę, wołając ciągle: biada! W czasie oblężenia został zabity kamieniem z procy rzymskiej.

„Pomysł ten jeszcze z roku 1829. przyszedł mi w Leszczynówce pod Humanem. Pamiętam doskonale tę chwilę. Żona Krechowieckiego<sup>1)</sup> grała na fortepianie. Oddany całkiem słuchaniu, byłem w pewnem wzruszeniu i podniesieniu ducha i oto staje mi w myśli prorok żydowski, w chwili kiedy zapędzony przez ducha w jaskinię na puszczy, ma według rozkazu ducha karmić się muzyką przez lat kilka, aż mu będzie objawione jego posłannictwo. Idea ta w mgnieniu oka rozwinęła się w całość powieści, ale mało było mi znane życie ludu żydowskiego, ziemia na której mieszkał.“<sup>2)</sup>

Pieśni o ks. Marku Goszczyńskiego są nieocenioną dla historyka „odkrywką“ głębokich pokładów romantyzmu, pouczającą zarazem o początkach emigracyjnego mesjanizmu. Są to rzeczy nie wykończone, może nawet nie rozrobione, chwytane za ledwie w pomysłach; ale śmiało rzec można, że wiele strof tego nieznanego dotąd poematu należy do najpiękniejszych w puściźnie Goszczyńskiego.

1) Seweryna z Przygodzkich, żona Jana — rodzice Adama.

2) Rękopis w Muzeum Rapperswilskim.



S. GOSZCZYŃSKI

według akwaforty A. Reichana, 1836, ze zbiorów p. Adama  
Łady Cybulskiego.

III.

# Memorjał S. Goszczyńskiego

i korespondencja z Polskiem Tow. Demokratycznym.

Ogłoszony przez nas w poprzednim rozdziale utwór poetycki jest świadectwem, jak głęboko i żywo przejmowała Goszczyńskiego sprawa narodowa. Patryjotyzm był zasadniczym uczuciem społecznym pisarzy naszych romantycznych; z niego wyrastały dążenia ich polityczne i społeczne. Demokracja Goszczyńskiego, jako zasada polityczna, tutaj miał swoje korzenie. Poglądy i dążenia demokratyczne tego poety, manifestowane w poezjach od lat najmłodszych, tworzyły rys znamieny na jego obliczu, jaskrawo wyróżniający go z pośród rówieśnych. Syn proletarijuszów, zbliżony od dzieciństwa punktem obserwacyjnym do chłopskiego kąta widzenia spraw społecznych, porywany urokiem tradycji ukraińskich, opiewających bunty chłopskie, — odznaczał się w młodości radykalizmem społecznym, który był obcy innym współczesnym pisarzom naszym. Dobitny wyraz poglądów rewolucyjnych znajdujemy już w utworach z r. 1824, pisanych pod wrażeniem pościgu, jaki na młodego poetę dokonywała policja rosyjska. Grozę budziła w odpisach „Uczta zemsty“ Goszczyńskiego z tego czasu, gdzie chyba poraz pierwszy wyśpiewano po polsku hymn zagłady panującym, kościołowi i arystokracji.<sup>1)</sup>

Ze swoich dążeń radykalnych, przypominających żywo wzory rewolucji francuskiej, zasłynął Goszczyński w r. 1830, gdy „Nowa Polska“ ogłosiła jego „Modlitwę wolnego“. Powstała wtedy wrzawa<sup>2)</sup>, polemika, a piskup Prażmowski wniósł zażalenie z tego powodu do Skrzy-

<sup>1)</sup> Dzieła. Biblioteka klasyków H. Altenberga str. 32.

<sup>2)</sup> Al. Kraushar. Życie potoczne Warszawy 1830/31. Przegląd narodowy 1910, III, 304.

neckiego. Rząd Narodowy<sup>3)</sup> odesłał tę skargę do Lelwela, jako do ministra wyznań; oczywiście ten sprawę umorzył, Goszczyński zaś „na złość“ wydrukował w „Nowej Polsce“ rzecz jeszcze mocniejszą, mianowicie „Ucztę zemsty“, dotąd nie ogłoszoną. Wspominam o tem dla zaznaczenia z góry linji rozwojowej poglądów społecznych Goszczyńskiego.

Znalazłszy się w Galicji, przeszedł do praktyki. Tutaj wybić się musiał moment polityczny działania. Organizowano całe społeczeństwo do nowej walki. Liczyć się trzeba było ze wszystkimi żywiołami narodowymi, jakie się ku temu mniej lub więcej nadawały. Nad poglądami filozoficznymi, popędami humanitarno-społecznymi zagórowała jedna idea — stworzenia z narodu siły politycznej, przedewszystkiem zbrojnej, przeciwko wrogowi zewnętrznemu.

Emigranci w Galicji, — werbownicy siły zbrojnej, agitatorzy rewolucji, w świetle historycznym stoją przed nami dzisiaj jako organizatorowie całego społeczeństwa galicyjskiego, wynarodowianego przez lat dziesiątki umyślnym systemem polityki austryjackiej. Goszczyński wybił się spośród nich na czoło, jako twórca polskiej myśli politycznej i organizator opinii narodowej w najcięższej dla naszego narodu dobie.

Wyrabiał się stopniowo. W r. 1833, jak widzieliśmy z pamiętników, nie umiał jeszcze ocenić krytycznie planu Zaliwskiego i całą swoją gotowość temperamentu oddał tej sprawie na usługi. Potrochu dojrzewała w nim myśl, zyskana doświadczeniem, że o zdobyciu niezawisłości nie można myśleć, zanim się całe społeczeństwo nie odbuduje od podstaw na nowych zasadach demokratycznych. Był jednym z tych w Polsce porozbiorowej, którzy hodowali z zarodka historycznego program polityki demokratyczno-narodowej.

---

<sup>3)</sup> Zapiski rękop. w Archiwum Rappersw.

Jak wyglądał w poezji demokratyzm Goszczyńskiego? W r. 1835, zaczerpnąwszy temat z motywów rynku krakowskiego, pisze w wierszu pt. „Muzyka woj-skowa“:

Słysząc przygrywek do pieśni dziękczynnej  
Dla wiosny polskiej, dla wiosny rodzinnej,  
Że przez jej twórcze, dobroczynne dziwy  
Na nowo polskie zmartwychwstają niwy...

Ucichło granie, bębny zawrzały —  
I jakby jedna bojowa dusza  
Weszła w tłum cały, pchnęła tłum cały  
Tłum cały krokiem bojowym rusza.

Jak się tu oprzeć tej żywej fali?  
Porwany wspomnień i przeczuć szalem  
Sercem i nogą jej się poddałem;  
Płynąłem z tłumem duszą i ciałem —  
Panowie w miejscu zostali...

Niewiara w panów odpowiadała zupełnemu zaufaniu  
poety do ludu:

Do mnie tu bracie kowalu!  
Do mnie tu bracie góralu!  
Do mnie tu barki żelazne,  
Serca wiary, boju pięście,  
Oblicza surowe cnota,  
Biednem odzieniem hołoto --  
Przeszła wielkość, przyszłe szczęście!  
Do mnie tu ludu serdeczny!  
Ja brat tobie, ja twój wieczny!  
Stańmy, o tak, bok przy boku,  
Idźmy — o tak — krok do kroku —  
Tylko razem, tylko zgodnie,  
A gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie!¹)

I wiary tej Goszczyński nie tracił, pomimo naj-trudniejszych warunków, jakie praca narodowa spotykała

---

¹) Dzieła. Biblioteka klasyków pol. H. Altenberga, str. 53.

wśród prześladowców ze strony rządu a wśród obojętności warstw w niewoli nadpsutych lub niedojrzałych. W r. 1839 już na obczyźnie wygłasza z tą samą brawurą „Pieśń wiary“:

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,  
Ale wielka w nas potąga,  
Bo myśl ludu olbrzymiego,  
Bo olbrzymia dusza jego  
Nasze dusze w jedno sprzęga,  
Dusze i ciała sprzęga w boży mur<sup>1)</sup>

Szersze uzasadnienie hasła demokratycznych Goszczyńskiego znamy z powieści „Król Zamczyska“, „Straszny Strzelec“, z „Dziennika podróży do Tatrów“, a zwłaszcza z artykułów, jakie ogłaszał później w r. 1842 w „Demokracji polskiej“. Całkowitego poglądu na sprawę socjalną Goszczyński nie miał, rozwiązania tej kwestji nie kładł nigdy za cel działalności, podporządkowując ją całkowicie palącemu zadaniu wyjarzmienia Polski. Uzasadniając sympatję swoją do ludu i swoje na niego nadzieje, wywodził zgodnie z poczuciem poetyckiem gminną zasadę wyższości duszy ludowej nad duchowością warstw wyższych. Dopóki szlachta w dawnej Polsce trzymała się bliżej ludu, dopóty była silną; utraciwszy w wiekach późniejszych dopływ żywotnych soków ludowych i przeciwstawiwszy się ludowi, stała się wrogiem demokracji i żywiołem wstecznym dla rozwoju narodowego. Lud jest źródłem wiedzy niezgłębionej. „W jego rozumie źródło rozumu narodowego. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego“.<sup>2)</sup>

Nie mają jednak te poglądy dla nas w tej chwili zasadniczego znaczenia. Należy raczej wyjaśnić sobie, jaki był stosunek Goszczyńskiego do Towarzystwa De-

<sup>1)</sup> Tamże, str. 54.

<sup>2)</sup> Główny żywioł demokracji polskiej. „Demokrata polski“. Paryż 1842, str. 189.

mokratycznego. Poglądy filozoficzne i społeczne nie różniły go wiele z Towarzystwem; jak widzimy po przybyciu do Paryża pisuje w jego czasopiśmie nie krępowany w swoich zapatrywaniach. Zaznaczyły się wszakże różnice w zapatrywaniach co do działalności politycznej w kraju. Te różnice starano się załagodzić w r. 1839 przy pomocy korespondencji, którą niżej podaję.

W najogólniejszym zarysie rzecz biorąc, zaznaczyć trzeba, że między emigracją a życiem kraju zawsze muszą istnieć nieporozumienia. Życie umysłowe w kraju ulega innym prawom psychicznym; w ogólnej wypadkowej dąży ono zawsze po jakiejś przekątnej praktycznej między teorią a koniecznością życiową. Na emigracji zaś doktryna ma wolne pole przed sobą i nie daje się łatwo korygować wskazaniami praktyki. Po za tą zasadniczą okolicznością istniały historyczne. Emigracja polska trafiła w Paryżu na prądy rewolucyjne europejskie, które ją porwały swym urokiem i kombinacjami. Podczas gdy Goszczyński w Galicji nie miał nie koło siebie krom sprawy polskiej i ludowej w zagadnieniach, narzucających mu się praktycznie do rozwiązania, — myśl polska na obczyźnie skalkulowała się z myślą l u d ó w, która we Francji miała swe słońce.

W Paryżu główny podział między emigracją dokonywał się odrazu na takiej podstawie: n a k o g o l i - e z y ć ma sprawa polska: na l u d y, czy na r z ą d y? Powstały dwa zasadnicze obozy; jedni wierzyli w miłość czynną ludów, drudzy w pomoc państw. Pierwsi byli demokratami, drudzy arystokratami. I było to zgodne całkowicie z psychiką emigracyjną wogóle, a z duchem czasu w szczególności. Zawiązane 17 marca 1832 r. Towarzystwo demokratyczne orzekło wprost w manifestie z tej daty: „Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów. Ich to jest powinnością podnieść ją i zapewnić jej istnienie“.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup>Janowski. O początku demokracji polskiej. Paryż 1862, str. 24.

Oczywiście owa pomoc ludów mogła być Polsce okazana w drodze rewolucyjnej; to też Tow. Demokr. z całą energją rozpoczęło walkę z arystokracją, a na jej czele stojący ks. Czartoryski, jako wyznawca interwencji dyplomatycznej u wrogich ludom rządów, stał się głównym celem pocisków.

W. Heltman o złudzeniach demokracji z owego czasu pisał w lat kilka: „Rozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: przez ludzkosć dla Polski“<sup>1)</sup>.

Otóż demokraci, którzy w kraju pozostali i tam między ludem działali, — nie ulegli tym bałamutnym wyobrażeniom. Oni zdaniem mojem ocalili polską ideę demokratyczną od ciężkiej niemocy emigracyjnej i zguby. Wielka w tem zasługa przedewszystkiem Goszczyńskiego. Podczas gdy zawiązkowi Tow. demokratycznego groziło zagubienie się w kosmopolitycznych doktrynach socjalno-rewolucyjnych, gdy obóz przeciwny demokracji czynił dyplomatyczne zabiegi o ratunek dla Polski, podczas gdy w druku i na zebraniach emigracyjnych toczyły się walki zacięte o wyższość tych lub owych doktryn, demokraci w kraju dorabiali się ciężkiem doświadczeniem jedynie zbawiennej zasady — liczenia na własne siły narodu.

Myśl w kraju dojrzewająca oddziaływała na emigrację. Działo się w rezultacie odwrotnie, niż sobie na emigracji zakładano. Tow. demokratyczne uznało się za organ kierowniczy wszelkich robót, dokonywanych w kraju w celu przygotowania nowego ruchu zbrojnego, wysyłało do Galicji emisariuszy, którzy mieli decydować na bieg spraw wpływać; zaszczerpiono z emigracji organizacje spiskowe „Młodej Polski“ jako odłamu

---

1) Demokracja polska na emigracji. Lipsk 1866, str. 56.

„Młodej Europy“: wszystkie te jednak usiłowania przybierały w kraju odmienną postać, zlewając się w jedno łożysko działalności praktycznej, zastosowanej wyłączenie do warunków realnych. Tow. zaś demokratyczne, wobec zmieniających się w Europie warunków ostygło w uczuciach dla „ludów“ i mimowoli, ulegając konieczności zachowania z krajem stosunków, poddawać się musiało wpływowi demokracji, działającej stale w kraju.

Dosyć porównać manifest Tow. demokratycznego z r. 1836 z pierwszym z przed lat czterech, aby spostrzec, jak uzdrowiła się myśl polityczna na emigracji, a zdziałała to wpływem swoim demokracja krajowa.

Heltman w słynnej mowie swojej w rocznicę listopadową 1838 r. (Poitiers) z radością wita ten nawrót do samopomocy narodowej:

„Jest nas dwadzieścia milionów. A któż nas zwycięży, jak powstaniami wszyscy?... Świeżem doświadczeniem nauczeni stłumiliśmy w sobie wrzącą niecierpliwość, pewni siebie, z rozwagą i przezornością umiejętnie po nowej drodze iść postanowiliśmy... Pod wpływem tej prostej idei ukazała się oczom w całym powabie „myśl demokracji, ta sama, za której tryumf wraz z innymi ludami niedawno gotowaliśmy się do boju... Demokracja stała się więc na nowo wiarą naszą, wiarą świętą, bo wiarą już nie cudzoziemską, ale narodową... I powiedzieliśmy sobie i ludom. Przez Polskę dla ludzkości.“<sup>1)</sup>

Historja Tow. demokratycznego nie jest dotychczas opracowana z powodu niedostępności archiwum, wszakże to jedno napewno można twierdzić, że robota krajowa uzdrowiała umysły na emigracji, nie zaś odwrotnie, jak się wydawało wówczas na emigracji i potem historykom.

Dowodu na to twierdzenie dostarcza niemało ko-

---

<sup>1)</sup> Hetman, tamże, 58.

respondencja, niżej podana. Zobaczymy z niej, że zarząd centralny Tow. demokratycznego, znajdujący się po przesileniach w łonie organizacji w nader trudnych warunkach, bardzo dbał o sukurs z kraju w postaci realnych wskazówek, co i jak dalej czynić mu wypada. Memorjał Goszezyńskiego był utwierdzeniem tego, co Centralizacja zdobyła z kraju przez emisariuszy i listy i na czem programowo już się oparła.

Goszezyński poza ogólnymi wskazaniem i praktycznymi miał jedną jeszcze rzecz do powiedzenia Tow. demokratycznemu, bardzo przykrą. Przebija ta myśl z memorjału, ale wypowiedział ją po przybyciu do Paryża otwarcie i to w samym „Demokracji Polskiej“, organie Towarzystwa. Wyraziło się w tej nauce gorzkie doświadczenie, jakie Goszezyński przeszedł w Galicji z emisariuszami Tow. Demokratycznego. Znane są z kronik współczesnych (choćby z pamiętników Bogdańskiego) skargi na Tow. Demokratyczne, że doktrynerską swą interwencją psuło w kraju robotę. Otóż Goszezyński przekonał Centralizację, że krajem nie można rządzić z emigracji.

„Demokracja emigracyjna — pisał — przez swoje położenie zaojczyście, pozbawiona wszelkich niemal środków materialnych i bezpośrednich z ludem stosunków, a natomiast używająca swobody pisarskiej, jakiej żaden naród nie ma, musi poprzestać na powołaniu rozwijania myśli demokratycznej s r o d k a m i j e d y n i e p i s e m n e m i. Powołanie to jest wprawdzie ważne, jednak podrzędne w ogóle roboty demokratyczno-narodowej. Demokracja tak działająca objawia się jedynie jako stowarzyszenie literacko-polityczne. Powołanie demokracji krajowej jest bez porównania ważniejsze“... 1)

Goszezyński jednym słowem odebrał demokracji

---

1) „Demokrata Polski“ z r. 1842, str. 187.

emigracyjnej prawo czynnego kierownictwa robotami w kraju, pozostawiając jej rolę pisarską. Był przekonany, że nie może być mowy o działalności demokratycznej bez zetknięcia się bezpośredniego z ludem.

Już to samo, że Goszczyński mógł taką ideę publikować w imieniu Towarzystwa Dem., świadczy o wielkim jego autorytecie w tej organizacji.

Jeszcze parę słów informacyjnych o Tow. demokratycznym i Centralizacji. Wspomniałem już, że zarząd Tow. przechodził ciężkie przesilenia. Sekcja paryska zarządzała towarzystwem na prawach zarządu centralnego do r. 1834. Towarzystwo liczyło w tym roku członków około tysiąca. Po przeniesieniu zarządu do sekcji w Poitiers utworzono z wyborów t. zw. Centralizację. Wybory odbyły się dopiero w r. 1836. Według nowego statutu ciałami prawnymi w organizacji są: Ogół (władza prawodawcza), Sekcje i Centralizacja (władza wykonawcza) z 9 członków, wybranych na rok. W r. 1837 zredukowano skład Centralizacji do 5 członków.<sup>1)</sup> Najważniejszymi osobistościami w tym zarządzie byli od początku: Heltman Wiktor i Malinowski Tomasz. Centralizacja nabrała wnet znaczenia instytucji naczelnej, pozyskując od Ogółu prawo wszelkich działań na zewnątrz, a więc stosunki z krajem, zawiązywanie spisków, przygotowanie ruchów zbrojnych itp. sekretne prace, z których nikomu sprawy nie zdawała. Faktycznie Centralizacja sprawowała władzę absolutną, na co nie mało było narzekań.

Wybory do Centralizacji bardzo było utrudnione, emigracja bowiem rozsypana była po Europie. W r. 1837 przy pierwszym głosowaniu w maju zyskał potrzebną większość zaledwie jeden Tomasz Malinowski. W lipcu został wybrany Wiktor Heltman, w sierpniu

---

<sup>1)</sup> L. Gadon. Emigracja polska, III, 72 i nast. — J. V. Raspail. Polska nad brzegami Wisły i w emigracji. Poitiers 1840, str. 112.

Henryk Jakubowski, we wrześniu Walery Breański i Wojciech Darasz.

W końcu grudnia 1838 do Centralizacji w Poiriers wchodzili: Heltman, Malinowski, Darasz, a z nowych: Józef Słowicki i Jan Alejato. Ten skład przetrwał dwa lata, bardzo ciężkie dla Towarzystwa.<sup>1)</sup>

P. W.

---

<sup>1)</sup> B. Limanowski, Historia demokracji polskiej w epoce porozbiorowej. Zurych 1901, str. 284.

## Do S. Goszczyńskiego.

*Poitiers, 29 lipca 1838.*

Odpowiadam na list Twój z dnia 23 bm.. Pytania jakie mi robisz, w rzeczy samej nie są dla nas nowemi, na ich rozwiązaniu opiera się byt Towarzystwa, uspokojenie sumienia naszego i droga, po której już nie dopiero idziemy; lecz niech nas Bóg broni, abyśmy unikać mieli wytłumaczenia się z myśli i przekonań naszych każdemu, którego równie, jak Ciebie, sprawa Polski i nierozdzielnie połączona z nią sprawa ludu polskiego szczerze obchodzi... Tobie zaś tem więcej jeszcze wszelkich objaśnień udzielić powinniśmy, iż przybywając niedawno z kraju, ani osób ani stronnictw emigracyjnych dokładnie nie znasz. Zważ jednak, jak trudno byłoby traktować listownie podniesiony przez Ciebie przedmiot. To, co dziś widzisz pomiędzy nami, nie jest ani skutkiem przypadku, ani też zmywy kilku lub kilkunastu ludzi; ma swoje głębsze i rozleglejsze przyczyny.

...Ale co trudno i długo byłoby wypisywać, to w kilku chwilach wolnej rozmowy załatwić się może. Już dawno przyrzekłeś nam swój przyjazd do Poitiers, nie mogłoby to nastąpić teraz, kiedy sam coraz mocniej uczuwasz potrzebę bliższego porozumienia się z nami? — Piszesz nam, iż ukończyłeś przejrzenie pracy Swojej do druku, widziałeś się z przyjaciółmi dawnymi miałeś prócz tego sposobność poznać i wyrozumieć ludzi różnych odcieni; nie jesteście dzisiaj na nas kolej, którzy Cię oddawna z niecierpliwością oczekujemy... (Na kosztą podróży posyła weksel) i prosimy abyś niezwłocznie przybywał do nas...

*Tomasz, Malinowski.*

## Do S. Goszczyńskiego.

*Poitiers, 8 sierpnia 1838.*

W korespondencjach z kraju w miesiącach maju i czerwcu odebranych otrzymaliśmy także między innymi doniesienie o Twoim wyjeździe do Francji. Wskutek tej wiadomości daliśmy jednemu z wysłanników naszych polecenie, aby Cię zobowiązał do bezpośredniego skomunikowania się z nami. Nie wiemy, czy o takich życzeniach naszych, dobrem publicznego interesu nakazanych, uprzedzony zostałeś, wiemy tylko, że się już w Strazburgu znajdujesz.

Uradowani przybyciem Twoim i mając wiele rzeczy do pomówienia z Tobą, nie czekamy na zgłoszenie się Twoje, lecz sami wprost odnosimy się do Ciebie i w imię tej świętej sprawy, dla której tyle dałeś dowodów poświęcenia, prosimy Cię, abyś dla jej dobra bezwzględnie do Poitiers przybywał.

Dalsze rozleglejsze przedsięwzięcia wymagają koniecznie nie listownego, ale osobistego spotkania się z Tobą. Bliższe wiadomości i objaśnienia, które Ty sam udzielić jesteś w stanie, do ich poparcia niezbędnie są potrzebne.

Przekonani, iż powody te dla takiego jak Ty obywatela, co się ciągle narodowej demokratycznej sprawie poświęca, są dostateczną pobudką, dostateczną odezwą — oczekujemy z całą pewnością na jej skutek i spodziewamy się, iż nas o dniu swego przybycia do Poitiers zawiadomisz zechcesz.

Pozdrowienie i braterstwo.

Prezydujący z kolei *Tomasz Malinowski.*

Sekretarz *W. Darasz.*

## Do S. Goszczyńskiego.

*Poitiers, 13 sierpnia 1838.*

Listem z daty 24 b. m. uprzedzasz nas o niemożliwości bezwłocznego do Poitiers przybycia. Wchodzimy w Twoje położenie, ubolewamy nad zwłoką tem bardziej, iż przedmiot porozumienia się naszego jest tej natury, którego żadne piśmienne korespondencje szybko, dokładnie i stanowczo załatwić nie są zdolne. Ty sam, Obywatelu, czujesz zapewne niedostateczność i niebezpieczeństwo komunikacji podobnego rodzaju, skoro jednak postanowiłeś odłożyć nieco na później swój wyjazd ze Strasburga, a my nie chcąc i nie mogąc być przez ten czas pozbawionymi bliższego światła, jakie Ty nam tylko o położeniu rzeczy w stronie, z której przybywasz, udzielić możesz, zwłaszcza, gdy jeden z wiadomych Ci wysłanników naszych wyraźnie oświadcza, że on się z Tobą w punktach dotyczących sposobu jego dalszego postępowania w zupełności zgadza, o czem zapewne wspólnie naradzaliście się, przeto prosimy Cię, abyś, zaspakajając troskliwość naszą wiadomością o postępie w kraju sprawy demokratycznej, dał nam zarazem poznać Twoje i wysłannika naszego widzenie co do rozleglejszego i skuteczniejszego na przyszłość jego poparcia. Widzenie to jest nam tem bardziej potrzebne, iż wysłannik nasz w ostatnim raporcie swoim nie daje nam żadnego o niem wyobrażenia i tylko się do Twoich ustnych uwag i spostrzeżeń odwołuje w nadziei, iż się z nami rychło widzieć będziesz. Na nie więc z niecierpliwością oczekujemy. Tymczasem zechciej jak najspieszniej zaspokoić żądania nasze, abyśmy przy rozwijaniu w tej chwili dalszych działań i przedsięwzięć Towarzystwa ogólnych przynajmniej z Twojej strony objaśnień pozbawieni nie byli.

*W. Heltman.*

Sekretarz *W. Darasz.*

## Do S. Goszczyńskiego

*Poitiers, 18 sierpnia 1838.*

W jednym czasie odbieramy odpowiedź Twoją na wezwanie nasze i korespondencję ze stron odleglejszych pochodzącą z dnia 29 lipca. Odpowiedź Twoja zarówno nas pociesza jak smuci. Smucimy się z tego, że stan zdrowia opóźnia Twoje przybycie do nas, które wspomniana korespondencja więcej jeszcze nagłaczem czyni. Odwołanie się w niej do Ciebie, potrzeba przy dalszych przedsięwzięciach ogólnych i szczególnych wiadomości o postępie rzeczy wymagają koniecznie osobistego widzenia się z Tobą, ustnej rozmowy, której żadne piśmienne komunikacje zastąpić nie są w stanie.

Zmuszeni więc jesteśmy wstrzymać się z załatwieniem i ekspedjowaniem ważniejszych czynności do czasu Twojego do nas przybycia. Tymczasem cieszymy się nadzieją, iż zdrowie Twoje wcześniej się polepszy i że wyjazd Twój ze Strasburga oznaczony termin uprzędzi.

Wypoczynek, jakiego po doznanych trudach potrzebujesz, znajdziesz i u nas, wyglądamy Cię przeto z niecierpliwością i zasyłamy braterskie pozdrowienie.

*H. Jakubowski. W. Darasz.*

## Do S. Goszczyńskiego.

*Poitiers, 21 października 1838.*

Jeszcze przed dniem 5 z. m. radziłeś, ażeby wyjazd nowych wysłanników do kraju na czas niejakiś wstrzymany został. Dowiedziałeś się zapewne od Chrystowskiego, że dla tego żądania postanowiliśmy nie wysyłać nikogo do Polski, dopóki by pojmaniem Kornarskiego obudzona czujność policji na nowo nie zwolniła i dopóki by rozsiana pogłoska o uwięzieniu jednego z naszych w Berlinie stwierdzoną lub zaprze-

ezoną nie była. — Tak jedno jak drugie już nastąpiło. Gwałtowne, nadzwyczajne środki prześladowania braci naszych w Polsce ustały, wrócono się do systematycznego, oddawna ułożonego planu dręczenia mieszkańców i wytępienia narodowości, a wieść o smutnem wydarzeniu w Berlinie okazała się bezzasadną. Dalsza przeto zwłoka byłaby zbyt dużą, gdybyśmy do przyrzeczonego przez Ciebie pisma wielkiej nie przywiązywali wagi, gdybyśmy nie byli przekonani, że spostrzeżenia Twoje jako naocznego świadka usiłowań na ojczystej ziemi dla sprawy narodowej przesiębranych znacznie się przyłożyły mogą do uzupełnienia i wydoskonalenia instrukcji dla przysyłanych emisariuszy przysposobionych.

Wiadomo nam obywatelu, że przyczyną Twego tak długiego milczenia jest ciągła słabość, że ona zabrania Ci zająć się tego rodzaju pracą; mamy jednak nadzieję, że cierpienia Twoje pozwolą Ci skreślić krótkie uwagi dotyczące planu działań w kraju. O spieszne ich nadesłanie usilnie Cię prosimy, a znane Twoje zamiłowanie sprawy narodowej i poświęcenie się dla niej bez granic dają nam dostateczną rękojmię, że bezzwłocznie wespół z nas radą swoją i udzielisz potrzebnych objaśnień, któreby wpłynęły na skuteczność działań Towarzystwa.

*Walerjan Breański. Darasz.*

# Memorjał Goszczyńskiego.

Do Centralizacji Polskiego Tow. Demokratycznego.

Obywatele!

Dopiero przed kilkunastu dniami przyszedłem do takiego stanu zdrowia, że mogę się oddać ciągłej, kilkogodzinnej pracy; miałem za powinność poświęcić pierwsze tego stanu chwile obiecanemu wam przezemnie pismu. Ukończyłem je wreszcie; oto je macie.

Zdaje mi się, obywatele, że dla dwóch głównie powodów żądaliście porozumienia się ze mną; raz: aby się dowiedzieć, na jakiej stopie zostawiłem w kraju naukę demokratyczną, potem abym wam przedstawił z mojej strony środki, jakie, oparty na kilkoletnim pobycie w kraju, uważam za najwłaściwsze, dla dania tej nauce stanowczej przewagi, podniesienia jej do naczelnej potęgi i zamienienia jak najrychlej w czyn powszechnego narodowego powstania. Będę bardzo rad z siebie, jeżeli w rozwiązaniu tych dwóch pytań potrafię się zdobyć chociaż na kilka przydatnych wam uwag.

Co do pierwszego. Przymuszony naturą samą tego pisma i innemi okolicznościami być najzwężlejszym w całym jego ciągu, ograniczę się w tem miejscu na wymienieniu głównych żywiołów, tworzących polską ludność, odznaczając każdy jego charakterystycznemi rysami w taki sposób, żebyście mieli w ogólnym widoku całą masę pomocy i zawał przy skutecznianiu waszych zamiarów. Tu uprzedzam was, obywatele, raz na zawsze, że w całym ciągu pisma odnoszę się głównie do Galicji. W Galicji przepędziłem te kilka lat mojej tułaczki, ją jedynie miałem zręczność dokładnie poznać, o niej tylko mogę

dawać sumienne zdanie. Jednak obok tego śmiem ręczyć, że z Galicji można mieć mniej więcej dokładne wyobrazenie o całej Polsce.

Macie więc arystokrację, do której nigdy nie traficie, dlatego tylko tyle o niej powiem, że jest śmiertelnym wrogiem nowych wyobrażeń, że się chwyci najpodlejszego środka, byle demokracją przytłumić, że woli, jednym słowem, ugiąć się przed obcym panowaniem, jak przed ludowładztwem narodowem, a z tych przyczyn trzeba i ją mieć bardzo na oku i równie przed nią się pilnować.

Macie szlachtę właściwą, dziedziców i niedziedziców, klasę głównie nękaną przez nieprzyjacielskie rządy, główny cel ich zamachów, jako jedyna przechowywaczka świętego ognia przeszłego życia i narodowości polskiej, przedziesiątkowaną klęskami związków, zniechęconą do nich, zawichrzoną mniemaniami politycznemi niezliczonej barwy, w części demokratyczną, w części mającą się na baczności przed demokracją (która dotąd objawiła się więcej jako zazdrosna dobremu bytowi, aniżeli jako przeciwniczka niewczesnej instytucji, więcej jako rabuś, aniżeli sprawiedliwość ludzkości), nie pojmującą stanu odrodzonej Polski, nie widzącą w niej tylko przewagę niesprawiedliwości, gwałtów, grabieży, tyranji uciśnionej dotąd części narodu, jednym słowem, samą okropność dzieła burzącego, niszczącego, a żadnych korzyści, do których sądzi mieć prawo jako jedyny historyczny żywioł polskiej przeszłości, jako jedyna dźwignia polska w chwilach obecnych, zresztą jako część ogółu narodowego, mimo to wszystko pragnącą ojczyzny jak zbawienia, władająca pośrednio i bezpośrednio wszystkimi środkami materialnymi, umysłowymi i moralnymi narodu, wszechmocną prawie w kraju, jedyną, przez którą w dniach przygotowawczych można coś zrobić, na którą w samem powstaniu najwięcej rachować można, długo jeszcze najposilniejszy żywioł de-

mokracji, najzdolniejszą wszystko pojąć, przyjąć, poświęcić własny swój interes i zrobić postanie.

Macie młodzież szkolną, taką jak wszędzie i zawsze: bezinteresowną w działaniu, zapaloną, nierozważną, namiętą do konspiracji, najniezręczniejszą w ich prowadzeniu, na drodze politycznych czynności wpadającą łatwo w zarozumiałość, nie widzącą nic prócz siebie, skwapliwą do najprędszego chwycenia się tej doktryny, która jest najprzesadziwszym marzeniem, ogłuszoną systematem edukacyjnym, zaprowadzonym przez przywłaścicieli, potrzebującą wielkiej reformy pod względem moralności, w przygotowawczych działaniach, w bezpośrednim do nich użyciu więcej szkodliwą, jak pożyteczną, niezawodną siłę w powstaniu, — dla przyszłości wszystko.

Macie stan miejski, mieszaninę Polaków, Niemców i Żydów: Żydów bez najmniejszego dla sprawy użytku, bez najmniejszego podobieństwa, aby kiedykolwiek mogli być użyteczni, cierpiących każdy rząd, każde położenie Polski, skoro jest wolność zbierania pieniędzy i oszukiwania; Niemców podobnych w tem do żydów, nadto jeszcze wprost nieprzychylnych Polsce, z pobudek różnoplemienności; Polaków niegodnych po największej części tego nazwiska, najwięcej przez brak ukształcenia politycznego, z wyjątkami miast większych, klasy uboższej i rzemieślniczej, gdzie w uczuciu narodowości tłą jeszcze zabytki narodowego życia i chęć do działań politycznych.

Macie masę urzędników, leżących na Polsce jak grobowy kamień w całym znaczeniu tego słowa, obojętnych tak dla Polski, jak dla jej ciemieców, maszyny piszące i trawiące, których sprężynami porusza jedynie kawałek chleba, które za jego kierunkiem gotowe zwrócić swoją usługę i czynności.

Macie wojsko, a w wojsku: Węgrów, nieprzyjaznych austryjackiemu rządowi, pomiędzy nimi prostych żołnierzy, na których liczyć nie można, między oficerami

zaś wielu otwarcie sprzyjających sprawie Polski; pułki słowiańskie do niczego; nakoniec pułki polskie wiele obiecują, a między żołnierzami więcej nawet jak między oficerami, którzy po większej części są cudzoziemcy.

W duchowieństwie macie Jezuitów, pracujących jedynie dla swego zakonu, a z tej przyczyny służących każdemu rządowi, który im nie odmawia swej opieki, dążących do swego celu przez propagandę religijnego fanatyzmu, zabobonów, ciemnoty, nienawiści ku nowym wyobrażeniom i ku wszelkiemu umysłowemu postępowi, mających dziś wielki udział w krzywieniu umysłów młodzieży, w prowadzeniu tajnej rządowej policji, w cenzurze, w tłumieniu polskiej narodowości, szerzących katolicyzm gwałtownymi nawet czynami, a stąd niecierpianych przez inne wyznania chrześcijańskie, głównie przez księży unickich i świeckich; macie duchowieństwo świeckie, złożone w wielkiej części z włóczęgów węgierskich, czeskich, morawskich, a po największej części z łotrów, z obojętnych dla Polski lub jej nieprzyjaznych, w małej bardzo z dobrych Polaków, z ludzi ukształconych i poczciwych; macie duchowieństwo unickie, przenoszące rząd moskiewski nad austryjacki, nurtowane przez moskali za pośrednictwem moskiewskiego związku, mającego swoje gniazdo we Lwowie, znanego pod nazwiskiem Stauropigja, złożonego z dygnitarzy unickich, urzędników i profesorów, rozgałęzionego na prowincji głównie między starszem pokoleniem parochów, macie je więc bardziej moskiewskie, jak polskie i nie tające tego; macie jednak seminarja, w ostatnich czasach bardzo przedziśiatkowane dla swoich mniemań nowoczesnych, bardzo skłonne ku dobremu, bardzo ważne dla propagatorów, a ruskie lepsze od katolickiego.

Macie osadników niemieckich, bezwarunkowo przeciwnych bytowi Polski, gardzących Polakami, niecierpianych przez Polaków.

Macie lud wiejski polski i ruski i oddzielny pra-

wie od tych obudwóch lud góralski, a wszystkie nie lubiące się wzajemnie. Lud polski, plemię w całej może Polsce najdzielniejsze, ale zepsute w wysokim stopniu przez machjavelizm austriackiego rządu, nie uważające się prawie za jedno z Polakami, nie cierpiące szlachty jako panów i Polaków, ufające rządowi, który ma za ojcowski, trudne do nawracania dla wielkiej ku Polakom nieufności, mimo to usposobione już nieco przez wypadki ostatnie i propagandę, którego wszakże przysposobienie do powstania i poruszenie w całej masie możliwe jest tylko przez szlachtę właścicieli, a przynajmniej przez krajowców. Górale wyżsi są od mieszkańców równin i fizycznie i umysłowo; lud zręczny, pojętny, zuchwały, zacięty, straszny w wojnie, prowadzonej w jego okolicach, zwących wszystkich nie górali Polaków nienawistnem nazwiskiem Lachów; nieuległy, najprzystępniejszy z ludu wiejskiego propagandzie, ale przytem najskrytszy, najchytrzejszy, najdwuznaczniejszy i dlatego wymagający w postępowaniu z nim wielkiej zręczności i ostrożności apostołów. Lud ruski nienawidzi Polaków nienawiścią plemienia, języka, wiary i niewolnika; najbardziej znękanany, najbardziej spodlony, mimo to, a może i dlatego przyjmuje najszczerzej słowe zbawienia i ostatnie wypadki dały mu zręczność pokazać się albo z mniejszą nienawiścią jak lud innych okolic ku propagatorom, tj. emigrantom, albo wprost z większą przychylnością, która dochodziła niekiedy do rozrzewniających poświęceń się.

O ludzie wiejskim w ogólności można to jeszcze powiedzieć, że starzy są lepsi od młodych, że głównie psują wojskowi na urlopiach będący, że wszystkie uciski rządowe panom przypisuje, że go demoralizuje wielkie pijaństwo, że jego uczucia religijne są tylko systematem zabobonów, fanatyzmu i czei zewnętrznej, że nakoniec niema podobieństwa, ażeby przed powstaniem można wlać w niego pojęcie całej ważności przyszłego powstania i usposobić go na lud, godny Rzeczypospolitej.

Zresztą macie kobiety Polki rozumne, jak mężczyźni, a szlachetniejsze od nich, bardziej gotowe do poświęcenia się, do przyjęcia wszystkiego, co się na tej zasadzie opiera, z czystiejszem, z żywszem uczuciem narodowości, pod względem cnót i prywatnych i publicznych wyższe niezaprzeczenie od kobiet innych narodów, z wyobraźnią żywą, łatwą do rozpalenia; biorące udział w każdej sprawie bardziej czuciem jak głową, przywiązujące się do raz wziętej całą mocą miłości, a przeto nieobojętne dla robót demokratycznych.

Na zapytanie wprost: jak w kraju stoi nauka demokratyczna? — wprost odpowiadam, że się bardzo zachwiała. Liczba jej wyznawców jest może większa, niż była kiedykolwiek; ogień jej przeniknął do każdego prawie żywiołu polskiej ludności, każdego się prawie chwycił, ale obok tego niezmiernie się rozproszył, odosobnił ze swoją szkodą; są to oddzielne płomyki, które tu zapalają się, tu gasną, lub tleją tylko bez mocy, bez sposobu zlania się w jedno ognisko, mniej może obszerne, ale obszerne i coraz żywsze.

Nie mogę, obywatele, odmalować wam w prawdziwym obrazie stanu demokracji w kraju. Smutny to widok jej rozproszenia się bez siły jednoczącej. A główna przyczyna tego upadku leży w samejże krajowej demokracji.

Z jednej strony cokolwiek przyleci z zagranicy z nowych teorii w nowej lada broszurce, z nowym lada emisarjuszem chwytna jest bez rozpoznawania za ideę demokratyczną, podciągane pod nią i to tem skwapliwiej, im ta nowość nosi na sobie cechę wyuzdańskiego marzenia, śmielszego wyegzaltowania. Przez to potworzyły się w łonie demokracji partje, zawichrzenie, walka pomacku, chwianie się pomiędzy najróżnorodniejszymi opinjami; okoliczność ta, wylęła z szczerego popędu dążenia za postępem zagranicznym, roztacza demokrację jak robak w jej teorii zamknięty, marnuje jej siły

w niezgodzie wewnętrznej, nie pozwala skupiać się i iść po jednej drodze do ściśle oznaczonego celu. Z drugiej strony, nieroztropnie prowadzona propaganda przstraszyła mieszkańców, obudziła w najwyższym stopniu czujność policji, a tym sposobem przysporzyła nieprzyjaciół demokracji między obcymi i swoimi: co większa, nieprzyjaciel — Polacy, jako bardziej zatrwożeni, jako mający większą niżli rządy sposobność szpiegowania czynności demokracji i niweczenia ich, są może straszniejsi niż obcy. Jednem słowem demokracja w ostatnich czasach bita była z wewnątrz, nie miała żadnego punktu oparcia się, była więc w stanie wielkiego upadku.

Co do drugiego zapytania: Jak zrobić powstanie w Polsce przez ideę demokratyczną? — Podnieść tę ideę do potrzebnej potęgi. Jak ją podnieść? — przez tajemny związek. Jak ten związek urządzić i prowadzić? Rozstrzygnięcie tego pytania rozstrzygnie cały szereg poprzedzających.

Tu się zatrzymam na chwilę nad pojmovaniem przezemnie tajemnych związków w ogólności. Za związek prawdziwie narodowy w całym znaczeniu tego słowa, a zatem jedynie pożyteczny, jedynie potrzebny narodowi, uważam ciało, uświęcone takim celem z takich złożone osób, władające takimi środkami, że ma sympatję z najpotężniejszą swoim życiem częścią narodu; że naród nie nadeń nie widzi, że w jego wzroście widzi zbliżające się spełnienie swoich nadziei, że jego istnienie zaspakaja wszystkie jego polityczne potrzeby, że jego upadek uważałby za śmiertelną całego narodu klęskę. Takim podług mnie powinien być wszelki związek narodowy, a więc powinien być naczyniem najżywotniejszych soków narodu, składem wszystkich pierwiastków jego życia, jego sercem, więcej jak sercem, bo zarazem i głową. Z tego wynika najprzód, ażeby wyobrażał potrzeby swojego narodu w swoim czasie tj. jego żywotną ideę zastosowaną do danego czasu, żeby ją zatem jasno

pojmował, szczególnie jej stan chwilowy w danym czasie. Takiego związku obowiązkiem będzie nieprzerwana czynność. Dla uczynienia swemu powołaniu zadość, powinien trzymać nad narodem oko wiecznie otwarte jak opatrność, czytać w jego sumieniu czyli opinii każdą myśl najprzelotniejszą, trzymać w swoich rękach najdelikatniejsze sprężyny tej opinii, dla jej wyrobienia i prowadzenia stosownie do kierunku, jaki wskazuje gwiazda narodowej idei, być w każdym czasie, w każdym miejscu swojego narodu jak Bóg dla zasłaniania tej idei przeciwko wszelkim zamachom jej nieprzyjaciół i dla oczyszczenia jej drogi aż do stanowiska wskazanego przez ducha czasu. Z tego wynika drugi warunek, że związek narodowy, a przynajmniej jego naczelnictwo, jego główna siła, jego jądro żywotne powinny istnieć w kraju i głównie z krajowców się składać. Za utworzeniem takiego tylko związku głos mój daję, wszelki inny uważam za igraszkę próżnych ludzi, o tyle niewinną, o ile nie wiedzą o nim kraj i nieprzyjaciele kraju. Pewny jestem, że się na to wszyscy zemną zgodzicie.

Zanim wejść w przedmiot założenia związku narodowego w Polsce, powinienem jeszcze dać wam, obywateli, wyobrażenie, jak w tych czasach kraj był względem związków usposobiony. Po upadku ostatniej rewolucji tyle ich przebył, a szczególnie Galicja tyle z ich powodu ucierpiała z tak małym dotąd wynagrodzeniem, że się powszechnie zraził, a nawet przestraszył nimi.

Do lepszej jeszcze części narodu, do czynniejszej należą tacy, którzy wchodzą do związku z przekonania, że trzeba przecie coś zrobić, ale zarazem z pewnością, że jutro związek już skona. Tymczasem wszyscy i najłękliwsi czują potrzebę tajemnych związków; są przekonani, że bez tajemnych sposobów narodu nie połączyć, że bez tajemnie połączonych usiłowań nie zrobić powstania; przygotowani więc są do tajemnych związków, wyglądają tylko pomysłu, któryby dał rękojmię,

że będzie lepszy, trwalszy, jak dotychczasowe. Nie po-  
chlebiam sobie odgadnąć ten pomysł zupełnie, napa-  
trzyłem się jednak tyle na błędy przeszłych związków,  
wrozumiewałem tak bezstronnie opinię względem przy-  
szłego żądanego, że spodziewam się podać wam kilka  
zdrowych uwag w tym przedmiocie. Będę usiłował roz-  
wijać rzecz o związku w takim porządku, w jakimby  
ją wykonywał.

Chociaż tajemne związki istnieją, a przynajmniej  
istniały do niedawna w Galicji i w całej Polsce, żaden  
z nich jednak, o ile mi było wiadomo, nie może służyć  
za zawiązek do przyszłego żądanego. Wszystkie są nie-  
dojrzałe, prowincjonalne, mniej więcej przygotowawcze,  
a razem tak bezsilne, już to przez ułomne urządzenie,  
już przez skład osób, już przez niejasne pojmowanie po-  
trzeb Polski, już to nakoniec przez brak materialnych  
środków, że żaden nie jest w stanie ogarnąć swojem  
działaniem całej Polski, przygotować powszechnego po-  
wstania. Mimoto dobrze byłoby, przy tworzeniu związku  
narodowego poznać je wszystkie.

Pierwszymi warunkami pomyślnego zaczęcia tej  
pracy są: Plan Związku i Ustawa Związku.

**P l a n Z w i ą z k u.** Uważam za rzecz nieoddzielną  
od każdej porządnej, zwłaszcza cokolwiek ważniejszej  
roboty, jej plan czyli poprzednie wykonanie w myśli;  
uważam go za konieczny w czynności obecnej, bo wiem  
naprzód z doświadczenia, jak wiele tego rodzaju prze-  
sięwzięć upadło jedynie brakiem planu i jak te nie-  
powodzenia dały uczuć ludziom rozważnym jego potrzeby,  
a potem, niepodobna wierzyś, żeby zabierający się do o-  
dbudowania Polski był do tego sposobny, jeżeli nie  
jest w stanie obrachować naprzód swoich czynności  
i w tym obrachunku dowieść na oko, że ma ich po-  
jęcie i odpowiednie umysłowe siły. Takiej rękojmi bę-  
dzie potrzebował niezawodnie każdy, kto tylko zasłu-  
guje mieć w tem dziele udział.

Wypisać wszystko, co by o planie związku powiedzieć można, byłoby to sporządzić wykończony jego projekt; o tem nie myślę, mając do czynienia z wami, obywatele; ale uważam za niezbyteczne udzielić wam główniejszych ze strony krajowców w tym przedmiocie zadań:

1) Plan ma obejmować całe życie związku, od chwili jego objawienia się aż do rozwiązania się przez dopięcie założonego celu.

2) Ma wytknąć główniejsze stanowisko na drodze, którą między pierwszą a ostateczną chwilą związek przebyć zamierza, t. j. ma określić główniejsze czynności związku, zachowując logiczne ich następstwa; albo jeszcze inaczej: ma wytknąć drogę związku celami środkującymi pomiędzy pierwszym pomysłem związku, a ostatecznym jej kresem.

W zastosowaniu przeto do związku polskiego powinien wyraźnie cel jego oznaczyć, który podług mnie nie może być bliższy, jak postawienie narodu na stopie wszechwładztwa niekrępowanego żadnymi wewnętrznymi ani zewnętrznymi więzami; następnie powinien się zająć pierwiastkowym rozwijaniem się związku, przepisaniem dokładnym sposobem propagandy, ażeby ta idąc do głównego celu, nie krzyżowała związkowi drogi do najważniejszego po nim, t. j. do uzyskania niepodległości zewnętrznej, wykazaniem sposobów, przez jakie związek ma się zasilać żywiołami zewnętrznymi, jako to: szlachtą, mieszczanami, duchowieństwem, kobietami, młodzieżą szkolną, chłopami itd., t. j. jaka ma być polityka związku względem wciągnięcia w swoją robotę wspomnianych żywiołów i pod jaką miarą każdego z nich użyć wypada; określeniem natury stosunków z narodami postronnymi, a głównie słowiańskimi, aby jak największą wyciągnąć stąd korzyść tak przed, jak w czasie powstania, propagandą już widoczniejszą, materjalnemi przysposobieniami powstania, wilją powstania, a w niej utwo-

rzenia się władzy powstańskiej i jej czynności pierwszych, wybuchem, wojną początkową, wojną w dalszym ciągu powstania i t. d.

Położyłem tu za ostateczny cel: wolność narodu wewnętrzną i w samej rzeczy związek demokratyczny nie może brać bliższego, jednak nie taję, że w moich oczach powstanie i niepodległość zewnętrzna tak jest koniecznym warunkiem osiągnięcia tego celu, że kraj tak powszechnie uczuwa tę prawdę, że wywiesiłbym za godło związku powstanie, a drogę do celu ostatecznego położyłbym jako środek zrobienia powstania. Cokolwiek niżej jaśniej się wytłumaczę. — Wielu utrzymuje, że plan powinien ściśle oznaczyć czas powstania. Ja sądzę, że to oznaczenie lub nieoznaczenie zależeć będzie od tego, czy ogół działań związkowych ujmie się ściśle w określony przeciąg czasu, czy ten czas wejdzie do nich jako rzecz podrzędna i oznaczy się tylko przez prędkiej lub później, stosownie do rachuby, jaka wyniknie z poszczególnych działań.

Tyle o planie. Rozważywszy tych kilka myśli i objąwszy całość działania, którą one napomykają, sami z łatwością reszty dopełnicie.

**U s t a w a Z w i ą z k u.** Oto są główne punkta, których duch będzie duchem ustawy, dlatego nad każdym zastanowimy się nieco. — Cel związku. Cel powinien być wydatny, przemawiający do uczucia jak największej części, pojętny dla niej, jednym słowem, że się wyrażę, jak najregularniejszy. Sądzę, że będzie miał te przymioty, jeżeli wyrazi myśl następującej treści: Powstanie przez bezwarunkowe usamowolnienie i uwłaszczenie włościan. Położenie tego celu ma tę wielką zaletę, że odsuwa na bok wszelkie spory a teorie zarządzające społeczność Polską już wyjarzmioną, a kształty jej rządów już wtenczas, kiedy będzie zewnątrz i wewnątrz wolną. Podobne spory jak z jednej strony nie wzmacniają niczem narodu, gotującego powstanie przeciw

nieprzyjacielowi jedynie strasznemu, bo despotcie zewnętrznemu, przeciwnie osłabiają go bez żadnej skądinąd korzyści. Tak słuszną jest zostawić te zagadnienia rozstrzygnięciu przez ogół narodu i w czasie, kiedy one zostaną żywotnymi jego bytu zagadnieniami, a naród będzie miał zupełną swobodę zająć się nimi. Podobne spory jeżeli są w swoim miejscu, a przynajmniej nie tak szkodliwe w kółkach prywatnych, w związkach uczących się republikanizmu, zresztą w Towarzystwach czysto propagacyjnych i to wśród narodu niepodległego, nigdy nie przystoją, nie schodzą się z naturą związków narodowych, mających za cel walkę z nieprzyjacielem zewnętrznym, dla których przeto jedynym żywotnym zagadnieniem jest: jakby skupić w jedną potęgę wszystko, co jest w narodzie żywiołem przeciwnym temu wrogowi; gdyż, jak powiedziałem, nie przydają żadnej siły podobnemu związkowi, a zamieniając się w szkolną zaciętość, mogą jedynie spowodować powtórzenie śmieszne okropnych scen, towarzyszących upadkowi greckiego cesarstwa. Dla tych przyczyn byłbym nawet za tem, ażeby oddzielny artykuł ustawy wyraźnie zabraniał związkowym wszczynanie podobnych sporów tak wewnątrz, jak zewnątrz związku. — Cel powyższy obejmuje zarazem i wyznaczenie wiary politycznej związku, któryby dopełnić tylko potrzeba artykułami o braterstwie i bezwarunkowem poświęceniu się.

Część ustawy organizacyjna. Forma związku jak najściślej konspiracyjna; u szczytu instytucja naczelna samowładna, ma się rozumieć w tem, czego ustawa nie uznała za potrzebę określić, swobodna w wyborze dróg i środków do osiągnięcia celu przez ustawę wytkniętego, niepodległego w tem żadnej kontroli, żadnemu obowiązkowi sprawozdań względem szczegółów swojego działania, mająca jeden tylko na sobie obowiązek, obowiązek zrobienia powstania, w tem jednym od-

powiedzialna przed związkiem. W reszcie związkowych ślepe posłuszeństwo władzy naczelnej.

Władze związku podrzędne. Z natury związku konspiracyjnego i naczelnej władzy wynika, że inne władze, niższe, zależęć będą od wyższych, czyli krócej mówiąc, stopniowanie ich idzie z góry na dół.

Siedlisko naczelnictwa. Do tego byłaby najstosowniejsza Warszawa, jako miejsce uświęcone już urokiem tylu wypadków stanowczych dla narodu; jednak w początkach związku nie widzę dla jego ogniska dogodniejszego miejsca jak Galicja, pod każdym względem ważna dla interesów związkowych.

Tajemnicę związku w całej jej obszerności posiada jedynie władza najwyższa; innym udziela jej o tyle, o ile dla dobra związku uzna za potrzebne. Między pojedynczymi członkami, nawet między władzami niezależnymi od siebie, jaknajwiększe odosobnienie; żadnych przeto schadzek, zjazdów, sejmikowania. Powyższe artykuły mają za cel jak najmocniejsze scentralizowanie działań związkowych i jak najściślejsze zabezpieczenie tajemnicy, uważamje przeto za bardzo ważne; za równie ważne z innych powodów uważam następujące.

Barwa związku wewnętrzna i zewnętrzna: Narodowość polska. Narodowość polska jest dziś jedyną potęgą, która daje odpór napastnikom narodu polskiego; jest świętością naszą. Nie znajdzie społeczcucia w narodzie, kto okazuje dla niej pogardę lub ją lekceważy. Barwa zatem narodowości powinna się rozlać na całą budowę związku przyszłego, tak aby jaśniała w jego celu, tchnęła z każdego szczegółu, ożywiała każdą myśl ustawy, aby się objawiła tak w nazwisku związku, jak i jego władz, jak nakoniec i związkowych, gdybyście wprowadzili użycie t. zw. nazwisk wojennych: krótko mówiąc, powinna promienieć z wewnątrz dzieła jak jego dusza, a zewnątrz odziewać je, jak ciało odziewa duszę. Tym sposobem możnaby wcielić w związek, co jest

w przeszłości polskiej republikańskiego, demokratycznego, a przez to dać mu niejako ze podstawę przeszłość. Sami przyznacie, że ta podstawa jest silna, nie pojmuję nawet, czy może być inna i czy ją może coś zastąpić w związku, który ma być treścią narodu.

Nazwisko związku. Samo już nazwisko powinno charakteryzować naturę związku, powinno być niejako chorągwią dla wszystkich dobrych poświęconych Polaków, dla tych nawet żeby miało pewny urok, którzy niecałkiem pojmują naukę demokratyczną; powinno o ile możliwości odzywać się do ogółu narodu. Zresztą krajowcy związkowi wymagać będą po ustawie, ażeby wyjaśniała i określała udział, jaki sobie Tow. Dem. pol. chce zachować w czynnościach związku, stosunki ze związkiem, sposoby znoszenia się i t. p. — Nakoniec redakcja ustawy powinna być jak najtreściwsza.

Mając taki plan i taką ustawę, wykończone ostatecznie w porozumieniu się z tymi krajowcami, którym byłyby powierzone, jako naczelnictwu związku, chociażby tylko tymczasowemu, a którzy przez swoje położenie świadomi kraju, mogliby zdrowymi uwagami wiele się przyłożyły do większego wspomnianych pism wnarodowienia, już jest zrobiony wstępny krok najważniejszy; z tem wszystkiem niedalekoby się zaszło, nie zniszczywszy wprzód pewnych przeszkód, a przeciw którym te dwa pisma są niedostateczne.

Te przeszkody są dwojaki: moralne i materialne. — Główne między moralnemi są bezrządów: umysłowy, owo zniechęcenie się związkami wogólności, o czem już mówiłem, a wstręt do związków demokratycznych w szczególności, już to z przyczyny niepolitycznych i przesadzonych odgrzań się przeciw interesowi szlachty, już to przez fałszywe pojmowanie tak nauki demokratycznej, jak i samego Tow. Dem. — Istnienie materialnej przeszkody opieram wprawdzie na domyśle, ale zdaje mi się niemylnem, chcę tu mówić o braku pieniędzy,

bez których podobna czynność daleko posunąć się nie da.

Zniszczyć a przynajmniej osłabić wyliczone moralne przeszkody potrafią tylko pisma. Zacznę od tego, którem tymczasowa władza związku powinna otworzyć swoje czynności. Pismo to powinno być rodzajem odezwy do kraju bez jej piętna, bez wyrażenia, kto nią przemawia, jednym słowem rodzaj broszurki. Ma ono: wystawić całą okropność obecnego położenia Polski i okropniejszą jeszcze przyszłość, jeżeli nie weźmie się do energicznego i systematycznego oddziaływania przeciw swoim wrogom. — Odmalować całą hańbę odpowiedzialności, jaką się obciąża obecne pokolenie przed przyszłością za swoją nieczynność lub czynność źle pomyślaną i kierowaną, wykazać możność pracowania w tych nawet okolicznościach, które dziś uciskają Polskę i wydobyć się z nich własnymi siłami, wyświecić drobne interesa stronnictw lub osób, jako prawdziwe sprzymierzenie nieprzyjaciół Polski, żywotne źródło ich przewagi nad narodem polskim, główną przyczynę dotychczasowych niepowodzeń i jedyne sprawce ostatecznej zagłady, jeżeli ta jest przeznaczona Polsce. — Podsunąć myśl, że tylko idea demokratyczna i połączenie się w niej umysłów mogą stworzyć potęgę zdolną zbawić Ojczyznę, a następnie, że jest konieczne, ażeby naród zjednoczył swoje usiłowania z usiłowaniami ciała, które dziś wyobraża tę ideę. — Dowieść, że praca odbudowania Polski może się udać tylko na drodze tajemnej, nakoniec — przemówić słowami zachęcenia do bezstronnego i gorliwego roztrząśnienia najskuteczniejszych środków ratunku, do tajemnego połączenia się, do poświęcenia tego wszystkiego, co jest przeciwne tym środkom, temu połączeniu się, do porozumienia się jak najprędszego i działania w duchu chrześcijańsko-polskim, do użycia w tym celu wszystkich środków, moralnych, umysłowych, materialnych, jakimi szlachetniejsza część

narodu może rozporządzać i do harmonijnego działania ku jednemu celowi jak najprędszego powstania. — Taka niby odezwa powinna poprzedzić wszystkie pisma, wszystkie inne czyny pracujących nad nowym związkiem — i jestem przekonany, że dobrze napisana i rozrzucona po całym kraju, w jednym czasie, w jak największej liczbie egzemplarzy rozbudzi, zapali, zjednoczy i pobudzi do działania narodowy umysł.

Jednocześnie z puszczeniem w obieg wspomnianego pisemka ciało początkujące związek powinno rozpocząć zabiegi około usunięcia przeszkody innego rodzaju, to jest braku pieniędzy.

Na podatku związkowych, na dorywczych składkach nie można wiele budować. Podatki takie są zazwyczaj nieodpowiednie potrzebom związku. Składka dorywcza wyczerpawszy się naraża na nieprzyjemność powtarzania składki, co z czasem powszednieje i coraz mniej przynosi, a zawsze, szczególnie w tych ostatnich czasach, połączone jest z wielu kłopotami, nie wynagradzając ich zebraną ilością. Potrzeba więc pomyśleć o utworzeniu raz na zawsze kapitału związkowego i o zapewnieniu mu wiecznej trwałości taką administracją, żeby zarazem i zaspakajał wszystkie potrzeby związkowi i sam sprytnie wzrastał. Do tego podług mnie można przyjść, oprócz stałego podatku związkowych, oprócz nadzwyczajnych z ich strony dobrowolnych ofiar, oprócz dorywczej między niezwiązkowymi składki, przez rodzaj stowarzyszenia akcyonariuszów, związanego w celu drukowania za granicą, sprowadzania i upowszechniania pism pożytecznych sprawie narodowej. Nad urządzeniem jego nie moja rzecz zastanawiać się. Wysłańcy w kraju przybywający są najzdolniejsi myśl tę urzeczywistnić. Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę na to, że tym sposobem osiąga się dwa cele najważniejsze: i zbiera się pieniądze i upowszechnia się pisma. Materjalna strona sprawy wspiera moralną, a moralna materjalną, obie

korzystają z siebie nawzajem. A wówczas i wasze przedsięwzięcia literackie mogłyby pójść na obszerniejszą skalę i lepiej odpowiadać swojemu celowi.

Podniósłszy tymi sposobami nowy związek nad wymienioną podwójną przeszkodę, potrzeba wszelkimi siłami podierać ideę, która go poczęła i zamierza na swoją korzyść użyć, tj. potrzeba przekonywać naród: że Polska może być swój uzyskać tylko pod warunkiem zapewnienia każdemu Polakowi równego używania praw społecznych i politycznych, że samo Towarzystwo Demokratyczne najjaśniej wyobraża tę ideę, i że zatem naród powinien łącznie z niem działać. Tego może jedynie dokonać propaganda piśmienna; T-wo ma już niektóre pisma w duchu takiej propagandy, o inne powinno się jak najrychlej starać. Wymienię jedno i drugie w porządku, jaki uważam za stosowny przy puszczeniu ich między naród.

Manifest T-wa, niektóre okólniki zajmujące się roztrząsaniem zagadnień, obchodzących obecność i przyszłość Polski. *Historja Twa Dem. Polsk.*, o której już napomykałem w jednym z poprzedzających moich listów. *Historja* ta powinna także obejmować dokładny rzut oka na dzieje całej emigracji, a mianowicie: obraz czynności partji arystokratycznej w emigracji, a chociażby i dawniejszych czasów zasięgnąć; przyczem powinna odcharakteryzować tak stronnictwo emigracyjne, jak osoby, których działanie wywarło jakikolwiek wpływ na los emigracji i sprawy polskiej. Wiedzieć to wszystko dla narodu jest rzeczą bardzo potrzebną, a dzienniki emigracyjne nie są w tym względzie dla wielu przyczyn do użytku narodowego. *Historja* podobna, tem lepszy sprawi skutek, im ściślej trzymać się będzie stanowiska historycznego demokratycznego. *Księga ludu przez Lamenego*. *Katechizm polityczny* ze stanowiska miary demokratycznej. *Słownik polityczny ludu Polskiego*, gdzieby w prawdziwym znaczeniu wyłożone było co to jest Król, Pan,

Arystokrata, wszechwładztwo ludu i tym podobne wyrazy, a których rozumienie konieczne jest w pojmowaniu pism i nauk demokratycznych. Dwa powyższe dzieła powinny być napisane językiem zrozumiałym dla najmniej ukształconych umysłów, niekoniecznie dla tego, aby je bezpośrednio lud wiejski czytał; nasz lud wiejski dziś nie czyta i niezawodnie przed wyjarzaniem Polski czytać się nie nauczy, ale dlatego, aby apostołowie tego ludu uczyli się przemawiać do niego. — Rozwinięcie Manifestu, czyli rozbiór jasny szczegółowy jego zasad i widoków, wykazujący je w najstateczniejszych następstwach. Zapobieży się przez to jego wykrzywianiu przez tych, którzy z chęci lub nieudolności umysłowej opacznie wyciągają wnioski, a przyjdzie się w pomoc tym, którzy sami przez się niezdolni są pojąć go i w jego duchu rozumować, a z tej przyczyny albo są obojętni na manifest, jako zbyt ogólny, albo przed sobą i przed drugimi nie wiedzą, co o nim trzymać. Przyszłość Polski z wszechwładztwem ludu, a szczególnie z usamowalnianymi i uwłaszczanymi chłopami. W tem dziele powinno się dowieść, że taka Polska nie będzie to poczwara, która pożera całą przeszłość, aby karmiącą ją żywiol w brudach wyrzucić, a najbardziej na tem się oprzeć, że za dobrym bytem chłopu nie idzie konieczna nędza dzisiejszych ziemskich właścicieli, że szczęście chłopów nie zagraża bynajmniej szczęściu szlachty, że szlachta za utratę kawałka ziemi znajdzie przewyższające wynagrodzenie w powiększonej masie krajowych bogactw i t. d. Ale potrzeba dowodzić liczbami, że tak powiem, a podobnie napisane dzieło może przychylić nauce demokratycznej więcej umysłów, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Wszystko, co dotąd wyszło w przedmiocie nauki demokracji, nie zaspakaja jeszcze umysłu masy narodowej. Jak każda nauka, tak równie i nauka, mająca za przedmiot naukę społeczeńską, aby się stała po-

pularna, musi mieć elementarne swoje dzieła, tj. dzieła ułożone językiem i według metody zastosowanej do najograniczonejszego pojęcia. W takim duchu radziłbym wypracować dzieło, zawierające doktrynę demokratyczną w całej jej obszerności. Chciałbym, ażeby wspomniane dzieło było rodzajem ewangelji demokratycznej. Zresztą jeszcze jedno dzieło uważałbym za nieodbitie konieczne, to jest rozwinięcie tej doktryny w jej zastosowaniu do Polski, do jej obecnego stanu; jak dalece da się ona wprowadzić w życie narodu, jakie zapewnia korzyści w chwili powstania, nakoniec w przyszłości ile szczęścia sprowadzi na naród.

Przedstawiam tę rzecz nie z wymaganiem, ma się rozumieć, aby wykonana była tym, a nie innym sposobem; bynajmniej: miałem głównie na celu podać wam, obywatele, myśl ułożenia systematu dzieł, takiego, żeby objął i rozwinął całą naukę demokratyczną i zarazem, żeby przekonał naród polski o możliwości i potrzebie zastosowania jej do narodu i uznania za ideę narodową, jako o warunkach koniecznych odrodzenia się i trwałego na przyszłość bytu Polski. Bez pochodni takiego układu, naród będzie chwiały się w swoim chodzie, jak dotąd. Nie zastąpią go ani żadne zagraniczne dzieła, ani nawet polskie, które dotąd wyszły.

Między celnymi warunkami powodzenia się demokratycznych interesów w kraju jest dobór wysłańców i ich prowadzenie się tak polityczne, jak prywatne. Instrukcje wysłańców powinny być z tego względu bardzo przejrzyste i dotyczyć nawet drobnostek. Oddalonym od kraju i z tej przyczyny nie mogącym mieć odpowiedniej jego znajomości, jej należyte ułożenie jest prawie niepodobne, chciałbym więc, obywatele, przysłużyć się Wam kilką myślami o kraju i instrukcjach: o porządek nie troszczyłem się. Ważną sądzę być rzeczą, aby wysłaniec wiedział, jacy ludzie go czekają, jaka przygotowana jest dla niego ofiara, dlatego przede-

wszystkiem dam wam krótkie wyobrażenie, jak kraj uważa emigrację, jakie spotka zarzuty przeciw Twu Dmu w szczególności, co znajdzie między krajową demokracją.

Jedni utrzymają, że emigracja już się zużyła; że powołaniem jej było zaprotestować w obliczu Europy ostatni gwałt Moskali i rzucić na ziemię rodzinną zachodnie wyobrażenia, że tego dopełniwszy, przestała żyć politycznie w swej masie; inni zarzucają jej, że nie zna obecnego położenia Polski, nie pojmuje jej potrzeb, dowodzi wszystkimi czynami nieudolności wynalezienia i użycia środków zbawienia, że zesłała z drogi narodowej, a więc jedynie prostej, że się zfrancuziła i chce Polskę francuzić, że na Polsce zamierza odbywać próby, które Francuzom na Francji się nie udają, że przez to wszystko jej wpływ zaburza i przyprowadza sprawę do bezwładności; inni znowu wiele wprawdzie rachują na emigrację w czasie powstania, a nawet cokolwiek w chwilach przygotowawczych, ale ją uważają za pomocniczkę tylko kraju, za pośredniczkę między zachodem a Polską. Inni nakoniec powstają na emigrantów za ich zarozumiałość, za uważanie siebie za wszystko dla sprawy polskiej, a kraj jakoby za rzecz podrzędną, za chęć przewodzenia w czynnościach politycznych, obok najniefortunniejszego postępowania, niezdolności do tajemnicy, lekceważenia i narażania krajowców prawie rozmyślnego, systematycznego, za tyranję w narzucaniu swoich opinii itp. To mniemanie dało się nieprzyjemnie uczuć nawet emigrantom w kraju przebywającym i trzeba przyznać usprawiedliwiały je na ten raz szaleństwa, wyprawiane w ostatnich czasach przez konspiracyjne emigranctwo. Przyszło do tego, że współzwiązkowi krajowcy nie tylko z rządu szlachty, ale młodzież np. taka jak lwowska, powszechnie prawie oświadczyli, że odtąd nie chcą należeć do żadnego związku, gdzieby się znajdowali emigranci. Krótko mówiąc, zaczęto uważać emigra-

cję za coś obcego krajowi, za coś szkodliwego, a przynajmniej niepożytecznego jego sprawie; co jest tem dotkliwsze, że to widzenie rzeczy wciska się nawet w umysły młodzieży.

Te wszystkie zarzuty, a mianowicie: wynarodowienie się, duch kosmopolityzmu, a raczej ślepe naśladowanie cudzoziemców ze szkodą sprawy narodowej, przenoszenie do kraju teorii, które w żadnym narodzie dotąd zastosować się nie dały, dla których jeszcze dzisiaj żaden naród nie dojrzał, które zresztą mogą być bardziej na swoim miejscu w krajach niepodległych zewnątrznie, ale Polskę gubią; poświęcenie polskiej sprawy utopjom, opuszczanie najbliższego celu jak n. p. niepodległości, dla celów leżących za nim Bóg wie jak daleko; zupełna nieznajomość obecnego położenia i obecnych potrzeb, największa nietrafność w wyborze środków, stosowane są szczególnie, powiedziawszy prawdę, do emigracji demokratycznej. Natomiast podnoszą się głosy pomiędzy przychylnymi nawet sprawie demokratycznej, że ze wszystkich działań emigracyjnych jedynie w działaniach Czartoryskiego i jego stronnictwa widać plan, rozwagę, sumienną o byt Polski troskliwość, że pobudkami do krzyków na niego są po większej części nienawiść koteryjna, osobistość itd.

Temu wszystkiemu przydaje wagi zamęt umysłowy, wicherzący krajową demokrację. — Tam się roją, jakby się rokoło robactwo na trupie już nieżywej Ojczyzny: Sensimoniści, Furjerzyści, Jakobini, terroryści z upodobania, czciciele gromady Grudziądz, apostołowie emancypacji politycznej kobiet, spółności kobiet, wspólnej własności, zgoła wszystko, o czem naród marzy lub marzył, wszystko co wyśmiano, potępiono, wygnano stamtąd nawet, gdzie się to poczęło. Bądź co bądź, mogą na zakończenie powiedzieć, że emigracja straciła w oczach krajowców cały prawie dawny swój urok, że każdy emigrant nowoprzybywający, uważany jest jako emisa-

rjusz, a każdy emisariusz jako nowy żywioł zawiohrzenia, nowy poprzednik jakiejś klęski prywatnej lub publicznej.

Wysłaniec powinien na to wszystko być przygotowany, ze wszystkiego wyjść z korzyścią dla swojej sprawy. Jakże ma sobie radzić? Byli i są demokraci, którzy się chwycili systematu przestraszania opinii, nakazania jej milczenia łajaniem i odkazywaniem; zemsty na chwilę powstania, dojścia do swojego celu przebojem ja sądzę, że ta droga nie doprowadzi do dobrego, widziałem przynajmniej, że dotąd kończyła się albo na wyjeździe z kraju, albo na celach karmelitańskich, albo na zupełnej bezczynności w kryjówce u jakiegoś szlachcica do tego niedemokraty — i jestem za postępowaniem przeciwnem; tego chcę bliżej dotknąć w następnych myślach.

1<sup>o</sup> Wysłaniec powinien znać z gruntu dzieje emigracji i doktrynę swojej miary politycznej, a do równej znajomości kraju powinien jak najrychlej przychodzić.

2<sup>o</sup> Przybywszy do kraju, nie ma zwierzać się z swoim wysłannictwem, chyba kilku osobom i to przez konieczność spółdziałania. Szafowanie tą tajemnicą nie przynosi żadnej korzyści, a naraża na wielkie nieprzyjemności i niebezpieczeństwa tak ze strony Policji rządowych, jak i rodaków. Jak rządy, tak i strona Czartoryskiego ma swoich donosicieli, jak jedna tak druga nie życzą sobie w kraju emigracji demokratycznej. Lepiej jest udawać, że cały czas przepędziło się w Galicji albo na Węgrzech. Gdyby przyjazd wysłańca z Francji na jaw wyszedł, wypada dać mu za powód interes prywatny, jakoto porozumienie się z rodziną lub tym podobnie.

3<sup>o</sup> Niech nie spodziewa się znaleźć gdzieindziej pomocy i wsparcia, jak pomiędzy szlachtą właścicielami. Oni jedni posiadają jeszcze sposoby zabezpieczenia przed policją, zastłonienia przed szpiegami, możność ułatwienia

przejazdów i zabezpieczenia tym podobnych potrzeb. Nie zastąpią ich w niczem ani miasta, ani tem mniej chłopi, ani nawet szlachta uboższa. Dlatego wysłaniec powinien się naprzód starać o przychylenie sobie kilku takich domów, któreby mógł uważać za stałą niby siedzibę i ucieczkę w razie potrzeby. Znalezienie ich nie będzie łatwe, bo domy przychylniejsze są wszystkie pod takim okiem policji, że za podobny stały przytułek służyć nie mogą; trzeba więc szperać pomiędzy takimi, o których nikt nie gada, które zdają się być obce wszystkim, a tam najprędzej znajdzie i to, czego mu potrzeba, i to, czego się nie spodziewał. Znalezienie będzie niepodobne prawie, jeżeli będzie siępo nich wymagało czystego pojęcia demokracji; potrzeba przestać na prywatnej poczciwości, na gościnności staropolskiej i na patryjotyzmie.

4<sup>o</sup> Powinien mocno uzbroić się w cierpliwość i wstępować w swój zawód z przekonaniem, że tylko dobroć serca a rozumowanie spokojne i łagodne mogą mu zjednać zwolenników. Przedewszystkiem powinien ujmować sobie ludzi w prywatnem pożyciu, prywatnem zaletami, przedewszystkiem powinien starać się, aby go zaczęto szanować jako człowieka, nie jako demokratę, aby nabrano przekonania, że jego miara polityczna ma raczej źródło w sercu, niż w wyrozumowaniu; po tak oczyszczonym przystępie do serca ludzi będzie łatwiejsza droga do ich głowy. I przeciwnie, powinien wszystkiego unikać, coby robiło jego życie ciężkie i nieznośne. Wszelkie uniesienia namiętne w sporach, zarozumiałość, groźby mordowania i wieszania, wszystko to, co cechuje jedynie fanatycznego sektarza, odstręczy od niego, narobi mu nieprzyjaciół i utrudni niezmiernie powodzenie jego roboty. Każdy czyn wysłańca, każde słowo powinno przekonywać, że źródłem jego sposobu myślenia, że bodźcem jego czynności nie jest nienawiść ku pewnej części narodu, ale najczystsza

miłość ogółu. Ażeby tem stalej postępował tą drogą, powinien wychodzić z tej prawdy, że jedynem dzisiaj zadaniem prawdziwych przyjaciół ludu polskiego jest nie burzyć społeczność polską obecną, bo do tego lepiej niż my są usposobieni Moskale i Niemcy, im więc to zostawmy, ale przeciwnie tak ją postawić, aby zburzoną być nie mogła, przez naprawienie tego, co może być naprawione, przez ostrożne usuwanie części zupełnie zbutwiałyeh, przez wstawianie tak roztropne i takich materiałów, ażeby doskonale przystały do budowy, którą nam przeszłość zostawiła: mówiąc wyraźniej, utworzyć w czasach przedpowstania jak największą potęgę ducha narodowego przeciwko nieprzyjacielowi zewnętrznemu, a zatem, jeżeli nie zupełnie zjednoczyć, to przynajmniej sprzymierzyć różnorodne żywioły; sposobem do tego celu, nie rozżarzać więc namiętności nienawistnych w pierśiach narodu, ale je uciszać. Nie weiskam tu porady, ażeby dla świętego pokoju robić koncesje ze swoich opinji demokratycznych, lub potakiwać przeciwnym, ale żeby wykładać je sposobem nie oburzającym, co jest rzeczą ważną jak to wiem z doświadczenia, co jest nawet rzeczą konieczną dla dobrze pojętego interesu samej demokracji, bo jak z jednej strony narzucanie nauki, pomieszanie jej z łajaniem i groźbami zaciera świętość jej charakteru, robi z niej przedmiot nienawiści lub przestרחu, tak z drugiej nie jej tak nie zaleca, nie tak nie usposabia słuchaczy do jej dobrego przyjmowania a nawet pojęcia, jak język miłości i pokoju. Zastosowując swoje postępowanie do szczególnych położeń, które wyżej wymieniłem: potępi z góry marzenia zapaleńców i odsądzi je od jakiegobądź powinowactwa z polską demokracją, sprostuje wyobrażenia o robotach Czartoryskiego i jego partji niezaprzeczonymi faktami historycznymi bez uniesień, bez deklamacji, na uprzedzenia przeciw demokracji odpowie rozumowanym wykładem jej nagiej istoty, w dążeniu T-wa Dem. dowiedzie

dążenia, kierowanego miłością narodowości, interesem narodu, zawsze w sposobie zimnego przekonywania, zawsze z pewną wyrozumiałością na błędne mniemania przeciwników, w duchu pojednania, językiem prawdy czującej swą godność, pewnej siebie. Zastosuje także prywatne swe życie do świętości swego charakteru, rozwinię w powszednim życiu tę moralność, którą głosi z wyższego stanowiska, a następnie unika wszystkiego, coby dawało powód do zarzutu przeciw jego obyczajom. Pijatyka, gra w karty, rozpusta z kobietami, miłostki itp. są to słabe strony, które krajowcom bardzo się nie podobają w emigrantach, czyli, jak się wyrażają, w apostołach wolności, a za które nieprzyjaźni bardzo radzi i bardzo skwapliwie chwytają.

5<sup>o</sup> W zaspakajaniu powszednich swoich potrzeb powinienby być zupełnie niezawisły od krajowców, a szczególniej tyczy się to brania pieniędzy na własny użytek. Podobne żądanie poniża w oczach krajowca ważność wysłańca i naprowadza go na wniosek, a przynajmniej daje powód nieprzyjaciółom do gadania, że to niby poświęcenie się sprawie krajowej jest tylko płaszczykiem dla próżnowania po emigrancku i wygodnego życia kosztem dobrodusznych krajowców.

6<sup>o</sup> Jeżeli któremu z członków Twa, to wysłańcowi odebrana jest wolność propagowania zdań indywidualnych, niezgodnych z nauką i ideami przez Two przyjętymi, z systematem kierującym działaniami związku. Widoczna rzecz, że tym sposobem krzyżowałby dzieło Twa, zdradzałby jego zaufanie.

7<sup>o</sup> Jednym z głównych obowiązków wysłańca powinno być i to, ażeby jak najstaranniej poznając kraj, szczególniej pod względem usposobienia, przysyłał Centralizacji w perjodycznych sprawozdaniach swoje spostrzeżenia nad niemi i uwagi co się da robić i jakim sposobem. Takie sprawozdanie miałoby tę korzyść, że Centralizacja mogłaby według nich nie tylko modyfiko-

wać swoje plany względem robót w kraju, ale nadto tak kierować duch Twa, aby przez ściślejsze połączenie się z duchem krajowym znalazł się nakoniec w jedno i tym sposobem wcielił Two w naród, zamienił je w żywotną część narodu.

Nakoniec co się tyczy liczby wysłańców do kraju. Sądzę, że ją można oznaczyć jak następuje: trzech w Poznańskie, trzech do Galicji, trzech do Królestwa Kongresowego, trzech do Litwy, trzech do ziem ruskich. Większą liczbę uważałbym za zbyt dużą, a mając wzgląd na coraz większą trudność tajemniczego przebywania, za szkodliwą. Liczba ta powinna być nieśmiertelna, tj. w razie ubycia, jakimkolwiek sposobem jednego z trzech wysłańców, powinien go w jak najprędszym czasie świeży zastąpić. Za zbyt dużą rzecz uważam zastrzymywanie Waszą uwagę nad tem, jak ciągle porozumiewanie się powinno być pomiędzy wysłańcami, przynajmniej pracującymi w jednej i tejże samej prowincji.

Powołanie wysłańców uważam za rzecz tak ważną, że Centralizacja powinna, podług mnie, utworzyć w Twie Dem. rodzaj tajemnej instytucji, gdzieby przeznaczeni na te stanowiska zawczasu stosownie się przygotowywali i kształcili.

W chwili zamykania tego pisma przybywa mi jeszcze kilka myśli, które w moich oczach nie są bez ważności, dlatego i te jeszcze podaję pod Waszą, obywatelu, rozwałę w tym nieporządku, w jakim przychodzą.

Co się tyczy działań związkowych w kraju. 1<sup>o</sup> Ażeby ta robota powiodła się, trzeba przedewszystkiem dać poznać krajowi naturę Twa Dem. a głównie naturę Centr. w celu przekonania go że tajemnice związku, nie będąc własnością całego Twa, są dostatecznie zabezpieczone. 2<sup>o</sup> Szkolna młodzież powinna być wyłączona od bezpośredniego należenia do głównego związku. Dostateczne są dla niej stowarzyszenia, mające na celu ich naukę i moralność, czyli stowarzyszenia przygotowawcze.

Dopiero w chwilach blizkich powstania można ją wprowadzić na drogę wprost polityczną. 3<sup>o</sup> Związek powinien się składać, przynajmniej do pewnego czasu, z jak najmniejszej liczby osób, jak najściślej dobieranych, a rozwinąć się w całej sile krótko przed powstaniem. Długie trwanie licznego związku wyda go niezawodnie. 4<sup>o</sup> Związek powinien wcześniej postanowić, jak sobie postąpi w dwóch szczególnie wypadkach raz gdyby wojna zewnętrzna wzywała Polaków do powstania przed jej dojrzaniem; potem gdyby wewnątrz kraju, wydane było hasło do powstania od niedemokratów. Te wypadki często przychodziły mi na myśl; zastanawiałem się nad nimi i nie mogłem wynaleźć nic właściwszego nad to, co Wam udzielę. Ażeby zabezpieczyć związkowi czynny udział, a może i przewagę w drugim wypadku, powinien on wyrzucić przedewszystkiem główne usiłowania na zdemokratyzowanie niektórych punktów w kraju. Takimi punktami mogą być znaczniejsze miasta, mogą być niektóre okolice osiadłe ludem wiejskim więcej obiecującym w chwilach przygotowania i wybuchu, nareszcie miejsca ważniejsze ze względów strategicznych.

Jedynie zdrowa i trzeźwa polityka tak Towarzystwa, jak związku może w pewnym przypadku zapewnić demokracji polskiej chlubną rolę i wpływ stanowczy na losy Polski. Myślę, że będzie taką, jeżeli się oprze na następujących zasadach. W uskutecznieniu tak dzieł innych, jak równie i politycznych powinny wchodzić w rachubę czas i ludzie i natura dzieła. Natura dzieła wskazuje nam porządek czynności w czasie, żadnych zatem przeskoków w działaniu. Co do czasu: wychodzimy z chwili obecnej i przechodzimy szereg chwil, odpowiadających szeregowi szczegółów, składających dzieło, żadnych zatem przeskoków czasu. Co do ludzi: ludzie odpowiadają obecności, bierzemy więc takich, jacy są aby przez nich kształcić takich, jakich sam postęp dzieła wymagać będzie; żadnych zatem

marzeń o anielskich lub natehnionych, między ludźmi istotach.

Czem są w innych robotach narzędzia względem materiałów, tem są w robotach politycznych ludzie bardziej sposobni względem mniej sposobnych. Przez pierwszych tylko można utworzyć drugich. Zastosowując to do roboty w Polsce, zaczynamy od demokratyzowania tej klasy, którą najłatwiej zdemokratyzować, bez której niema dziś nadziei zdemokratyzowania reszty narodu, t. j. zaczynamy od klasy ukształconej umysłowo. Żadna idea nie spada z nieba. Jest odwiecznie na ziemi. Ma więc przeszłość, a tem samem żyła. Rozwinąć ją może jedynie, który ją przyprowadził do stanu objawienia się; a ten wyda się przez zgodność swojej natury z naturą idei. W Polsce stan tylko szlachecki żywił ideę demokratyczną, bo sam tylko żył politycznie; i dziś idea ta może się wznagać zasiłkiem żyjącej części narodu.

Osiągamy cel polityczny nie inaczej, jak potęgą połączonych środków moralnych, umysłowych i materialnych. Związek Polski powinien starać się o ujęcie w swój kierunek tych środków, gdziekolwiek się znajdują, i korzystać z nich; mniejsza o to, czy z ich wiedzą, czy mimo niej. Propaganda więc związku powinna być tak zastosowana do jego działań politycznych konspiracyjnych, aby ich nie demaskowała, nie niszczyła, powinna iść pod zasłoną konspiracji w pozornym charakterze jej środka, nie ostatecznego głównego celu. Tem zdaniem zamykam przedmiot polityki Twa. Wyczerpać go przechodzi zakres tego pisma i moje siły; Wam więc, obywatele, resztę zostawiam.

Pominałbym rzecz jedną z najważniejszych, gdybym nie dotknął przedmiotu religji. Jeżeli nasz lud niecały jest katolicki, to cały prawie chrześcijański. Ciało politycznie działające byłoby bardzo niepolityczne, gdyby okazywało pogardę dla chrześcijaństwa lub jego lekceważenie. Zarzut bezbożności może mieć jeszcze u ludu

naszego bardzo wielką wagę, może być groźną przeciw demokratom bronią w rękach ich przeciwników. Dla stępienia tej broni, bez przychylenia się do katolicyzmu, widzę jeden środek, tj. puszczać między lud polski, a głównie między duchowieństwo myśl Kościoła narodo-polskiego, któryby przyjął nabożeństwo w języku ojczystym, przyznał wszechwładztwo w rzeczach religijnych ogółowi duchowieństwa, stanowił zwierzchność kościelną przez wybory, zaprowadził zbory duchowne, urządzone demokratycznie dla ostatecznego stanowienia w przedmiotach religii i Kościoła polskiego, jednym słowem utworzył duchowieństwo w zupełnej harmonii z niepodległością zewnętrzną i wszechwładztwem wewnętrznem całego narodu.

Nie mogę tych uwag i porad lepiej zakończyć, jak żądając po Was, abyście w propagandzie i robotach w kraju nieostatnie dali miejsce usiłowaniam około rozpowszechnienia moralności. Cnota, moralność to są podstawy demokratycznej budowy; gdzie ich niema, tam wszelkie urządzenia społeczne najdoskonalsze, tam najpotężniejsza rzeczpospolita są w mych oczach węglem, z których ostatni płomyk się wymknął i które przewiew wiatru prędzej czy później w popiół obróci.

Otóż jest, obywatele, wszystko co mogę przesłać na przypuszczone przezemnie Wasze zapytanie. Nie moja wina, jeżeli ich nie odgadnął, nie moja wina, jeżeli odganionych nie rozwiązałem dostatecznie. Zrobiłem, co mogłem. Sąd o wartości pracy całkiem na was zdaję. Jedyną moją powinnością było zrobić jak można najlepiej. Tego dopełniłem; mam na to świadka w mojem sumieniu. Z całą dobrą chęcią służenia sprawie Polski przez sprawę demokratyczną, z całą ku wam przychylnością i szczerością złożyłem Wam owoc częstych rozmyślań i jakiegokolwiek doświadczenia w zawodzie politycznym. Czy się wam przyda na co, czy nie przyda ta moja praca? — troszczyć się o to nie moją rzeczą

i znowu muszę powtórzyć, że jedyną powinnością moją było dopełnienie jej jak mogłem najlepiej. Przy tej sposobności miło mi jest przesłać Wam, obywatele, szczere braterskie pozdrowienie.

Dnia 27 grudnia 1838.

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers*, 22 stycznia 1839.

Z upodobaniem czytaliśmy nadesłaną przez Ciebie pracę. Z upodobaniem tem większem, iż w wielu bardzo punktach plan nasz okazał się zgodnym z twojemi myślami. Po nowem dziś obejrzeniu rzeczy, po roztrząśnieniu uwag Twoich oraz tych, jakie nam przez wysłanników naszych poczynione były, nabyliśmy tem mocniejszego przekonania, iż plan nasz mieści w sobie te wszystkie warunki, jakich obecny stan wymaga. Przystępujemy więc z sumiennem przeświadczeniem o możności zgromadzenia pod jeden demokratyczny związek narodowych żywiołów, którego następnie będzie celem i powołaniem zrobić powstanie. Mamy niepłonną nadzieję, powiemy więcej mamy pewność na przekonaniu opartą, iż usiłowania nasze nie zostaną próżnemi. Cieszy nas jeszcze, iż przekonany jesteś, że jedynie Towarzystwo Demokratyczne może zapoczątkować w tej narodowej sprawie, że ono jest na drodze wyrobienia i wprowadzenia w życie tych zasad, które manifestem swym uświęciło. — Zdrowe Twoje uwagi dla udających się z misją do kraju użyte będą przez nas jako przestrogi dla wysłanników naszych i tak już nawet użyte zostały.

Potrzeba rozjaśnienia obszerniejszego i prostego wyłożenia demokratycznej wiary moeno czujemy. Zajmujemy się już niektórymi przedmiotami, a mianowicie skreśleniem dokładnej historii Towarzystwa z rzutem oka na różne emigracyjne stronnictwa i działania arysto-

kracji. Lecz poparcie propagandy piśmiennej liczej potrzebuje pomocy. Liczymy na innych, liczymy na Ciebie obywatelu. Twoje poświęcenie się dla sprawy demokratycznej daje nam rękojmię, iż wspierać nas Twemi pracami będziesz. Kto zna tak dokładnie potrzeby dzisiejsze kraju, kto przez lat tyle obserwacyjnem patrzał się okiem na błędy ludzi, dotychczas w kraju pracujących i poznał uprzedzenia, jakie z tego powodu w ogólności przeciw demokracji, mianowicie w klasach oświeceńszych powstały, temu wynaleźć przedmiot do traktowania nie trudno. Z naszej strony proponowalibyśmy, czylibyś niechoiał zająć się napisaniem katechizmu dla ludu polskiego lub rozprawy o przyszłości Polski, które w piśmie swoim również za potrzebne uznajesz. Polepszony stan Twego zdrowia stawiać Ci tamy w przedsięwzięciach tej pracy nie będzie, a my nie wątpimy, że nas czynnie i usilnie wspierać będziesz.

W końcu komunikujemy Ci dwa wyjątki z ostatnich listów Roberta <sup>1)</sup>.

1. Rozeszła się tu wieść między szlachtą, że Seweryn z desperacji i zwątpienia kraj opuścił. Ja tę wieść najmocniej zbijam, okazując że on tam pojechał dla popierania piórem tego, co się tu robi. Niech on w tym duchu zechce pisać, niech im mocno wysławia potrzebę łączenia się.
2. Goszczyński niech też mię wspiera, niech uderzy w listach na Karola, bo ten tu wzmacnia arystokratycznego ducha.

*J. Alcyato. Słowicki.*

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers, 6. marca 1839.*

Obywatelu! Wraz z innemi funduszami przesyłamy członkowi Chrystowskiemu fr. 80, należące się Tobie

<sup>1)</sup> Chmielewskiego. P. W.

jako wzięte od P. M. Przepraszamy Cię za opóźnienie. Chcąc odpisać na inne zarazem przedmioty do sekcji Strasburg, musieliśmy wstrzymać przesyłkę pieniędzy. Cieszy nas, iż przedsięwziąłeś napisać katechizm; mamy bowiem to przekonanie, iż nikt nad Ciebie nie zdoła lepiej zaspokoić potrzeby i odpowiedzieć powszechnemu żądaniu. Jeden z członków Towarzystwa nadesłał nam w tym rodzaju pracę, lecz ta nie czyni zadość wymagalnościom naszym.

Zjednoczenie, przystępując do wyboru władzy, dobiega swej mety. Trudno bowiem przypuścić, aby zdrowy rozsądek bezustannie był lekceważonym w tej liczbie, która w znacznej zapewne części z dobrą wiarą, nie znając robót i zamierzonych robót, upoważniła niejako chytrych przewódców do zabicia w samym zarodzie demokratycznej sprawy.

„Demokrata“ przedsięwzięcie skreślić całą charakterystykę zjednoczenia i odkryć komedję, jaką po ośmiu latach tułactwa odważono się jeszcze odegrać. Pierwszy o tem artykuł za dni parę prasę opuści. Obok głównych przedmiotów znajdzie wówczas i ta okoliczność miejsce, o której, Obywatelu, wspominasz.

Wiadomość jaką nam dajesz, iż nie zadługo może ujrzymy Cię w Poitiers, była nam wielce przyjemną i gdyby to w naszej było mocy, chcielibyśmy przybliżyć chwilę Twego przyjazdu.

Zaszyłam Ci braterskie pozdrowienie.

W. Darasz.

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers*, 1. maja 1839.

Obywatelu! Na żądanie Twoje przesyłam Ci kopję pisma, które nam komunikowałeś. Nie potrzebujemy, zdaje się, nadmieniać, iż z wdzięcznością przyjmujemy wszelkie objaśnienia, jakie w dalszym ciągu po-

przedniego Twego pisma nadeszlesz. Przyjazd Twój do Paryża ożywił nas nadzieją, że i nasze odwiedzisz siedlisko.

Przyjm braterskie pozdrowienia nas wszystkich.

*Stowicki.*

### **Do S. Gószczyńskiego.**

*Poitiers, 10. maja 1839.*

Obywatelu! Nie zadziwi Cię to bynajmniej, że po przyjeździe moim do Poitiers mówiłem także i o zamiarach Twoich, o chęci napisania broszurki i wydaleniu się z Paryża do innego poblizkiego miasta. Cieszyliśmy się wszyscy, iż stosownie do Twego położenia wy-czerpawszy wszystkie wiadomości, rozpoznawszy rozmaite dążenia rozdrobnionych cząstek emigracji, wyrozumiawszy ludzi, zajmiesz nakoniec odpowiednio wyznawanym przez Ciebie zasadom stanowisko odpowiednie pomysłom działania na kraj. O tem nigdyśmy nie zwątpili, boś nam odkrył wszystkie tajniki serca Twego, o całym postępowaniu poprzednio już dał wiadomość. Lecz jak pierwsza z tych chęci sprawiła nam prawdziwą pociechę, tak druga stała się nieco przykrości przyczyną.

Według Twoich listów byliśmy pewni rychłego ujrzenia Cię w Poitiers. Do tej chwili odkładaliśmy porozumienie się względem prac, któremi zasilać nas nie odmówisz. Zamierzaliśmy sobie również ustnie pomówić o niektórych szczegółach raportu Twego co do usposobienia kraju. Na koniec wszakże jest warto, abyśmy się wszyscy osobiście poznali. Z tych przeto powodów nie tracimy nadziei ujrzenia Cię wpośród naszych murów, nadzieja tem jest silniejszą, iż z rozmowy, którą miałem z Tobą, zamiaru przybycia do Poitiers nie odstępowałeś, lecz, jak mi się zdawało, brak tylko środków materialnych stanął Ci na zawadzie.

Otóż pragniemy usunąć tę lekką zaporę i wynu-

rzamy Ci życzenie, abyś po napisaniu broszurki w Paryżu, zamiast przenoszenia się na mieszkanie do innego miasta, do Poitiers za urlopem przybył, a spodziewamy się, że i nadal pozostaniemy razem. Niech Cię nie zatrzymują żadne skrupuły, bo mały wydatek na pokrycie podróży jest dostatecznie usprawiedliwiony jej użytecznością, zechciej więc zawiadomić nas bezzwłocznie, czy myśl naszą podzielasz, a teraz bynajmniej o tem nie powątpiewając, ściskamy Cię wszyscy serdecznie.

*J. Alcyato.*

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers, 6. listopada 1839.*

Kochany Sewerynie! Wstrzymaliśmy się z odpowiedzią na list Twój aż do przybycia Alejaty i wspólnego porozumienia się w interesie, który nam przedstawiłeś. Już dawno przemyśleliśmy o Siemieńskim, jakby jego talent i usposobienie pisarskie na wyłączną korzyść sprawy demokratycznej obrócić, bądźto używając go do czynniejszego uczestniczenia w sprawach naszych, bądź też ułatwiając mu sposobność nabywania wiadomości, któreby jeszcze dla siebie za potrzebne osądził. Zgłoszenie się jego jest dla nas pożądane — główne warunki bez wahania się przyjmujemy, idzie tylko o to, aby się tak urządzić, iżby stąd dla niego, jak dla sprawy publicznej, jak największa korzyść wynikła...

Pobyt jego przez czas jakiś w Paryżu jest potrzebny, chociażby tylko dla przepatrzenia materiałów po bibliotekach publicznych; lecz ostatecznie życzylibyśmy sobie, aby się z nami połączył. Pominawszy wzgląd na większą taniłość życia w Poitiers, nasz przyszły współpracownik znajdzie się tutaj przy głównem ognisku, pomnoży je sobą i sam w pracach swoich niejaka pomoc zyskać może. Szczupła biblioteka Towarzystwa nie dostarczy mu zapewne tego, coby w Paryżu znalazł, lecz

książki, któreby mu niezbędnie potrzebnymi były, każdego razu sprowadzane być mogą.

Nie myślimy także przywłaszczać go sobie zupełnie; do redakcji „Pszonki“ jak dotąd, tak i później należeć może, a pożyteczne to pismo zyska niemało na tem, jeżeli będzie miało jednego z redaktorów swoich w głównym punkcie nowin i wiadomości sobie potrzebnych. Zresztą nie potrzeba Ci długo mówić, ile pojedyncze usiłowania nabywają mocy, jedności i ułatwienia przez połączenie się z sobą. — Gdybyśmy tych wszystkich ludzi, którzy jakimkolwiek sposobem dla sprawy demokratycznej pracować mogą, na jedno miejsce zebrać byli wstanie, jużby ona dzisiaj inaczej stała — odo-sobnienie marnuje wiele sił naszych.

Z tego więc wszystkiego wypada, że Siemieński najwięcej trzy pierwsze miesiące w Paryżu zabawić winien, że przez ten czas jak i nadal, zapewniamy mu z funduszków publicznych po 50 franków miesięcznie, albo nieco mniejszy dodatek, gdyby żołąd mógł otrzymać, że po upływie 3 miesięcy, które zdają się być dostateczne do przejrzenia bibliotek, złączy się z nami — że jego dotychczasowe stosunki z redakcją „Pszonki“ nie ruszone zostaną, że wreszcie za prace większe lub dzieła, któreby Towarzystwo na swój użytek przyjęło, osobno wynagradzany będzie ilością egzemplarzy lub częścią otrzymanych zysków. W tym sposobie piszemy dziś do niego; cobyś uważał za potrzebne, nie omieszkać jemu albo nam przedłożyć, każde uwagi Twoje z chęcią przyjmemy.

Za śpiewy demokratów polskich <sup>1)</sup> bardzo Ci wdzięczni jesteśmy, tembardziej, że sam napis więcej jeszcze podobnych spodziewać się każe — po drugim

---

<sup>1)</sup> Mowa tu o utworach: „Pieśń wiary“ i „Zmartwychwstanie“, ogłoszonych pod wspólnym tytułem „Pieśni demokracji polskiego“. Ob. Dzieła. Biblioteka klas. pol. H. Altenberga, 54 i 68.

szczególniej nie widać, aby Ci kto szeptał do ucha odezwę lub artykuły polemiczne, było może skutek świeżego powrotu z Poitiers, ale skoro tylko sama myśl o dobrych przyjaciółach i poczciwych demokratach zostanie, spłoszona muza znowu powróci.

Śpiewaj nam, kochany Sewerynie, bo nam coraz więcej zaczyna być smutno, a ogień sere naszych, nie podsycany prędkimi nadziejami, popiołem się okrywa. Jak dwie pierwsze śpiewki, tak i każda z następnych będzie zapewne osnowana na innej myśli. Mówiliśmy tu między sobą, czyby która z nich w podobnym guście być nie mogła, jak owa nasza burszowska „Bądź pozdrowiony błogi dniu“, to jest będąca niejako składem wiary demokratów polskich bez względu na emigrację, aby ją sobie czasem i w innych stronach bracia nasi pocichu zaśpiewać mogli; nie obstajemy jednak przy tem, bo Twoje własne natchnienie może Ci coś lepszego poddyktować.

Z twoich poezji dopiero dwadzieścia kilka egzemplarzy sprzedano; w nadchodzących z tego miesiąca ekspedycjach zapewne liczniejsze będą żądania; zebrane pieniądze do Twego rozporządzenia zawsze są gotowe. Napisz, czyli to, co jest, ma Ci być zaraz przesłanem, lub powiedz tylko Kubie. Wszyscy ściskamy Cię serdecznie i prosimy, abyś nie zapominał o nas.

*Tomasz (Malinowski).*

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers, 2. grudnia 1839.*

Kochany Sewerynie! Wstrzymaliśmy się z przesłaniem Ci pieniędzy za sprzedaż Twoich poezji aż do nadejścia ostatnich ekspedycji z miesiąca listopada; sumka podrosła nieco, ale nie wszyscy prenumeratorowie byli zarówno skorymi. Tymczasem posyłamy Ci w załączonym tu wekslu 50 franków, coby się później uzbierało

dało, będziesz miał zawsze u nas gotowe do swego rozporządzenia.

Reklamacje do „Nationala“ cofnęliśmy z powodu uwag Waszych i spóźnionego już czasu...

Przystąpienie Strasburskie do aktu przeciw Czartoryskiemu<sup>1)</sup> w następnym numerze „Demokraty“ będzie umieszczone, dajemy mu miejsce umyślnie przy obchodach, aby przez większą liczbę czytaniem było. Bardzo dobrze postąpił, zachowując siebie w rezerwie, tym bowiem sposobem rzecz coraz nowemi oświadczeniami podnoszona, więcej zwróci uwagi i przystąpienia pomnoży...

*Tomasz (Malinowski).*

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers, 19. grudnia 1839.*

Kochany Sewerynie! W załączonym tu wekslu przesyłamy Ci franków 50; jest to wprawdzie forszus, bo dziełko Twoje w tej ilości jeszcze rozprzedanem nie jest, ale spodziewamy się ściągnąć go od prenumeratorów późniejszych. Szczupła kasa Towarzystwa nie pozwala nam przyjść Ci w tym czasie z większą pomocą, ratuj się więc jak możesz. Na zapowiedziane przystąpienie Twoje do aktu przeciwko Czartoryskiemu oczekujemy; nie ma on jeszcze w sobie tła demokracji, gdyż było to tylko pospolite ruszenie, któreśmy w początkach pod tak błędem godłem przeciwko arystokracji naczelnej prowadzić musieli, w dzisiejszych jednak okolicznościach wart jest podniesienia, zwłaszcza ze strony Waszej, którzy nie należąc do rozterek emigracyjnych, opinję w kraju powziętą w tym względzie przynosicie. O, ileż dzisiaj pomiędzy nami jest takich, coby się z aktu tego cichaczem wymazać chcieli! Na efronterję Czyńskiego nie wielu pewno zdobędzie się.

---

<sup>1)</sup> Mowa o słynnym akcie, ogłoszonym w Poitiers 29. lipca 1834 r. Ob. Gadon. Emigracja Polska, III, 19—25.

Z „Trzeciego maja“ bardzo radzi jesteśmy; jest to odsłonięcie się partji, która dotąd nie każdemu ze swych tajemnych dążeń znana była, w tak ściśle oznaczonych szrankach łatwiej się z nią spotkać będzie można.

Jestże to dowód mocy, albo też osłabienia i nierozsądku partji? Pierwszego przypuścić nie można, bo przed rewolucją i w czasie była ona pewno silniejszą. Dom Czartoryskich otaczał powszechny urok, a przecież uważali potrzebę kryć starannie ostateczne zamiary swoje aż do lepszych czasów, do nagromadzenia więcej zasług w kraju przez wydobycie go na niepodległość. Przewidywać można, że ani książę pan, ani partja arystokratyczna nie przyzna za swój organ pisma tak dalece awanturującego się, przedstawiać je będzie raczej za opinię indywidualną kilku ludzi, lecz naszym obowiązkiem i interesem nie spuścić jej z tego stanowiska, za które odpowiedzieć musi, czyli je dla szyderstwa, czy naprawdę obrała.

Broszurę pisz, jakąś w tym przedmiocie zamierzał (na boku obcą ręką: Taką rzecz jako publiczną funduszem ogólnym wydrukujemy), „Demokrata“ tymczasem pomniejsze harce z nim odbywać będzie...

Manuskrypta, o których wspominasz, chętniebyśmy do druku na koszt Towarzystwa przyjęli, jeżeli to się zda na co. Regulamin Sznajdego ma być niezły; innych nie znamy, gdyby Ci przeto na czas krótki powierzyć je chciano, przejrzelibyśmy je sami, albo też oddali do rozpoznania ludziom więcej się na tem znającym — o warunkach także zechciej ich poinformować. Teraźniejszego pobytu Wiszniewskiego wskazać Ci nie możemy, ale spodziewać się należy, że on wkrótce w Paryżu stanie. Okólniki z kwestją dalej odbierzesz, z kraju ciągle nas atakują o Ciebie.

Ściskamy Cię serdecznie.

*Tomasz (Malinowski).*

## Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 16. stycznia 1840.

Kochany Sewerynie! Korzystając z okazji, przysłałam Ci rodzaj pamfletu przez Tadeusza Krempowickiego przeciwko J. B. Ostrowskiemu — jest on przeznaczony do „Pszonki“, ale nie wiem, czyli tak z powodu formy, jakoteż z powodu przedmiotu, znajdzie miejsce w piśmie Waszem. Jeżeli będziesz miał cierpliwość przeczytać go do końca, dowiesz się, jak jeden bankrut polityczny traktuje drugiego dla zbudowania powszechności. On, olbrzym naczelny, co Towarzystwo szlachtą, materjalistami, pigmejczykami nazywał, co nie chciał rzucać pereł swoich przed tłuste wieprze, stawił się z pokorną miną na obchód 29, zarządzony przez Sekcję i nie wykładał bynajmniej swojej nauki, ale ubolewał, iż Towarzystwo ma wielu przeciwników, których starać się zwalczyć powinno. Pamflet przeciwko Ostrowskiemu zdaje się być krokiem rehabilitacji — czytaj go, przynajmniej się uśmiejesz.

W ostatnim liście pisałeś, że ustawa Zjednoczenia dała Ci dopiero poznać jego dążności, że odkryłeś w niej słabą stronę, z której najlepiej atakować ich można. Prawda, że tam, jako i we wszystkich ich pismach znajdziesz wiele bredni, ale naturę Zjednoczenia najlepiej odznacza stanowisko z namysłu i wskutek walk poprzednich zajęte pomiędzy demokracją i arystokracją. Nie mam czasu i miejsca więcej pisać do Ciebie. Oddawcą tego listu jest Czapski, członek Towarzystwa, którego Ci polecam.

Ściskamy Cię serdecznie.

*Tomasz (Malinowski).*

## Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 2. marca 1840.

Kochany Sewerynie! Z widzenia się Twego z naczelnikiem partji niemiecko-polskiej nie można się było czego innego spodziewać, jak to, co nam donosisz.

Poszukiwania dalsze umyślnie przedsiębrane zdają się nie potrzebne, my do tego od początku żadnej wagi nie przywiązywaliśmy i więcej nam chodziło o przestrzeżenie Niemców przyjaciół naszych, gdyby ich do tego wciągać zamierzano, jak o nas samych. Jeżeli jednak przyszły cesarz niemiecki nie samymi obietnicami płaci, można być pewnym, że wielkie roboty, poruszające z gruntu Europę, nie tak prędko ustaną.

Pismo Służewskiego jest pismem szpiega; na prowokacje tego rodzaju, jak dobrze uważałeś, odpowiadać nie można, nie można także odsyłać go po odpowiedź do rządu francuskiego, ale dosyć będzie, kiedy się ogłosi autora i powie, czem jest, na zasadzie zarzutu szpiegostwa, który już przez Słowaczyńskiego w pismach publicznych był mu zrobiony.

Henryk mówił Ci rzecz prawdziwą, że wyglądamy z niecierpliwością broszury Twojej, a bardziej jeszcze formalnego przystąpienia do Towarzystwa. Bądź pewny, że wszelkie domysły są od nas dalekimi, my ich mieć nie możemy względem Ciebie, ale na zewnątrz jedni dotychczasowe zwierzenia się Twoje przypisują innym pobudkom, drudzy eksploatują je na swoją korzyść. Cóż powiesz, kiedy na liście Zjednoczenia umieszczono niedawno jakiegoś Goszczyńskiego, opuszczając umyślnie jego imię? W okolicach dalszych większe jeszcze zachodzą intrygi przez listy, jakie stąd piszą.

Zamierzyłeś obejrzenie sprawy ojezystej i emigracji na większą skalę. Z tego bardzo kontenci jesteśmy, lecz ponieważ ta praca i więcej czasu i wolnej od trosk głowy wymaga, czyby nie można było pogodzić rzeczy w ten

sposób, iżbyś, zapowiadając obszerniejszy traktat na później, teraz tylko rzucił myśl jego ogólną i zamykając w krótkich słowach, że tak powiem, w samych twierdzeniach sąd swój o stronnictwach emigracyjnych, oświadczył się otwarcie za temi, które duszą i sercem Twojem od tak dawna podzielasz?

Podobne pismo chociaż najkrótsze i samo wejście po niem do Towarzystwa zamknie odrazu gębę wszystkim szachrajom politycznym i imię Twoje od krzywdzących spekulacji uwolni. Podobne pismo dopnie celu zamierzonego, szkodzić zaś nie może obszerniejszemu wykładowi, gdyż będzie jego anonsem. Rozważ tę myśl, Kochany Sewerynie i przyjm ją za najpewniejszy dowód ufności i otwartości ze strony naszej.

Domowe, gospodarskie interesa Twoje mocno nas obchodzą, chcielibyśmy uczynić Cię wolnym od tych kłopotów ziemskich i obrócić Twoje zdolności na korzyść świętej sprawy.

Właśnie rozbieraliśmy znowu środki poparcia propagandy piśmiennej; najistotniejszą do niej przeszkodą jest to zawsze, że członkowie nasi przedewszystkiem na chleb powszedni pracować muszą uznaliśmy przeto za konieczne, aby artykuły do „Pisma Towarzystwa“<sup>1)</sup> płatne były, jeżeli nie w stosunku wartości swojej, to przynajmniej w tej mierze, aby piszący jakąś pomoc otrzymał i był w stanie oddać się pracy ze spokojnością umysłu.

Minimum za artykuł przyjęty 20 franków, maksimum 40 w stosunku zasobów kasy jest oznaczone.

Radzi nam także Siemieński zmianę tytułu pisma i rozszerzenie jego zakresu w kształcie „Revue de Progrès“. My uważaliśmy, że w zakresie dotychczasowym i przy zostawieniu dotychczasowego tytułu „Pismo To-

---

<sup>1)</sup> Mowa o „Piśmie Tow. demokratycznego polskiego“, które zaczęło wychodzić w Poitiers. Goszczyński ogłosił tam w 1841 r. artykuł: Moralna podstawa sprawy polskiej. P. W.

warzystwa“ może to wszystko objąć, co onby życzył sobie.

Pierwsze kolumny każdego zeszytu jak dotąd bezpośrednio rozwijaniu myśli demokratycznej i jej usprawiedliwianiu poświęcone będą, drugie zaś obejmować mogą przedmioty styczne, nieco leksze a nawet w kształty sztuki ubrane, byleby tylko pod tą samą myślą i do tego samego celu prowadzone były. Rozbiory dzieł politycznych ważniejszych, ogólne spostrzeżenia czasowe.

Do myśli przeto tej chętnie Cię nakłaniamy, gdyż przez to urozmaici się pismo, liczba czytelników pomnożoną być może, a dla specjalnych zdolności współpracowników naszych większe otworzy się pole. Dotąd co do pisma rachujemy na Ciebie, Siemieńskiego, Zienkowieza, próżniaka Rettla, Wysłoucha oprócz wielu innych członków, którzy już materiał z rozkładu dotychczasowego porozbierali.

Z kraju także pozamawiane są prace, a nawet prosimy ich o nadsyłanie ważniejszych dzieł, któreby w Polsce drukowane być nie mogły. Idzie więc teraz o to, abyśmy naprzód wiedzieli, na kogo, w jakim dziale i o ile rachować można; przed zebraniem tego rodzaju oświadczeń rozpoczynać pisma jest nie podobna. Cheiej nas przeto wcześniej ze swojej strony zaspokoić w tym względzie. Do innych wyjdą wkrótce wezwania.

Co do powieści Twojej<sup>1)</sup> radzimy Ci, abyś ją wprost do redakcji „Pamiętnika Poznańskiego“(?) przesłał. Są tam przyjaciele nasi, jesteśmy pewni, iż za każdą pracę Twoją zaraz Ci dobrze zapłacą, gdy tymczasem druk na swoją rękę nie prawie nie przynosi, a wyłożone koszta za ledwo po długim czasie kapaniną zwrócić się mogą; lepiejby jeszcze było, gdybyś nie na raz jeden, lecz w ciągłe z nimi wszedł stosunki. „Pszonka“ także poza szranki emigracyjne wychodzić zaczyna, oprócz 30

---

<sup>1)</sup> „Król zamczyska“. P. W.

egzemplarzy, które my bierzemy, żądany jest w większej ilości w Poznańskim, a Lesław <sup>1)</sup> na 50 egz. kupca znalazł. Urządziwszy się przeto, możesz mieć ostatecznie trzy źródła, z których jako tako potrzeby może opędzisz. Nam jednak przed wszystkimi pierwszeństwo się należy.

Skąd miałeś smutną wiadomość o wydaniu S.? Myśmy wczoraj list odebrali przed 20 dniami pisany, że tylko do niego przystęp jest trudny, a trudniejsze porozumienie się, bo nikomu nie ufa. W przedmiocie pisma zechciej napisać do przyjaciół Twoich w Galicji.

Jakim jest teraz Tomasz Zan, którego znasz zapewne?

Ściskamy Cię serdecznie — odpisz — Twój

Tomasz (Malinowski).

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers, 27. czerwca 1840.*

Kochany Sewerynie! Nie spodziewaliśmy się przeleć tak długo wyplaty za Twoje dziełka <sup>2)</sup>; nie czekając na powolny przychód od prenumeratorów, bylibyśmy chętnie forszusowali Ci całkowitą sumkę, ale w tym czasie obarczyły nas do tego stopnia nadzwyczajne wydatki, iż ledwo 50 fr. przestać Ci możemy. Z końcem przyszłego miesiąca spodziewane są do kasy znaczniesze wpływy, po otrzymaniu których i o Tobie nie zapomnimy. Współcześnie z listem może otrzymasz nowy zeszyt Pisma, chciej nam powiedzieć, jak Ci się wyda ogół i pojedyncze artykuły; nie wypełnia on jeszcze całkowitego programu, gdyż brak w nim tego rodzaju artykułów, których się od Was szczególnie spodziewamy. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy rozprawki o języku

<sup>1)</sup> Łukaszewicz. P. W.

<sup>2)</sup> Trzy struny. Oddział I, wyszedł w Strasburgu 1839, II. tamże 1840. P.W.

polskim w słowiańszczyźnie, którą nam obiecałeś nadeśłać; być może, iż dotąd rozporządziłeś nią inaczej, w przeciwnym razie prosilibyśmy Cię o nią do następnego numeru, ale przede wszystkim prosilibyśmy o Twoją własną pracę.

„Pszonka“ nie powinienby teraz narzekać na brak materiałów. Zjednoczenie bierze się do najpoważniejszej czynności, czyli za łby, a cóż może być pociesniejszego jak tyle pretensji i grup rozmaitych na scenie! Aby im nie przeszkadzać w tej niewinnej zabawce, my postanowiliśmy tylko ograniczyć się na zarejestrowaniu tego, co o sobie sami powiedzą; zdaje się, że do ich własnych wyznań nic więcej dodać nie trzeba będzie.

Wszyscy Cię pozdrawiamy.

T. (omasz Malinowski).

Weksel na 50 fr. załączam.

Adres: Paris, rue Fortin, 14, aux Batignolles.

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Poitiers*, 19. lipca 1840.

Kochany Sewerynie! Dzisiaj odebraliśmy Twój list z dnia 17. i już zabieraliśmy się do rozważenia podanych kwestji, kiedy przypisek na końcu umieszczony zbił nas z terminu. Nie wchodzimy teraz w powody, które Cię tak raptownie skłoniły do rzucenia się na drogę podobno najmniej Twoim usposobieniom odpowiednią<sup>1)</sup>. Udając się do Angouleme nie podobna minąć Poitiers, a chociaż by nawet z Twojego kąta którędy indziej jechać można było, nie odmówisz nam zapewne tej przyjemności i zechcesz się widzieć z nami przed zajęciem swojego miejsca. Z tego powodu jedynie piszę do Ciebie odwrotną pocztą i prawie na kolanie. Za widzeniem się będziemy mieli sposobność pomówić obszernie i o interesach i o tem co się nas samych dotyczyć może.

<sup>1)</sup> Ob. wyżej w części I. wyjaśnienie we wspomnieniach z r 1840. P. W.

Nie chciej nam odmówić tego, o co Cię bardzo prosimy. Z powodu zamkniętej poczty listu nie opłacam.

Do widzenia

Twój Tomasz (Malinowski).

### Do S. Goszczyńskiego.

Poitiers, 26. sierpnia 1840.

Kochany Sewerynie! Posyłam Ci weksel na fr. 50 i coś centimów z przekazu „Pszonki“ — ja sam tylko winien jestem, że go tak późno odbierasz, ale mi darujesz to przypadkowe zapomnienie się z powodu licznych zatrudnień, któremi przyciążeni jesteśmy. — Przy wszystkich obowiązkach chwili nie ma spokojnej i chociaż nieraz ręce są wolne, myśl prawie nigdy zaprzątinioną być nie przestaje.

W tym czasie wojna i wojna tylko obija się o uszy nasze, wszystkie dzienniki i rozmowy prywatne nią tylko są zajęte<sup>1)</sup>. Będzież ona i będzie taką, jakiej my sobie życzymy? Zawczasu byłoby jeszcze rozstrzygać to pytanie stanowczo, pomimo jednak gróźb i przygotowań dotychczasowych, więcej zdaje się podobieństwa za otrzymaniem pokoju, o co usilne i ciągłe są starania, a niżeli za wojną, wszystkim mocarstwom Europejskim skutkami swemi grożącą. My przynajmniej nie powinniśmy być porywczymi i uwodzić się lada manifestacją rządu francuskiego. Pochwycenie za broń rewolucyjną jest dla Francji ostatnim środkiem, to zaś czem się jej rząd pośrednio ratować zechce na przypadek większej jak dotąd kolizji może nas wystawić na los rewolucjonistów włoskich w 1831 r.

---

1) Zanosiło się wtedy na wojnę Francji z Anglią z powodu zatargu w kwestji wschodniej, zaostzonego traktatem londyńskim z 15. lipca 1840 r. Thiers rozpoczął wtedy zbrojenia. Skończyło się na ruchach eskadr angielskiej, austriackiej i tureckiej, które zbombardowały porty syryjskie, rozpoczęły blokadę Aleksandrii (listopad) i na upokorzeniu Francji. — P.W.

Nie tak przecież uważa rzeczy większa i mniejsza dyplomacja nasza; dla niej wojna zdaje się pewną, otwiera drogę do szachrajstw i nadstawiania się rządowi francuskiemu, których dzisiaj już pełno. Piszą nam z Paryża, że już wyprawiono formalne deputacje, ofiarując na usługi rządu legjony i poruszenie w Polsce. Arystokracja stawia na czele Kniaziewicza, szlachta zaś liberalna skłania się ku Rybińskiemu; miał bowiem Thiers odpowiedzieć deputacji Czartoryskiego, iż gdyby widział potrzebę legjonów polskich, udałby się o ich formację do naczelnego wodza. Nam także insynuowano tę ostatnią kombinacyjkę, ale że my nie widzimy jeszcze nic takiego, coby do podobnych kroków upoważniało, zbyliśmy propozycję milczeniem.

Rybiński głosi się przez agentów swoich najczystszych demokratą, ma wydać jakąś broszurkę przeciwko arystokracji, z towarzystwem tylko w dzisiejszych okolicznościach chciałby się porozumiewać a pomiędzy osobami zaprojektowanego sztabu, który nam do uwag był przedstawiony, Bobiński z przydomkiem Bayard polski pierwsze zajmuje miejsce.

Widzisz więc, że i demokracja ma swoich ludzi gotowych, sztaby i naczelnego wodza w potrzebie.

Nie chciałbym naprzykrzać Ci się z naszymi żądaniami, bo dzisiejsze zatrudnienia Twoje odejmują Ci wszelką sposobność do prac piśmiennych, ale czyby nie można było spodziewać się parę wierszyków do Kalendarzyka Demokratycznego, który już w tym roku koniecznie wydać zamierzamy? Siemieński i Zienkowiec przybiecali pisać, francuzi także są zamówieni; gdybyś miał nam co przysłać, pospiesz się przed listopadem.

Wszyscy ściskamy Cię serdecznie

*Tomasz (Malinowski).*

Adres Mr. Kofsewicz Medecin polonais à Angoulême  
pour remettre à S. G.

## Do S. Goszczyńskiego.

Versailles, <sup>1)</sup> 27. grudnia 1840.

Kochany Sewerynie! Powrót Twój z wyprawy po złote runo obwieścił nam Szwyceer przybyciem swoim do Paryża zapowiadając, że wkrótce za nim pośpieszysz, lecz z listu Twego widzę, że Ty bynajmniej nie myślisz o tem, lokujesz się na piękne w swoim Meung nad Loirą i nie tylko zimę tam przepędzić zamierzyłeś, ale i lato, jeżeli Cię robota inżynierska gdzie indziej nie powoła. Chcesz-że na prawdę zostać niwelatorem? Wszak i u nas znalazłaby się podobna praca, tylko ją nie do ziemi, ale do ludzi zastosować potrzeba, pagórki ściosać, niziny podnieść i wyrównać do wysokości im właściwej. Zbliżając się do stolicy mieliśmy i tę rachubę, że się znajdziemy wśród większej liczby ludzi, korzystnie dla sprawy publicznej pracować mogących. Z Tobą trudniejsza sprawa, dopóki siedzieliśmy w Poitiers, Ty trzymałeś się Paryża, my do Paryża — Ciebie znowu los sprzeczny na prowincję wydała; ani Cię dognać, ani ująć nie można. Kochajże nas i pamiętaj o nas zdaleka, kiedy zbliśka nie możesz. Zamierzany dwukrotnie kalendarzyk demokratyczny i tego roku opuszczony być musiał z powodu niedojścia artykułów do niego zamówionych; wypadki zewnętrzne wiele się do tego przyczyniły; każdy myślał więcej o wojnie, jako kolendzie, a skończyło się na tem, że ani wojny, ani kolendy niema.

Na rok przyszły da się to jeszcze powetować, teraz zaś prace bieżące, z których cośkolwiek sobie wybrać możesz są: „Pismo Towarzystwa“ szczególnie w swojej części polityczno-literackiej dotąd nietkniętej i owe broszury pomocnicze, o których już dawniej mówiliśmy

---

<sup>1)</sup> Siedziba Centralizacji Tow. Dem. przeniosła się podówczas do Wersalu. P. W.

z sobą, że nie wspomnę o „Pszonce“ biednym i podupadłym zupełnie od czasu wyjazdu Twego z Paryża.

„Tygodnik“ poznański<sup>1)</sup> także wygląda od Was za siłku; skarżą się oni ciągle, że nie piszecie, że muszą opłacać brudne kozaczyzny Czajkowskiego, gdy tymczasem byłoby im przyjemniej i czytać i przyjść z jakąkolwiek pomocą pisarzom w tej samej dążności, co oni pracującym. Jest to podobno jedyne dzisiaj pismo w kraju i śmielsze i zręcznie rzecz swoją prowadzące; zaniedbywać by go nie należało tembardziej, że redakcja ma fundusze, z których tak niewłaściwie lada bazgracze i przeciwnicy nasi korzystają. Siemieński napisał już do tygodnika kilka bardzo dobrych kawałków prócz poezji... Ekonom doskonale schwycony.

Jeżelibyś miał co do przesłania, adresuj albo wprost do nich Mr. Wojkowski, albo też przez nas. My jeszcze w zamieszaniu jesteśmy, iż nie rozstosowaliśmy się zupełnie, a zatem nie wiemy, czyli nas tutaj tolerować będą, probujemy powoli gruntu.

Spodziewam się, że przynajmniej czasowo Paryż odwiedzisz, zapraszamy Cię przez kolej żelazną do Wersalu. Ściskamy Cię wszyscy

*Tomasz (Malinowski).*

### **Do Centralizacji Tow. Demokrat. Polskiego.**

*(Paryż), 8. września 1842.*

Mój podpis na wiadomem Wam podaniu do rządu francuskiego musiał Was już dostatecznie powiadomić o mojem wejściu między uczniów Towiańskiego, dla tego uważałem za niepotrzebne umyślnie o tem zawiadomianie, chociaż je Wam wprzód przyrzekłem. I w rzeczy samej na coby się ono przydało? Czy żeby usprawiedliwić mój postępek? Sądząc z pism i czynów, ktoręmi walczyacie przeciw naszej robocie, przekonanie

<sup>1)</sup> „Tygodnik Literacki“, wyd. przez Wojkowskiego. PW.

Wasze względem niej jest już zapewne tak wyrobione, tak zasadne, że nie spodziewam się zachwiać go mojem słowem i być wymowniejszym, niżeli rzecz sama, pokazać się czystym w sprawie potępionej. Czy żeby Was nawrócić? Jeszcze mniej. Poczęści z przyczyny powyższej, po części i dla tego, że wiem jaką wagę przywiązujecie do swej nauki i do swego stanowiska politycznego w sprawie polskiej.

Nie zadacie mi zapewne kłamstwa, kiedy powiem, że po za swoim działaniem nie widzicie zbawienia dla Polski. Tak Wam dobrze, że nie szukacie lepszego. W takim usposobieniu jednej strony, wszelkie przeciwne usiłowania drugiej byłyby nadaremne. Tylko te dwa powody byłyby ważne, ale kiedy ich nie mam, nie mam żadnego. Cel więc główny mojego listu jest inny.

Przyjęcie nauki Towiańskiego postawiło mię na takim stanowisku widzenia i działania politycznego, że odtąd do żadnych Waszych dzienników pisywać nie mogę. Nie mógłbym pisać, tylko według moich dzisiejszych przekonań, a Wy byście tego ogłosić nie mogli. Pojmiecie to łatwo. Dla tego między innemi nie przysyłajcie mi pism, któremi dotąd obdarzaliście mię z łaski swojej. Dopóki byłem współpracownikiem, mogłem je odbierać bez skrupułu, dzisiaj nie mam tego prawa do Waszej uczynności.

Pozostają do załatwienia między nami rachunki pieniężne. Wiem, że jestem Wam dłużny, nie wiem jak wiele. Zechciejcie mi to donieść. Zaspokoję ten dług jak się Wam będzie zdawało lepiej, albo gotówka, albo, gdybyście chcieli, rękopisem 3 oddziału „Trzech strun“<sup>1)</sup> Będzie to od Was zależyć. Prosiłbym Was tylko o jakiś czas cierpliwości, gdybyście woleli gotowe pieniądze.

---

<sup>1)</sup> Do wydania tego trzeciego oddziału „Trzech strun“ nigdy nie przyszło. Przynajmniej niema na to śladów bibliograficznych. — P. W.

Nie mam ich teraz, ale mieć będę. Tymczasem czekam na odpowiedź.

O moi kochani! Ktoby to był powiedział, że kiedyś ujrzę w Was moich przeciwników, w jednym szeregu przeciw sobie, z „Trzecim Maja“, z katolikami, a nawet, niech Was to nie obraża, z Ambasadą Moskiewską, tymczasem ja nie tylko że nie zostałem ani gorszym Polakiem, ani się zaparłem sprawy ludu, przeciwnie czuję tak jasno, jak mocno wierzę w Boga, że na tej nowej drodze dopełnię powinności względem Polski i ludu z daleko większym pożytkiem dla nich, niż dotąd, bo oświecony i wsparty religją potężniejszą jak wszystkie dotychczasowe. Tymczasem mój postępek jest niczem więcej tylko wynikiłością konieczną przekonań religijnych, który przez Wasze nawet pisma ogłaszałem, na które Wy sami przyzwalaście, a które nauka Towiańskiego tylko potwierdza, rozwija i dopełnia i przedstawia w najloicniejszej całości religijnej. Nie moje przeto stanowisko musi być fałszywe. Ale na co próżne słowa: usprawiedliwimy się inaczej.

Pozdrawiam Was wszystkich

*S. Goszczyński.*

### **Do S. Goszczyńskiego.**

*Versailles, 13. września 1842.*

Kochany Sewerynie! Nie podpis Twój na deklaracji, publicznie ogłoszonej, powinien być, jak nam się zdaje, uwiadomić nas, że zostajesz uczniem Towiańskiego. Miałeś względem nas zobowiązania tak polityczne, jak przyjacielskie, chociaż żadnymi formami nie były wyrażone, nie mniej przez to miały świętości.

Przypominasz sobie, ile razy zapewniałeś o połączeniu się duchowo z Towarzystwem. Te zapewnienia, wiara, jakąśmy pokładali w szczerosć Twoich demokratycznych przekonań, sprawiły, żeśmy Tobie więcej, niż

komukolwiek bądź w Towarzystwie niebędącemu ufali i okazywali szacunku. To wszystko, mniemamy, powinno było skłonić Cię do otworzenia nam myśli Twojej wpieryw, nim stawiałeś krok, który Cię miał od nas oderwać. Wszakże Ci to nie mogło być tajne; wiedziałeś, jak uważaliśmy rolę, jaką Towiański przybierał, byłeś świadkiem, jakie uwagi robiliśmy Retlowi, podzielałeś je, mówiłeś mu to samo cośmy mówili, — nie Ty więc do nas, ale my do Ciebie słuszny żal mieć możemy; lekceważąc węzły, które Cię z nami łączyły, zniszczyłeś nadzieje, jakieśmy pokładali na Tobie w działaniach politycznych, dotknąłeś nas w uczuciach naszych przyjacieli.

Kochany Sewerynie, któż Ci winien, że zostałeś naszym przeciwnikiem? Jeżeli zachowujesz te same uczucia religijne, te same opinie, które w pismach naszych rozwijałeś — jakąż potrzebę miałeś zostać *uczniem* Towiańskiego? Wszakże my nie tylko nie chcemy przynosić nowego żywiołu do religijnych rozdwojeń Polski, ale najmocniej jesteśmy przeciwni podniesieniu fanatyzmu między różnymi wyznaniem, które już istnieją, aby wszyscy Polacy pod jednymi narodowymi znakami za wolność swej ojczyzny walczyć mogli. — Nie my dziś jesteśmy sami z sobą w sprzeczności.

I chociaż ambasada moskiewska miała, jak utrzymujesz, żądać wypędzenia z Francji Towiańskiego, nie to nie dowodzi, żeby jego zamiar tworzenia nowej sekty, gdyby ta sekta mogła się rozszerzać, nie obrócił się na korzyść Moskwy i innych nieprzyjaciół Polski. Wszakże Czartoryski i inni, którzy paraliżowali Rewolucję, skazani są na (banicję?) przez Mikołaja.

Lecz nie chcemy dyskutować i cóżbyśmy dyskutowali?

Nie możemy tylko zataić naszego głębokiego żalu, iż taką krzywdę wyrządziłeś samemu sobie, wyznając się *uczniem* Towiańskiego, który w wieku wysokiej oświaty, szczerzącym się niepospolitemi potęgami umy-

słowem, przyszedł z jakąś zagadkową nauką, objawiającą się jedynie przez śmieszności, towarzyszące formowaniu szeregów; skompromitowanie się Twoje i niektórych innych, należących przez swój talent pisarski do reprezentacji umysłowej Polski jest prawdziwie narodową stratą. Jeżeli bowiem autor „Mieszanin obyczajowych“, wyrażający się imienia Polaka, bałagolstwo stawia za dowód ostatniego moralnego zepsucia Polski, za ostatnie robactwo toczące jej obumarłe ciało, to sektę Towiańskiego podobni jemu pisarze wystawić mogą za dowód obłąkania umysłu narodowego.

O tej rzeczy więcej mówić nie podobna.

Co się tyczy Twego pięniężnego długu, ten wynosi fr. 77·50, lecz uważając, że zasiłek brany od nas nie mógł być dostatecznym za Twe prace wynagrodzeniem i że Ty nie jesteś tak bogatym, abyś mógł zwracać, przestajemy na przyrzeczone Ci już dawniej wydrukowanie 3-go oddziału Twoich poezji. Oddamy je do druku, jak tylko stan funduszów tego nam pozwoli, a wtenczas po potrąceniu ze sprzedanych egzemplarzy kosztów druku i tego coś winien, przewyżka dochodu i reszta egzemplarzy tak tego, jak i innych oddziałów zwrócona Ci zostanie.

Że przestałeś być współpracownikiem pism pod godłem Towarzystwa walczących, ten powód nie pozbawia Cię jeszcze prawa do bezpłatnego ich odbierania, lecz jeżeli masz inne do ich nieodbierania pobudki, to przez zwrócenie po jednym numerze właściwym redakcyom lub innym sposobem możesz je o tem zawiadomić.

Łączę Ci pozdrowienie braterskie.

*Wiśniowski.*

Faint, illegible text covering the page, possibly bleed-through from the reverse side.

# Posunięć politycznych

Wskazywanie na przeszłość i przyszłość

Dr. Paweł Jasieński

Wydawnictwo  
Książnica

## IV.

### Materiały dodatkowe.

IV

Matériały dobotkowe.

I.

## Pościg policyjny.

Dokumenty urzędowe i pamiętniki<sup>1)</sup>.

**Ks. Paszkiewicz do prez. Kriega<sup>2)</sup>.**

Warszawa,  $\frac{29 \text{ lutego}}{12 \text{ marca}}$  1836 r.

Panie Baronie! Pomieniony Tadeusz Żabicki, emigrant polski w Krakowie, mający misję tajemną od Joachima Lelewela, aresztowany i zatrzymany przez władze cesarskie, wyjawił między innymi istnienie w Prusach nowego stowarzyszenia, które pod mianem „Młoda Polska“ pracuje nad wywrotem rządów monarchicznych ku tryumfowi idei republikańskich.

Ajentami tego związku są: Pietkiewicz i Zwierkowski w Paryżu, Henryk Kałussowski w Brukseli, Teofil Januszkiewicz, Goszczyński i Walter... z Krakowa w tem mieście lub w Galicji.

Januszkiewicz utrzymuje sam bezpośrednie stosunki z Lelewelem, podczas gdy Walter zwykle ma

---

<sup>1)</sup> Odpis korespondencji z Kriegiem zawdzięczam uprzejmości dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego, a za użyczenie jej do tej publikacji składam mu niniejszem głębokie podziękowanie.

Pierwszy list podany w przekładzie z francuskiego, następnie przełożone z niemieckiego. — P. W.

<sup>2)</sup> Gubernatorem cywilnym i wojskowym Galicji był arcyksiążę Ferdynand, rządził jednak faktycznie prezydent gubernjalny baron Krieg von Hochfelden, pochodzący z Wirtembergji. Sekretarzem przy nim w r. 1836 był Wacław Załeski, w którego rękach koncentrowały się czynności policyjne całego kraju. — P. W.

obowiązek ułatwiać korespondencję z emigrantami. Indywidua pozyskane dotychczas przez Januszkiewicza dla „Młodej Polski“ są następujące :

Łukaszewicz, były student z Krakowa, wywierający wielki wpływ na młodzież szkolną ;

Emisarjusz Bobiński, który brał udział w formowaniu wyprawy (la bande) Zaliwskiego ;

Frank, którego właściwe nazwisko jest Gedroyé ;

Tetmajer emigrant, galicjanin ;

Wierciński, emigrant polski ;

Konstanty Milkowski, który brał udział w wyprawie Zaliwskiego ;

Bolesław Wielogłowski, syn prezydenta senatu ;

Janko, mieszkający koło Lwowa i

Kempiński.<sup>1)</sup>

*Paszkiewicz*

prince g. de Varsovie.

---

<sup>1)</sup> Z listu tego widać, że rząd rosyjski wpadł za Żabickim na ślad związku węglarskiego, który miał swój zarząd w Namiocie Narodowym w Paryżu, założonym w r. 1833 a działającym rewolucyjnie w porozumieniu z Najwyższym Namiotem świata (w Paryżu). W działalność rewolucyjną wtajemniczony był zapewne Lelewel, reprezentujący w Paryżu Komitet Narodowy. Zaliwski, członek Komitetu Narodowego, mianowany był naczelnikiem wyprawy partyzanckiej przez Namiot. Wymienieni w liście Paszkiewicza Walenty Zwierkowski i Walerjan Pietkiewicz byli również członkami Komitetu Lelewelowskiego w Paryżu. Pietkiewicz jako emisarjusz działał w Galicji, przygotowując wyprawę Zaliwskiego. W r. 1834 z żywiołów węglarstwa powstała międzynarodowa organizacja Młoda Europa, jako konfederacja republikańska wszystkich ludów, odpowiednio zorganizowanych. Młoda Polska, wchodząca do tego Związku, powstała w Bernie 12 maja 1834. Bardzo czynnym członkiem M. P. był Szymon Konarski. Do Krakowa przywiózł statut Młodej Polski właśnie Tadeusz Żabicki; Goszczyński na jego podstawie opracował samodzielne „Stowarzyszenie ludu polskiego“, które odegrało wielką rolę w Galicji. W tej to organizacji wybitnymi członkami byli wymienieni przez Paszkiewicza: Łukaszewicz (Lesław), Bobiński (Franciszek pułkownik), Giedrojé (Romuald).

Niektóre nazwiska w liście są przekreśnione niektóre fałszywe (pseudonimy). Żabicki, spełniając dalej swą misję krze-

## Krieg do Paszkiewicza.

Lwów, 20 marca 1836.

Jaśnie Oświecony Książę!

Waszej ks. Mości przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie za cenne wiadomości o niektórych członkach tajnego rewolucyjnego stowarzyszenia „Młodej Polski“. Nie omieszkalem też bezzwłocznie skorzystać z tych dat dla wykrycia zamachów tego stowarzyszenia.

Pozwalam też sobie zwrócić uwagę W. Ks. Mości, że wspomniany przez Żabickiego Wierciński a raczej dwóch Wiercińskich byli nam już w r. 1834 sygnalizowani jako członkowie tajnego stowarzyszenia pod firmą „Towarzystwo Europejskie“. O jednym, który był W. mistrzem jednej z dykasterji tego stowarzyszenia, donoszono, że ma 50—60 lat, jest średniego wzrostu, podsadkowaty, ma ciemno-blond włosy, czerwonawą twarz, łysinę, drugi zaś miał być synem pierwszego, był ongi porucznikiem artylerji, ma lat 27—28, blondyn. Starszy Wierciński miał się tu ożenić z niejaką Dziewanowską, kobietą bardzo egzaltowaną, następnie zaś bocznemi drogami miał uciec do Rosji.

Z korespondencji przeprowadzonej z byłym kijowskim generał-gubernatorem Lewaszowem powziąłem wiadomość, że jakiś Józef Wierciński, który niewątpliwie jest owem indywiduum, przesłuchiwany w Rosji, zaprzeczył, jakoby należał do tajnego towarzystwa.

Ponieważ zeznania Żabickiego co do udziału Józefa Wiercińskiego w tajnych stowarzyszeniach mo-

---

wiciela Młodej Polski, schwytyany w Królestwie zdradził znajomych swoich z Krakowa i z emigracji, o czem dowiadujemy się z listu Paszkiewicza. List ten, świadczący w sposób drastyczny o kooperatywie policyjnej rządów rosyjskiego i austriackiego, jest ciekawym przyczynkiem do poznania stosunków, jakie się wytworzyły koło Rzeczypospolitej Krakowskiej między trzema zaborczemi mocarstwami w związku z wypadkami r. 1. — P. W.

głyby łatwiej być stwierdzone w toczącym się obecnie w Rosji procesie, przeto piszę, by W. Ks. Mość niniejsze uwagi w właściwy sposób zużytkował.

*Krieg.*

### **Do prezydenta Policji hr. Sedlnitzky'ego.**

*(Bez daty).*

W załączeniu mam zaszczyt przesłać JE. odpis doniesienia księcia namiestnika Król. Polskiego o złożonych przez Tadeusza Zabickiego zeznaniach co do uczestników tajnego związku „Młoda Polska“. Co do uwag, jakie mam poczynić, są one następujące :

Co do „Młodej Polski“, jako odgałęzienia „Młodej Europy“, otrzymaliśmy już od WE. wskazówki w pismach z dnia 11 lipca 1834 i 4 lipca 1835 — ja zaś tu w kraju zdołałem pochwycić ślad tajnego związku pod firmą „Towarzystwo europejskie“, które z będącym w mowie związkiem jest najprawdopodobniej identyczne. O tem zdałem W. E. sprawozdanie 29 czerwca 1834. Wymienione w tej relacji osoby są wszystkie mniej więcej znane.

Pietkiewicz (Walerjan), Zwierkowski (Walenty), Kłusowski (Henryk), Januszewicz, Walter, Łukasze-wicz, Frank (właśc. Gedrojc) i Wielogłowski (Bol.) — wszyscy oni wykazani zostali jako podejrzani.

Goszczyński, Bobiński i Zieńkiewicz występują w zeznaniach Wincentego Migurskiego, a po części i w zeznaniach Teodora Kuczyńskiego.

Kempiński Ignacy dotychczas nie mógł być wy-słedzony.

Janko, właściciel dóbr Hoszany w samborskiem, wymieniony został przez T. Kuczyńskiego jako gościciel emisarjuszy a w szczególności Maciejowskiego. I z innych stron zeznają, że jest on silnie podejrzany.

Walter, Leon Zienkiewicz i Tettmajer bawią obec-

nie w Krakowskiem, Wielogłowski ma dochodzenie w Podgórzu, Januszewicz Teofil, polski ex-porucznik, Gedroje (prawdopodobnie ów Frank) i polski ex-kapitan Klemens Wierciński znajdują się w transporcie w drodze do Berna, gdzie ich 18 b. m. z Podgórza wysłano. Być może, że ten ostatni identyczny jest z owym Wiercińskim synem, bo i wiek i opis osoby odpowiada<sup>1)</sup>.

Zarządzenie, które wydałem celem zużytkowania doniesienia ks. Paszkiewicza, są następujące:

1. Poleciałem naczelnikowi cyrkułu w Samborze przeprowadzić u Janki ostrą rewizję. O jej wyniku nie omieszkam W. E. zawiadomić.

2. Zwróciłem uwagę komisarza polieji Gutha<sup>2)</sup> na kupca krakowskiego Waltera, dalej na Lea, Zienkiewicza, Marjewskiego i Tettmajera i zaleciłem mu działać tak, ażeby konferencja rezydentów w Krakowie przy sposobności dochodzeń co do działalności przewrotowej kilku tamtejszych obywateli także i na powyższych mogła zwrócić uwagę.

Co do Tettmajera poleciałem go w razie pojawienia się ująć, natychmiast nas zawiadomić, ażebyśmy mogli zażądać wydania go lwowskiemu sądowi kryminalnemu...

*Krieg.*

N. 728.

A v.

### **Do Kriega.**

*Sanok*, 18 listopada 1836.

W wykonaniu wys. polecenia z 12 listopada 1836 w głębokiej czci podpisany donosi, że Tyrsis Kozłowski, syn tutejszego malawskiego (Malaver Gutsbesitzers)

<sup>1202</sup>  
<sup>588.</sup>

<sup>1)</sup> O Wiercińskim Ludwiku jest wyżej wzmianka w pamiętniku Goszczyńskiego. Ob. część I. „Do roku 1833”. — P. W.

<sup>2)</sup> W tymże roku 1836 komisarz Guth mianowany został dyrektorem w Krakowie. Guth, podochocony awansem, komponował potem sprzysiężenia i za to przeniesiony był nibawem do Przemyśla na stanowisko starszego komisarza. Tam 18. grudnia 1839 r. zrobiono zamach na jego życie. — P. W.

właściciela dóbr Anastazego Kozłowskiego, który w czasie niepokojów w Polsce tamże się udał i przebywał w niewoli rosyjskiej, według informacji przebywa w Gurczkowej, włości należącej do jego szwagra Korwina.

*Ostermann.*

726

A v.

## Do Kriega

*Tarnów, 27 listopada 1836.*

Z powołaniem się na wys. rozporządzenie z dnia 12 listopada  $\frac{1202}{ggg.}$  donoszę, że do tej chwili nie udało mi się wysledzić w domu hr. Wiesiołowskiego wskazówek o pobycie tamże Tyrsisa Kozłowskiego. Ludzie należący do stronnictwa narodowego wyrażają się bardzo ostrożnie o wszystkim, co ma związek z rewizją w Mikołajowicach, tak, że trudno dowiedzieć się coś bliższego o właścicielu pism tamże znalezionych.

Otrzymałem jednak z dobrego źródła doniesienie, że pod nazwiskiem Tyrsisa Kozłowskiego ukrywa się polski poeta Seweryn Goszczyński, który potajemnie przedostał się do Galicji i podobno kręci się po powiatach wschodnich. Wiadomość tę podaję jako prawdopodobną, ale niezupełnie pewną. Dołożę wszelkich starań, by ją sprawdzić <sup>1)</sup>. *Breinl* <sup>2)</sup>.

## Do naczelnika obwodu w Sanoku.

*Lwów, 24 listopada 1836.*

Oдноśnie do pańskiego doniesienia z dnia 18 bm. l. 728 A. V. polecam panu, byś przez odpowiednio

<sup>1)</sup> Goszczyński pisze wyżej we wspomnieniach swoich pod r. 1832: „Przez czas pobytu w Tarnowskiem nosiłem nazwisko Kozłowskiego, prawdziwe znane było poufalszym“. — PW.

<sup>2)</sup> Breinl, starosta tarnowski, zasłynął jako gorliwy sługa Kriega. — P. W.

uzdolnionego komisarza cyrkularnego zarządził natychmiast jak najsilniejszą rewizję u syna właściciela dóbr Tyrsisa Kozłowskiego, przejrzał jego papiery i ewentualnie także skonfiskował, gdyż zachodzi podejrzenie, że indywiduum to należy do tajnych stowarzyszeń politycznych.

Gdyby się znalazły jakie notatki budzące podejrzenie, należy je bezzwłocznie tu przesłać, na wypadek zaś gdyby dawały one uzasadnione powody do mniemania, że Kozłowski bierze udział w politycznych spisach, należy go aresztować i zatrzymać aż do dalszych wskazówek,

*Krieg.*

N. 712

### **Do Kriega.**

*Kraków, 2 grudnia 1836.*

Za uwiadomienie mię pismem z dnia 26 października i 12 lutego b. r. o wykryciu w Mikołajowicach zbrodniczej korespondencji jestem W. E. bardzo zobowiązany. Nie omieszkałem też zarządzić właściwą drogą dochodzeń, ażeby odkryć niei łączące daną sprawę z Krakowem. W poszukiwaniach tych ważną dla mnie poszlaką będzie uczyniona przez W. E. wzmianka o Tyrsisie Kozłowskim. Dotychczas znalazłem tu kilku Kozłowskich, z których jednak żaden nie nosi imienia Tyrsis i które prawdopodobnie będzie zmyślonem. Wobec tego podejrzewam wszystkich i każdego poleciłem mieć na oku, ażeby według okoliczności osądzić, który z nich może być utożsamiony z owym Tyrsisem i dopiero wówczas zarządzić przeprowadzenie rewizji.

O wszystkim co godniejsze uwagi nie omieszkam zawiadomić W. E.

*Liehmann. .*

### Do Liehmanna w Krakowie.

Lwów, 10 grudnia 1836.

W odpowiedzi na szac. pismo z 2 bm. 712 donoszę W. P., że właśnie wykryto w sanoekim cyrkule indywiduum nazwiskiem Tyrsis Kozłowski, które zdaje się być identyeczmem z poszukiwanym.

*Krieg.*

### Do Kriega.

Przemyśl, 16 grudnia 1836.

Według dobrych, poufnych wiadomości Tyrsis Kozłowski nie znajduje się w Zabłotcach. Sądzę, że należy go szukać w cyrkule Sanoekim, gdzie Kozłowscy zaliczają się do osiadłej szlachty.

? (*nieczytelny*).

### Do Kriega.

Czerniowce, 12 grudnia 1836.

W myśl okólnika z 12 list. b. r. l. <sup>1202</sup>/<sub>ggg.</sub> poleciłem mandatarjuszowi w Kocmaniu, ażeby przebywającego tam obecnie Leona Kozłowskiego w niezwracający uwagi sposób wybadał, czy nie znanym jest mu pobyt poszukiwanego Tyrsisa Kozłowskiego. Przedłożony przez mandatarjusza Keeka raport stwierdza, że Leon Kozłowski nie ma nikogo z krewnych, kto na imię miałby „Tyrsis“ i że wogóle nie słyszał o człowieku tego imienia.

? (*nieczytelny*).

## Do Kriega.

Kraków, 19 grudnia 1836.

Stosownie do w. polecenia z dnia 12 listop. l. <sup>1202</sup> i w uzupełnieniu mego raportu z dnia 30 listopada <sup>EEB.</sup> l. 712 mam zaszczyt uwiadomić W. E., że między ośmiu indywidualami nazwiskiem Kozłowski, które tu przebywają, tylko na trzech padać może podejrzenie o korespondencję w przedmiocie tajnych stowarzyszeń.

Jednym z nich jest Felicjan Kozłowski, który służył w szeregach polskiej armji rewolucyjnej i powróciwszy z rosyjskiego więzienia otrzymał tu posadę przy urzędzie poboru podatku spożywczego.

Drugi Józef jest ciężko chory, a trzeci Teodor (którego imię łatwo w Tyrsis zmienić się mogło) jest uczniem tutejszej szkoły technicznej.

Przeprowadzona za moją inicjatywą ścisła rewizja u wyżej wymienionych nie wykazała nic podejrzanego, o czem pośpieszam W. E. zawiadomić.

*Liehman.*

\* \* \*

W dziele Karola Widmanna p. t. „Franciszek Smolka“ (Lwów 1884) podane są bardzo ciekawe szczegóły o warunkach policyjnych, w jakich znajdował się Goszczyński, pochodzące z dobrego źródła. — Przytaczamy urywek (str. 59—61).

Seweryn Goszczyński, jako emigrant, był we Lwowie w nader trudnem położeniu. Na emigracji całej ciążyła kłątwa Rządu austrijackiego wydana w roku 1836 po zajęciu Krakowa i rozbiciu tamże odnogi Stowarzyszenia ludu polskiego.

Wszyscy wychodźcy mieli do dnia 24 czerwca 1837 wystarać się o paszport do Francji i opuścić Galicję pod groźbą wydania ich rządowi moskiewskiemu.

Goszczyński nie uczynił tego, więc musiał się ukrywać; a było to tem trudniejszym, że były za nim listy gończe w obiegu i policja śledziła za nim jak najściślej.

Z ust Roberta Heferna mamy kilka szczegółów, charakteryzujących to położenie Goszczyńskiego. Obaj byli dobrze znani Wacławowi Zalewskiemu, który w ówczas — w roku 1836 — był Sekretarzem przy Prezydencie Lwowskiego Gubernjum, baronie Franciszku Kriegu. W tem biurze przydzielanem, którem Zaleski kierował pod zwierzchnictwem Prezydenta, koncentrowały się czynności policyjne całego kraju i z tamąd też wychodziły policyjne zarządzenia dla całego kraju.

Na jednej z przechadzek Goszczyńskiego w odludnem miejscu, — gdyż tylko takich szukał Goszczyński — w towarzystwie Heferna spotkali się obaj z Zaleskim, który jednak udał jakoby ich nie widział albo nie poznał. Na drugi dzień zaś wyszedł z Prezydjum gubernialnego rozkaz bardzo stanowczy, ażeby Seweryna Goszczyńskiego, wielce niebezpiecznego emisariusza, śledzić w obwodzie Sandeckim, gdyż wedle wiadomości z bardzo pewnego źródła pochodzącej ukrywa on się tam w okolicy Nowego Sącza.

Nakazano go przytrzymać i odstawić do Lwowa. Rozkaz ten zakomunikowano także lwowskiej policji. Tym sposobem została na jakiś czas odwróconą uwaga lwowskiej policji od Goszczyńskiego. Ale posiadając jego opisanie osoby, wykryto przecież po niejakiem czasie, że on zostaje we Lwowie.

Pędził on przez kilka miesięcy żywot tułaczy we Lwowie. Smolki było staraniem umieszczać go każdej nocy na innym noclegu. Mieszkał Goszczyński razem z Hefernem i nie wychodził przez dzień z pomieszkania, tak urządzonego, ażeby w razie, gdyby kto obcy wszedł jednemi drzwiami, on mógł wyjść drugimi. Noclegi zmieniały się co nocy. Najczęściej i najbezpieczniej nocował

on u Jana Prohaski, członka związku a zarazem właściciela browaru i ogrodu publicznego, dokąd publiczność niemiecka, a zwłaszcza urzędnicza chętnie uczęszczała. Z niemałym trudem i niebezpieczeństwem odprowadzał zwykle Smolka Goszczyńskiego na umówiony nocleg, kiedy już nie było służby w pomieszkaniu, a przecież jeszcze przed policyjną godziną zamykania domów. Na drugi dzień trzeba było Goszczyńskiego znowu wyprowadzić przed nadejściem służącego, ażeby nikt się nie domyślał pobytu gościa.

Mozolne to i niebezpieczne ukrywanie Goszczyńskiego stało się w końcu niepodobnem. Policja miała już pewną wiadomość o jego pobycie we Lwowie, tylko nie mogła wysledzić, gdzie on się ukrywa. Ajenci znali go z powierzchowności.

Zdarzyło się Goszczyńskiemu, gdy się przechadzał po ulicy Kurnickiej, bardzo wtedy bezludnej, zewsząd tylko parkanami otoczonej, że przypadło do niego dwóch agentów policyjnych, pochwycili go pod ramiona i chcieli go uprowadzić, — ale Goszczyński posiadał tyle siły fizycznej, że się wyrwał agentom, roztrzając ich obydwóch tak, że się przewrócili, a on sam przeskoczywszy najbliższy parkan, dostał się do jakiegoś ogrodu, z tamąd zaś za pomocą uczynnych ludzi do miasta.

Dalszy pobyt Goszczyńskiego we Lwowie okazał się niepodobnym; musiał wyjechać. Bawił on jeszcze jakiś czas w kraju i zjeżdżał niekiedy do Lwowa, ale ostatecznie musiał i kraj opuścić.

\* \* \*

W archiwum rękopiśmiennym Biblioteki Ossolińskich istnieje z tych czasów bardzo ciekawy pamiętnik Henryka Bogdańskiego (l. 3486). Z pamiętnika tego podaję poniżej ustęp, dotyczący Goszczyńskiego, w szczególności udziału jego w Stowarzyszeniu Ludu polskiego. Porównać trzeba te dane i zestawzić z tłem ogólnem: J. Krajewski „Tajne związki polityczne w Galicji, str. 45—60.

Bogdański pisze (karta rękopisu 226 i nast.), że wyjazd Goszczyńskiego z Galicji był ciosem dla Stowarzyszenia Ludu, które jego było zasługą. „Sew. Goszczyński — czytamy tam — łączący z wielką rozwagą i rozsądkiem sprężystość potrzebną w podobnych działaniach, był prawdziwym kierownikiem wszystkich czynności, rozjemcą przypadkowych niesnasek i podtrzymywaniem ducha niektórych za mało ogłędnych, a poskromicielem gorących. Wszystko ustępowało powadze i rozumowi jego. Jako wychodźca unikał wszelkich powodów, mogących spowodować zetknięcie się jego z władzami rządowymi, a nim jeszcze surowsze przedsięwzięte kroki przeciw wychodźcom, przebywając głównie we Lwowie, mógł zbawiennie i stanowczo wpływać na Zbór główny i ziemski i na Rady obwodowe.

„Wtem wyszło w pierwszej połowie 1837 r. rozporządzenie rządu austr., nakazujące, aby wszyscy wychodźcy, którzy się znajdują jeszcze w Galicji a chcą wyjechać na zachód Europy albo do Ameryki, zgłosili się po paszport do d. 24. czerwca 1837 r. — inaczej wydani będą rządowi rosyjskiemu. Postrach padł na wychodźców. Jedni brali paszporty, a drudzy odmieniali

miejsce pobytu i szukali bezpieczniejszego. Goszczyński nie chciał opuścić Galicji, lecz niebezpieczny we Lwowie rzadko już tu przebywał i ukrywał się na prowincji. Ale tęsknota zawsze wiodła go do Lwowa, do ogniska swego ulubionego dzieła, z którym duszą i sercem był związany. Wiodła go jak kochanka do kochanki, dla którego niema niebezpieczeństwa do zwalczania.

„Pomimo rzezonego terminu rząd nie trzymał się ściśle rozporządzenia, lecz ważniejszych wychodźców chwycił przed terminem i wywoził na zachód lub wydawał Rosji. Do takich należał i Goszczyński, którego pilnie strzeżono. Obawa o niego naprowadziła na oryginalną myśl Urszulę Siemieńską, u której, jako u matki swego przyjaciela (Lucjana P. W.) bawiąc we Lwowie, najczęściej przesiadywał.

„Zwykłe czułe serca i poetyczne duchy skłonne są do fantastycznych uniesień i do wiary w niepojętość i w jasnowidzenie. Tę skłonność odgadła Siemieńska w poetycznej duszy Goszczyńskiego i użyła jej do jego ratowania. Mieszkała podówczas we Lwowie wróżka znajoma wszystkim i bardzo odwiedzana. Miała niepospolity dar jak druga Lenormand przejrzenia usposobienia radzących się jej z fizjognomji, z mowy i gestów i tak trafnego, zagadkowego wyjaśniania im przeszłości i przyszłości odpowiednio do odgadnionego usposobienia, że gorączkowo interesowany tłumaczył sobie jej słowa wyraźnie bez dwuznaczności, a zimna rozważa nadawała tym samym odpowiedziom dwa przeciwne sobie znaczenia. Chodziła także pogłoska, że dyrektor policji Sacher używał jej do możliwego wykrycia tajemnych Związków, bo jej pozwolono bawić we Lwowie publicznie pomimo uwodzenia różnych warstw ludzi, którzy procesjami zbiegali się do niej. Wiedział bowiem Sacher, że i ciekawa młodzież ją odwiedza. Zwykłych kart do grania używała przy wróżbach, ale tylko dla tych ludzi, w których przenikała zabobonną wiarę w wykładanie kart.

„Gdy Goszczyński przybył ukradkiem do Lwowa jeszcze znacznie przed powyższym terminem (czerwiec 1837—P.W.) i odwiedził Lucjana i dano im znać, że policja już wie o jego przybyciu do miasta, Siemieńska, nikomu nie powiedziawszy, wyszła do wróżki i umówiwszy się z nią zaprosiła ją do siebie. Wróżka przysłała pod pozorem jakimś, a Siemieńska, korzystając niby z niespodzianego jej przybycia, uprosiła Goszczyńskiego, aby pozwolił powiedzieć sobie nieco od niej. Goszczyński zezwolił chociaż niechętnie i z wyraźnym zakłopotaniem. Pozpoczęła się rozmowa o rzeczach obojętnych, o zwierzętach, które lubi, a których nie lubi, o upodobanych barwach i o innych drobnostkach. Wróżka nie spuściła z niego badawczego wzroku i nie uszło jej uwagi żadne jego poruszenie. Czuł się jakby na torturach, nareszcie powiedziała mu, że widzi w nim ukrywanie jakiejś ważnej tajemnicy, która głównie jego myśl zaprzęta, a której wykrycia bardzo się obawia. A gdy ją Goszczyński, udając rozweselenie z wyjawienia tego, o czem sam nie wie, zapytał, czyli ma karty — „i te mam“ — odpowiedziała, a rozłożywszy je z powagą i z największą pewnością siebie dodała :

— Karty mi to samo mówią. Oto jesteś pan, to są tajemnice, a to obawa. Karty jeszcze więcej powiadają. Ta próżnia odpowiednich figur okazuje, czego ja jednak nie rozumiem, że pan tylko sam jesteś, a to są nieprzyjaciele, którzy są blisko pana i czyhają tylko na twoją zgubę.

„Gdy już więcej mówić nie chciała, otrzymawszy zapłatę i wpatrzywszy się jeszcze mocno w Goszczyńskiego, odeszła.

„Był to krok zanadto ryzykowny ze strony Siemieńskiej, mówiono bowiem powszechnie o styczności wróżki z policją, ale na szczęście krok ten został uwieczony pożądanym skutkiem, czego bowiem przyjaciele na Goszczyńskim wymódz nie mogli, wróżka sprawiła.

Goszczyński nie tyle zmieszany jej wyrocznią, jak obawą doniesienia o sobie Sacherowi, zaraz opuścił dom Siemieńskiej z mocnem już teraz postanowieniem wyjechania natychmiast ze Lwowa i niewracania więcej, lecz postarania się o prędkiego wyjazd do Francji.

„Jakoż rzeczywiście wyjechał zaraz, a odmieniając często swoje schronienie na prowincji i już-już kilka razy o mało nie popadłszy w ręce władzy rządowej, czyhającej wyraźnie na niego i swoim bezpieczeństwem zajęty, przerwał wszystkie stosunki z wyższą władzą związku i po półtorarocznem jeszcze prawie tułaniu się po Galicji udał się do Francji.

„Pewnego razu był nawet schwytyany przez patrol wojskową, powracającą z jakiejś rewizji; gdy w karczmie wyszedł „na stronę“, a żołnierz z nabitym karabinem stojący u drzwi tego chwilowego schronienia gdy za długo czekał na wyjście Goszczyńskiego, którego na jego wołanie nie odzywał się — rozbił drzwi, lecz znalazł tylko wyjęte deski. Kapral „madjar“ prowadzący patrol roześmiał się i powiedział:

— Uciekł, dobrze zrobił. Mnie zdegradują i dadzą 25 kijów, ale on uciekł i dobrze zrobił. Kapral przepowiedział sobie rzeczywiście swój los, lecz Goszczyński nie wpadł już więcej w ręce dyszące na jego zgubę“.

## II.

# Stosunki prywatne, literackie i wydawnicze.

Aby uzupełnić materiał, dotąd nie opracowany do życia Goszczyńskiego z tej epoki (1832—42), dołączę jeszcze kilka listów, rzucających pewne światło na stosunki prywatne i literackie poety. Galicja, jako ogniwo między Warszawą w rewolucję a emigracją polską w Paryżu, mało w dziejach literatury jest uwzględniona. Materiały niniejsze dadzą poznać lub przypomną szmat życia narodowego, stykającego się z emigracją i wywierającego na nią wiele wpływu. Dla tego tu pomimo zakreślonej tytułem granicy, pomimo, że Goszczyński wyjechał z Galicji już w r. 1838, dodaję listy z lat dalszych, świadczące o ścisłym jego stosunku z krajem.

Widzimy z korespondencji, że Goszczyński wnet po opuszczeniu kraju wygaś z tego ognia politycznego, który go ożywia! od dzieciństwa niemal, póki był w kraju. Rzec można wypaliła się w tym człowieku dość świeżej i surowej kultury warstwa człowieka historycznego. Pozostawiony na obczyźnie życiu wewnętrznemu bez podniet żywego środowiska narodowego, stracił orientację w świecie ziemskim. Skierowany przez Towiańskiego do życia religijnego, przeniósł tam swój temperament czynny, aby się oddać praktyce religijnej i wzruszeniom, płynącym z rozważania absolutu. Z tego stanowiska inaczej oczywiście przedstawiały mu się dni i roboty jego własne i cudze z czasów działalności świeckiej. Widział je teraz, od r. 1842, jako sprawy świata doczesnego, sprawy

ambicji, siły materialnej, wogóle jako sprawy pożąłowania godne wobec nieskończonych widoków życia czysto duchowego na łonie absolutu.

I w dokumentach niżej podanych uwidoczni się ten radykalny przełom, którego niepodobna badać bez wzruszenia, skoro się wie, ile duszy wkładał ten niepospolity człowiek w dotychczasowe dążności, stawiając dla nich na kartę wolność i życie swoje.

Dodać należy do uzupełnienia tego okresu, że pomimo wysiłonej pracy w stowarzyszeniach politycznych i ciągłego niepokoju, Goszczyński wiele pisał. Od wyjścia z Warszawy do chwili przełomu religijnego z pod jego pióra wyszło około 70 utworów lirycznych i poematów epicznych. Pozatem napisał w Galicji „Sobótkę“, inne części „Kościeliska“, „Proroctwo ks. Marka“; powieści prozą (te już we Francji): „Król zamczyska“, „Straszny strzelec“ i „Oda“, wielki poemat „Annę z Nabrzeża“ (1840). W Galicji przygotował materiał do wydanego później „Dziennika podróży do Tatrów“, a wreszcie pisał wiele rozpraw, artykułów politycznych, krytyk, satyr. W r. 1835 w „Powszechnym pamiętniku naukowym“ zamieścił obszerną rozprawę: Nowa epoka poezji polskiej, przedmowę do wydawnictwa, cztery sprawozdania literackie z nowości, cztery artykuły krajoznawcze. W r. 1839—1841 w samym „Pszoncu“ Goszczyński ogłosił pamfletów satyrycznych i artykułów z górą 30. W innych czasopismach demokratycznych na emigracji znalazło się nadto 10 jego rozpraw politycznych i literackich.

Cały ten dorobek literacki w połowie nie był dotąd znany. Pierwszy raz zbierze go w całość Biblioteka klasyków polskich H. Altenberga. Wśród papierów pośmiertnych Goszczyńskiego w Rapperswyłu znalazłem notaty projektów, które tu przytoczę dla dorzucenia jednego jeszcze rysu do wizerunku Goszczyńskiego z tych czasów. Wydał w druku, co zdołał opracować, co oko-

liczności pozwoliły; ale czem się interesował ponadto?  
O tem powiedzą poniższe tytułiki:

R. 1837: Mądrość carogrodzka. Drama.

R. 1838: Moja msza. Poema liryczne.

Sny poety polskiego w zaojczyźnie.

Sen narodu polskiego.

Uczta Bolesława Chrobrego.

Pieśnioksiąg polski. (Zbiór pieśni, któreby malowały stan duszy emigranta, do śpiewu).

R. 1840: Pierwsze chwile potępieńca po śmierci (myśl piekła: przecucie, niepokój, obawa, trwoga, przestach, rozpacz).

Deszcz muzyczny (każda kropla wydaje dźwięk czysty, całość tworzy muzykę; wiatry, grzmoty, pioruny).

Urok nocy (miljony uspiomych niewolników, uśmiechających się przez sen).

Rzut oka na ostatnie dzieje Polski. Rozprawa. (Okazać główne pojawy prawdziwego życia polskiego w życiu niepublicznem; wszystkie czyny publiczne nigdy nie wyrażały myśli ludowej).

Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego...

Nocy emigranckie. Zbiór powieści na tle galicyjskich wypadków. Kilka pomysłów, między niemi Straszny strzelec.

Więzień Kufsteinu.

Piast. Powieść historyczna.

Djabeł kieszonkowy. Powieść.

Na uwagę zasługuje ówczesny ruch wydawniczy, szybko się rozwijający, zwłaszcza po r. 1840 w Poznaniu. Od tego czasu zaczyna się właściwa zawodowość pisarska w tych dwu dzielnicach. Do czasopism, które wtedy powstały w Poznaniu, wydawcy wciągają pisarzy z emigracji i mogą już płacić im honorarja. Poniżej przytoczę dane z korespondencji Goszczyńskiego, tutaj przytoczę jeden szczegół, świadczący o niezmiernym uci-

sku drukowanego słowa w Galicji w tych czasach. Tym uciskiem tłumaczy się ruch wydawniczy w Poznańskim, gdzie korzystano z większych stosunkowo swobód cenzuralnych.

Mam w ręku zeszyt zatytułowany: „Pisma Goszczyńskiego“. Otrzymałem go przed 9 laty od ś. p. Marjana Gawalewicza. W zeszycie tym znajdują się spisane przez kopistę następujące znane poezje: Nodam, Zasłony życia, Skarb ducha — w tej dosłownie formie, jak ukazały się w wydaniu wrocławskim z r. 1852 w tomie II, a następnie w lipskim Brockhousa. Poezje te, pod względem politycznym niewinnej zgoła treści, przeznaczone były niewątpliwie do wydania „Pism“, które ukazało się r. 1838 we Lwowie u Pillera w 3 tomach, ale nie uzyskały one aprobaty cenzury.

Zajmował się wydaniem pism Goszczyńskiego A. Bielowski. Wiemy z listów jego do Nabelaka, ogłoszonych przez Wł. Zawadzkiego w książce o „Ludwiku Nabelaku“ (Lwów 1886), że Bielowski już w r. 1832 szykował to wydanie zbiorowe pism Goszczyńskiego i w grudniu dał do cenzury zarówno Zamek Kaniowski, jak przekłady Ossjana. Wydanie to trafiało na przeszkody. Księgarze nie podejmowali się (Milikowski) tego ryzyka i sprawa widocznie zaległa. Ostatecznie jednak wydanie doszło do skutku w r. 1838, ale widocznie warunki cenzury bardzo się zmieniły, skoro owe trzy niewinne powiastki tam nie weszły. Gdyby jednocześnie z nimi całość wydania dana była do cenzury, trudno byłoby zrozumieć, dla czego pozwolono na drukowanie „Zamku Kaniowskiego“, a odrzucono „Nodam“. Różnicę tę w poglądach cenzury tłumaczą zmienione warunki polityczne.

Powiastki pomienione oddano do cenzury w r. 1837. Z napisów na zeszycie, o którym mowa, widać, że dostał się do urzędu cenzuralnego w Wiedniu. Na okładce u góry napisano: „*Zum Druck eingereicht den 5 Sept. 837, von J. P. Sollinger. Original*“. A nad samym ty-

tułem „Pisma Goszczyńskiego“ dodano: „*Ein Nachtrag zu dem 1-sten Thl. der...*“ Był to więc później dostarczony dodatek do tomu I Pism, poprzednio już ocenzonego. Wreszcie na tejże stronie: „*Am dieser Exemplar bittet der Herausgeber*“.

Na ostatniej stronie zeszytu, na wolnym skrawku przybita lakowa pieczęć z herbem państwowym i z napisem w otoczu (o ile wyczytać można): *Cens.(ura) Libr.(orum) Vindobona*. A koło pieczęci napis cenzora: „*Kann zum Druck nicht zugelassen werden. Wienn, 2 Januar 1838. Von kk. P. B. K. (?) Amt* (może: Polizei-Bücher-Kontrol) *J. Hankoffen (?)*“.

Rękopis trzymano w cenzurze od początku września 1837 do stycznia 1838, a więc cztery miesiące i zwrócono z zakazem drukowania. Jest to jaskrawa ilustracja ówczesnych stosunków politycznych w Galicji, a specjalnie wydawniczych.

Poniżej podaję szereg listów z tego okresu, uzupełniając przerwy między nimi notatami z korespondencji, której nie mogłem w całości skopjować. Znajduje się ona przeważnie w archiwum Rapperswilskiem. — P. W.

\* \* \*

### Do Michała Grabowskiego <sup>1)</sup>

Lwów, d. 2. grudnia 1832 r.

Kochany Michale! Widujecie się zapewne z Janem<sup>2)</sup>; od niego więc musisz wiedzieć, że byłem w Galicji. Ważne powody zatrzymują mię w niej odtąd i zdaje mi się, że długo zatrzymają. Gdyby nie wyjazd Jana niespodziewany, byłbyś dawniej odebrał odemnie pismo; dzięki obecnej zrzętności, że tak w porę dopełnić mogę,

<sup>1)</sup> Rękopis w Ossolineum, l. 2767. P.W.

<sup>2)</sup> Krechowiecki. P.W.

co dawno dopełnić chciałem. W porę ta zręczność, bo nigdy nie było większej potrzeby pisania do ciebie.

Odegraliśmy jeden akt naszego Drammatu; niech mówią, że to katastrofa, my wiemy, że to tylko węzeł do dalszego ciągu sztuki, że akt piąty może niedaleki, ale jeszcze w robocie. W tem przekonaniu zagnieżdżam się w Galicji; powód pisania do ciebie wypływa z tego źródła.

Wezwany od tutejszej młodzieży znanej ze swoich zdolności zawiązałem Stowarzyszenie literackie. Jego cele: podnieść literaturę Polską, skoncentrować ją w Galicji, wspierać gdzie się objawia itpodobnie. Drogi do tego: wydawanie pisma czasowego, którego tomy składać się będą z broszur wychodzących w blizkim od siebie przeciągu czasu, ażeby Rząd nie poznał, że to pismo czasowe; literatura wszystkich Słowiańskich ludów po literaturze Polskiej główne będzie trzymać tu miejsce, zresztą artykuły w przedmiocie historii Polskiej, artykuły obznajamiające z krajem i ludem Polskim w całym znaczeniu tego wyrazu i rozprawy dotyczące się teorii sztuk pięknych; 2-re przedrukowywanie dawnych cenniejszych dzieł polskich. Aby odpowiedzieć naszym zamiarom, staramy się naprzód o pieniądze.

Komitet tutejszy, który, pomimo niechętnych sobie i licznych swoich niekonsekwencji, ma jednak dosyć wpływu i władzy, przyrzekł nam taki fundusz sposobem akcji, nie spuszczać się na to chodzimy sami około tego. Mając pieniądze, będziemy mieli kilku pensjonowanych, którzy z obowiązku muszą siedzieć we Lwowie i trudnić się interesami stowarzyszenia; będziemy także mieli własną drukarnię w instytucie Ossolińskich, a wtedy nasze ciało uorganizowane, nierozpręgle, a skutki jego działań wyrachowane i pewne. Na ludziach i materiałach nie zbędzie.

Wiesz, jak w obecnem położeniu naszym literaci polscy rozproszeni nie mają za co rąk zacześcić, jak

ogółoceni ze wszystkiego czy to w kraju, czy za krajem, muszą pracować choćby dla samego utrzymania życia; muszą się gdzieś skoncentrować jeżeli nie osobami swymi, to pracami. Ani Paryż, ani Poznańskie nie może im obiecywać tych korzyści co Galicja. Radzi nie radzi muszą nam pomagać, skoro będziemy w stanie o ich potrzebach powszednich pamiętać. Własnym rozumowaniem dopełnij moich myśli, bo ani mam dosyć miejsca i czasu, ani widzę potrzeby rozszerzać się nad tem, pisząc do ciebie.

Wzywamy cię więc, przybądź do nas. Nie jesteś tu obcy. Twoje pisma pięknie cię zalecają przed tutejszą literacką młodzieżą. Wszyscy spodziewają się wielkich korzyści z twego spółpracownictwa. Cośmy kiedykolwiek zamierzali lub marzyli dla literatury, to wszystko dzisiaj możesz widzieć spełnione. Wszystko tu podług naszych planów poprowadzić możemy. Młodzież niezrozumiała, dziewicza, ufająca nam, że tak powiem ślepo, na wszystko przystanie, co my za dobre uznamy. Rozważ, jaki zawód chwalebny dla nas, jaka przysługa dla naszego narodu, jeżeli nie puścimy z rąk takiej sposobności. Nie Michale, przekonany jestem, że jej nie opuścisz, jakkolwiek nieznam obecnych twoich stosunków w domu, tembardziej, że krótkim pobytom we Lwowie i widzeniem się z nami możesz wszystko zrobić, ani potrzebujesz oddalać się na zawsze z domu. Przybywaj więc z rękopisami, a jeżeli możesz i z pieniędzmi. Tyle o interesach powszechnych.

O moich tyle ci tylko doniosę, że moje tłumaczenie Poezji Ossjana i jeden tom oryginalnych złożony z „Zamku Kaniowskiego“ i ulotnych jest już w cenzurze i pójdzie na prenumeratę. Jan obszerniej ci opowie. Innych obchodzących nas rzeczy dowiesz się także od niego.

Jeśli mi zechcesz odpisać, to udaj się do Jana, a ja mu napisałem, jaki mój adres być powinien. Cze-

kam pomyślnej odpowiedzi, a jeszcze chętniej widzenia się z tobą i całuję cię serdecznie.

Zawsze twój przyjaciel

*Franciszek Bielowski* <sup>1)</sup>.

**Do Augusta Bielowskiego** (we Lwowie) <sup>2)</sup>

*Batignolles*, 24 Maja 1840.

Kochany Augustynie! Wciąż dziwię się, a nawet kłopotę się. Zapowiedziane materiały dotąd nie przybywają. Przyczyny nie mogę odgadnąć. Odgadnijcie ją, jeżeli możecie, a jeszcze lepiej usuńcie. Nie zapominaj także o prośbach, które w poprzedzających listach przesałem, a głównie: chciałbym mieć wszystko, co się znajduje z moich pism w Galicji i chciałbym, ażeby poniszczone cokolwiek przysze się mi w odpisach, bo chcę wiele zmian porobić w moich pismach.

Od jakiegoś czasu prowadzę życie pół-wiejskie, pół-paryskie. Mieszkam za rogatkami, niby już na wsi, ale tylko pół godziny drogi od środka miasta. W mieście bywam rzadko; po całych dniach siedzę, zamknięty, po części pracuję, po części gospodaruję, a zawsze tęsknię za wami. Wracając do gospodarowania, muszę ci powiedzieć, że przez mus najściślejszej oszczędności obchodzę się bez żadnej usługi, sam uprzętam stancję, sam sobie jeść gotuję. Śmiałyś się, widząc moją spiżarnię i moje krzątanie się kucharskie. Niepospolicie jestem już wtajemniczony w sekreta kuchni, z mięsem tylko nie umiem się jeszcze obchodzić, ale da Bóg i to z czasem przyjdzie; mam właśnie zacząć brać lekcje u jednego z kolegów robienia zrazów, pieczeni i tym

---

<sup>1)</sup> Nazwisko przybrane Seweryna Goszczyńskiego. (Ob. powyżej pamiętniki). — P. W.

<sup>2)</sup> Rękopis w Ossolineum, l. 2686. List ten był ogłoszony w „Bibl. Warszaw.“ 1884, II, 304—307. P. W.

podobnych łakoci. Piękne zatrudnienie! nie prawdaż? Cóż robić? — jeszcze raz powiem.

Mimo to piszę, jak mogę i co mogę. A gdy mię zły humor napada, spędzam go w „Pszonce“ na królewskości Czartoryskiego i Szlachcie. Na „Trzech Strunach“ wyszedłem jak Zabłocki na mydle. Z pierwszym oddziałem zanosilo się na niezgorszą sprzedaż. Rozesłano mnóstwo egzemplarzy, skończyło się też na rozesłaniu. Nie ściągnąłem pieniędzy i tyle nawet, żeby drukarzowi zapłacić, chociaż tak tanio puściłem, że potrzeba było 200 egzemplarzy sprzedać na opędzenie wszystkich kosztów wydania. Musiałem się zadłużyć. Z drugim oddziałem nierównie gorzej. Drukowanie więc trzeciego Bóg wie kiedy nastąpi.

Piszę ci to, ażebyś miał wyobrażenie o naszym handlu księgarskim i jakie tu pole dla autorów. A czytają! tylko pod warunkiem niekupowania. Niechże teraz kto powie, że emigracja zeudzoziemczała. W tem przynajmniej nie odrodziła się ani na włos od braci w kraju, kość z kości. Nie jest to wprawdzie powód do żartów, ale tobie nie trzeba mówić, co na dnie takich żartów leży.

Przed kilką dniami wyprawiłem Bohdana do kąpiel w okolice nadreńskie. Ostatnie dni kilka swojego pobytu w Paryżu ze mną przepędził, mieszkał nawet u mnie. Spokojniejszy, że się przecie skłonił do drukowania swoich poezji. Mówił mi wiele wyjątków ze swojej „Potrzeby Zbaraskiej“. Jest to zupełna epopeja ukraińskiego ludu. Byłaby wielka szkoda, żeby się nie podobala pruskiej cenzurze, bo i pomysł i wykonanie godne są wielkiego poety. Tam nadewszystko uderza doskonała plastyczność przedmiotu. Wszakże mam wielką nadzieję, że ją będziecie wkrótce czytać. Teraz jest w postanowieniu napisać poema czysto słowiańskie.

Nie uwierzysz, jak tu Słowiańszczyzna robi postępy. Wiadomo wam zapewne, że w Paryżu utworzono

katedrę słowiańskiej literatury i ofiarowano ją Mickiewiczowi. Mickiewicz pojął całą jej ważność i już ją przyjął. Można powiedzieć, że z wielkiem poświęceniem, bo opuszcza Szwajcaryę, gdzie mu było tak dobrze, jak nigdzie nie będzie. Ale Słowianie powinni się cieszyć. Na stanowisko tak europejskie, na takiego reprezentanta on tylko jeden pomiędzy nami najzdolniejszy i nie wątpimy, że odpowie swojemu powołaniu.

Teraz dopiero spodziewamy się, że zacznie wychodzić pismo czasowe, Słowiańszczyźnie poświęcone: dawna to myśl Jęgo i Bohdana, ale niemieli środków potemu. Z dotychczasowego „Revue Slave“ nic nie będzie. Wydawca polegał na opiece panów, a panowie nasi przeciwni są Słowiańszczyźnie z przyczyn, któremi nasz Ludwik <sup>1)</sup> przeciw niej czasem wojował.

Nie możemy nacieszyć się tym silnym pędem, jaki się coraz widoczniej objawia w waszej krajowej literaturze. Pełno nadziei na przyszłość. Dzisiaj nawet wszystko to, jak jest wyższe, rozumniejsze, bardziej narodowe od tego, co tu piszą! Tem lepiej! Niczego bardziej nie pragniemy, jak żebyście się bez nas obeszl. Niech wam Bóg pomaga. Ale dopóty jednak nie przyznamy wam zupełnego, zdrowego rozumu, dopóki tak się nie postawicie, żebyście i z nas wyciągnęli całą korzyść, jaka tylko da się wyciągnąć.

Nie jest ona mała. Bardzo mała dotąd z winy waszej, stąd, żeście nas zostawili w takim odosobnieniu od was. Są i tutaj nieocenione materiały: potrzebują tylko dobrej chęci tych, którym się mogą przydać. Jest to nasza „idea fixa“. Nie przestajemy dążyć do jej urzeczywistnienia mimo wszelkich przeszkód, mimo tylu doznanych zawodów. Niczem się nie zrażamy. W tych dniach właśnie wzięliśmy z Bohdanem postanowienie, które niezawodnie do skutku przyprowadzimy.

---

<sup>1)</sup> Nabelak. — P. W.

Oto zamierzylimy utworzyć nieśmiertelny kapitał na wspieranie potrzebujących pisarzy. W tym celu zwiążemy się w stowarzyszenie pisarzy, nieliczne, ale dobrane. Mamy już upatrzone osoby i jesteśmy ich pewni. Bohdan, jako najzamożniejszy, kładzie węgielny kamień z kilkuset franków. Wsparcie będzie dawane sposobem pożyczki; wypłata tak urządzona, żeby nie była niepodobną. Jednem słowem tak się to urządzi, żeby kapitał odpowiadał swojemu przeznaczeniu i powiększał się obok tego. Ja, jako najporządniejszy z Poetów, mam być Administratorem!

Jestem prawie pewny dobrego skutku, bo Bohdan, który w tej rzeczy wiele zrobić może, pobudzany jest do niej różnemi względami moralnemi i materjalnemi. Gdybyśmy nic więcej nie zrobili, tylko dali dobry przykład, zostawili ślad chwalebneho usiłowania, to już dla tego samego musimy coś zrobić. Z drugiej strony pobudza nas smutna przyszłość pisarzy, jeżeli obecny stan rzeczy dłużej tak potrwa, jeżeli jeszcze żołąd odbiorą, co że nastąpi wkrótce, nie jest dziś żadną tajemnicą. Nie pomrzemy z głodu, to prawda, ale pomrzemy dla Literatury, bo każdy musi chwycić się takiego zarobku, przy którym nie będzie miejsca dla natchnień.

Z Ludwikiem jesteśmy często. I on także zarzucił wszystkie prace literackie, zawiesił swoją historję, a chodzi do szkoły górniczej, ażeby zostać urzędnikiem francuskim. Lada dzień będzie do was pisał.

Nie weźmiesz mi za złe, żem ci tyle o naszych biedach nagadał. Przed kimże mamy się wygadać, jeżeli nie przed wami? Może być i dla tego tak się rozpisałem, że zacząłem bardzo drobno, a postanowiłem sobie całą ćwiartkę zapisać. Zresztą chwila pisania do Was jestto ex officio chwila myślenia o was: im dłużej, tem milej dla mnie. Potem przychodzą inne zatrudnienia, inne myśli, mniej przyjemne. Czarnego<sup>1)</sup> całuję najser-

<sup>1)</sup> Dunina Borkowskiego. — P. W.

deczej. Nie piszę do niego osobno, bo wiem, że ten list weźmie tak, jakby do niego był pisany.

Ucałuj także odemnie kochaną kuzynkę. Niech się nie gniewa za tę śmiałość; dzięki Bogu tak łysieję i siwieję, że wkrótce wszystko mi już ujdzie przy kobietach. Przypomnij mię wszystkim pocziwym znajomym i pozdrów ich odemnie. A odpisujcie jak najprędzej. Bądź mi zdrów, mój drogi!

Ale! Bohdan zobowiązał mię napisać do was, ażeby książki, przeznaczone dla niego, posłaue były pod adresem Lucjana. Według wiadomego adresu mógłby się z niemi rozminąć, przynajmniej na kilka miesięcy, zwłaszcza że może znowu powróci na mieszkanie w okolicy Paryża.

*S. Goszczyński.*

Między papierami Goszczyńskiego znajdują się listy z Poznania z tego okresu pisane do poety, a dotyczące stosunków literackich z czasopismami poznańskimi. Niektóre z nich zdołałem wynotować w głównej treści, inne podaję w całości.

13. stycznia 1842. T. Łukasiewicz i A. Popliński, jako wydawcy „Orędownika“ proszą Goszczyńskiego, aby „swym świetnym talentem wspierać raczył ich przedsięwzięcie“. „Upraszałibyśmy najbardziej o poezje i powieściowe obrazy z dziejów polskich przez wzgląd na cenzury zwłaszcza wileńską i lwowską, gdzie jest wielu prenumeratorów“. Posiadają własną drukarnię, dawniej Stefańskiego, prowadzoną pod jego firmą. Honorarjum proponują 15 talarów od arkusza druku.

15. marca 1842. Woykowski z Poznania z wielką serdecznością zapowiada, że zorganizuje w Poznaniu fundusz literacki z myślą o Goszczyńskim i Siemieńskim. Prosi o pamięć o „Tygodniku Literackim“. Ofiaruje 60 franków za arkusz druku.

17. kwietnia 1842. Woykowski pisze do

Goszczyńskiego, że dowiedział się o tem, iż z biedy sprzedał swoją powieść (mowa zapewne o „Odzie“). To go skłania do zaofiarowania mu pomocy. Wydobył prywatnie stałą zapomogę dla niego i Siemieńskiego. Posyła 100 talarów, a w przyszłości przrzeka dostarczyć do kilkuset tal. dla obu.

21. maja 1842. N. Kamieński z Poznania pisze:

„Powieść twoją Król Zameczyska odebrałem wczoraj i zaraz dziś rozpoczynam jej druk. Z trudnością będzie można 5 arkuszy z niej utworzyć.“ Posyłam 40 tal. „Oczekuję dla „Dziennika Domowego“ dalszych powieści treści lekkiej, z którejby miłość nie była wygnana, bo to lep dla naszych czytelniczek. Może być w nich obudzony interes ogólniejszy i czas najnowszy i jego wymagalności...“ „Poezji niech żaden mi nie przysyła wierszem, tego nie zamieszczamy wcale, chyba przez wyjątek. Sama proza myślenia teraz tu najwięcej zajmuje i dla tego czy w powieści, czy w baraszkach, czy w rozprawie zawsze ona górę bierze i jej się wyłącznie trzymamy; szczególnie o łatwość w przedstawieniu upraszam. Mój dziennik właśnie tą stroną ma się odznaczać i przyciągać czytelników, nie ścisłych literatów. Zachowujecie więc w pisaniu do mego pisma owe od niechcenia jak w „Pszonce“<sup>1)</sup>).

28. października 1842. N. Kamieński posyła 20 talarów i 30 egzemplarzy „Króla Zameczyska“. Donosi, że założył własną drukarnię i księgarnię, odtąd lepiej będzie szła rozprzedaż książek. „Proszę do „Ody“ dopisać jedną lub dwie jeszcze powieści; wydrukuję je osobno, bo w „Dzienniku“ zamało się rozchodzi.“

---

<sup>1)</sup> Widzimy z tego listu, że w Poznaniu rodził się wówczas duch nowożytnego dziennikarstwa. Widocznie jest tutaj świadome przystosowywanie powieści do zadań dziennikarskich. Powieści Goszczyńskiego są momentem początkowym rozdzwajania się literatury na dwa działy: poezji i powieści. — P. W.

## Do S. Goszczyńskiego.

Poznań, 18 kwietnia 1842.

Kochany Sewerynie, Dla dwóch przyczyn nie pisałem do Ciebie, a pierwsza jest ta, że dotąd nie miałem Ci nie pomyślnego donieść o Twoim interesie. Z redakcją Tygodnika<sup>1)</sup> trudno było wchodzić w układy, szczególnie zaś o zapłacenie powieści Twojej, bo Wojkowski bankrut, nikomu nic nie płaci. Zjadłszy własny majątek, żyje dzisiaj z dochodów pisma. A piszącym sławą kontentować się każe.

Wynaleźliśmy jednak sposób puszczenia w świat „Króla zamczyska“ z jakąkolwiek dla Ciebie korzyścią. Chce go nabyć i drukować osobno redaktor „Dziennika Domowego“<sup>2)</sup>, lecz ponieważ jarmark wełniany w maju i św. Jan już za pasem, kładzie za pierwszy warunek, aby manuskrypt natychmiast był przesłany. W tym czasie jedynie można się tu spodziewać odbytu i gotówki. Za nadejściem manuskryptu, który wypraw odwrotną pocztą, jako list na koszt i pod adresem redakcji „Dziennika Domowego“ będziesz miał zaraz przesłane talarów 40, później 20 lub więcej, jeżeli sprzedaż dobrze pójdzie, bo wydawca jest tylko interesowany o zwrot nakładu<sup>3)</sup>.

Redakcja „Dziennika Domowego“ zamawia sobie u Ciebie ciągły zasiłek jej kolumn; przy modach i rozprawach o wychowaniu domowem umieszcza on powieści sceny z domowego życia, opisy miejsc i zdarzeń, lecz szczególnież kazano Cię prosić o powieści byle lekkie i do gustu (toaletowego) szanownych czytelniczek trafiające.

---

1) „Tygodnika Literackiego“ w Poznaniu. Wydawali go Antoni Wojkowski i jego żona Julja od 1838 do 1846 r.

2) Napoleon Ludwik Kamiński, P. W.

3) „Król Zamczyska“ wyszedł istotnie w Poznaniu w r. 1842 drukiem Walentego Stefańskiego. Drugie wydanie r. 1847 nakładem N. Kamińskiego i Sp. — P. W.

Najlepsze poweźmiesz wyobrażenie o rodzaju i tonie pisma, przerzuciwszy kilka jego kartek u Wojciecha <sup>1)</sup> lub w Wersalskiej bibliotece. Gdybyś miał co gotowego w tym rodzaju, proszony jesteś o przysłanie, inaczej trząśnij rękawem. Honorarjum może cokolwiek mniejsze jak gdzieindziej, ale za to pewne i regularne. Mówiono mi także, że artykuły cyfrą podpisywane być mogą, jeżeli nie chcesz na pierwszej lepszej powieści lub opisie kłaść nazwiska swego. Oto jest cała informacja, którą zapewne sam Redaktor jeszcze ponowi, skoro z nim wejdiesz w stosunki przy odsyłaniu manuskryptu.

Myślmy tu jeszcze o ważniejszym organie piśmiennym, któryby zastąpił błazniącego się coraz bardziej Tygodnika i połączył w sobie pisarzy emigracyjnych z krajowymi. Jeżeli starania nasze przyjdą do skutku, ułożymy tak rzeczy, abyście dostali z góry pewny fundusz, czyli postawieni byli w możności zajęcia się pracą do pisma.

Fundusze zakładowe najdalej w czerwcu zebrane będą, możesz więc i tę jeszcze ekspektatywę dość pewną położyć w budżecie swoim, i dlatego nie zaprzęgaj się do łańcucha, choćby Cię znowu jakie szwajcary w pole wywieść chciały. Ja tu zabawię jeszcze dość długo, podług dotychczasowego biegu interesów, — pisz do mnie pod adresem: Redakcja „Dziennika Domowego“, — bo swego nie mam. Mógłbym Ci może coś więcej ciekawego ztąd donieść, ale wiesz o tem, że lubo nie poseł jestem na teraz urzędownie milezący. Bywaj więc zdrów i pamiętaj wraz z innymi o dobrym przyjacielu Twoim.

Całuję Cię serdecznie

*Łukaszewicz*

---

<sup>1)</sup> Darasza. — P. W.

## Do N. L. Kamińskiego w Poznaniu.

Paryż, październik 1842.  
rue de Ponthieu, 30 <sup>1)</sup>.

Szanowny Bracie!

Posyłam Ci niektóre materiały do Twojego pisma. Całkowitą powieść, której masz tutaj początek<sup>2)</sup> za dni kilka wyprawię. Jest ona już skończona, potrzebuje tylko przepisania. Druga część mojej przesyłki składa się z oderwanych myśli, które sobie różnemi czasy spisywałem i zbieram w pewną całość p. n. „Dziennik artysty“<sup>3)</sup>. Jeśli je uznasz za mogące ujść w twojem piśmie, przeszlę ci więcej. Co do mnie sędzę, że podobne myśli dosyć dobrze odpowiadają naturze lekkiego pisma.

Przed 3 miesiącami prosiłem Cię, Szanowny Bracie, o kilka egzemplarzy mojej powieści: „Król Zameczyska“; Przykro mi, że dotąd ich niemam. Przyczyny tego dojść nie mogę. Wtedy także napomknąłem o pieniądzech, które z łaski swojej raczyłeś mi zapewnić za pośrednictwem wiadomej Ci osoby, jako dopełnienie przysłanych 40 talarów. O te powtarzam jaknajszerszą prośbę, nie potrafię Ci wystawić, w jakiej dziś jestem potrzebie, ale spodziewam się, że potrafiśz to sobie łatwo wyobrazić. Ta potrzeba zmusza mię także prosić Cię, abyś jeżeli to być może obrachował naprzód wartość tego, co ci teraz posyłam i za dni kilka wyszłę Ci i ilość, jaka ztąd wypadnie, zechciał mi przysłać w jaknajkrótszym czasie, pomnąc na to, że dla nas każdy dzień w potrzebie jest bardzo ciężki. Przepraszam jeżeli zanadto wymagam, będę bardzo wdzięczny, jeżeli zrobisz załość mojej prośbie, o czem więcej nie wątpię jak wątpię i dla tego to naprzód udaję się do Ciebie. A może

<sup>1)</sup> Goszczyński mieszkał wtedy u Słowackiego. P. W.

<sup>2)</sup> Poeta posyłał do druku powieść „Ode“. — P. W.

<sup>3)</sup> Rzecz ta wyszła w Poznaniu w innem piśmie: „Rok 1843“, tom VI., str. 117—125.

być, że i ja kiedyś będę w możności wywzajemnienia się moją znowu monetą. Powtarzam powyższe prośby a między innymi o kilka egzemplarzy „Króla Zamczyska”. Przyczem pozdrawiam serdecznie. Adres mój terazniejszy jak wyżej.

S. Goszczyński.

Adres na kopercie: An die Redaction der „Dziennik Domowy“ Posen (Prusse).

### **Do Julji Woykowskiej (?) (w Poznaniu).**

*Paryż (rue de Ponthieu, 30), 7 stycznia 1843.*

Szanowna Pani! Uprzejmy jej list z 14 XII. odebrałem 5 I. rb. Dla tego zapóźno może odpisuję. Brak czasu, który dziś całkiem poświęcam sprawie bardzo ważnej dla sprawy narodowej, nie pozwala mi odpowiedzieć tak obszernie, jakbym pragnął. Będę przynajmniej starał się być jasnym.

Wezwania męża Pani do spółpracownictwa przy nowem piśmie przyjąć nie mogę i dla tego nie przyjmuję. Najgłówniejsze tego powody: 1) że dla innych ważniejszych zatrudnień bardzo mało czasu zostaje mi dla prac dziennikarskich, a i ten jest już zajęty zobowiązaniem się względem Kamieńskiego i Moraczewskiego, 2) że w rzeczy samej zeszedłem po części z drogi dotychczasowej, a wszedłem zupełnie na tę, którą, że użyję wyrażenia Pani, iść nam przystoi, bo ją sam Bóg wytknął.

Pani uczujesz zapewne całą ważność tego wyrażenia i nietylko nie doznasz przykręgo uczucia nad tem, co napisałem, ale zarazem wytłumaczysz sobie ten powszechny przeciwko Towiańskiemu okrzyk: jest to krążenie orła nad stadem wron. A świadectwo moje może mieć pewną wagę wobec przeciwników, ponieważ wiem to wszystko, co oni wiedzą, a nadto wiem i to, czego oni nie poznają, a przeciw czemu jednak powstają. Nie

tylko więc prawdziwe są wieści o mojem połączeniu się z Towiańskim, ale i sam to oświadczam z całą spokojnością sumienia, do którego każdy mój krok staram się stosować w przekonaniu jasnym i pewnym, jak Bóg na niebie, że wkrótce cała Polska obok mnie będzie.

U mnie myśl narodowa, właściwa dzisiaj dla nas, musi być myślą twórczą, żywotną; ażeby była żywotną, musi wypływać z jedyne go źródła wszelkiego życia, tj. z Boga, a Bóg dla mnie jest tylko jeden, Bóg prawdziwy, a Bogiem prawdziwym jest tylko Bóg objawiony sam przez siebie, — Chrystus. Wszystkie inne Boga systematów filozoficznych, politycznych teorii, są to bałwany rozumów pojedynczych lub zbiorowych, takie bałwany, jak były i są rąk ludzkich. Wszelkie teorie, zasady itd., wyprowadzone z idei takich Bogów, są bałwochwaltwem, bezboskością, śmiercią dla społeczeństw i ludzi, którzy według tej czei żyją, a mój naród dobijają.

Do takich liczę t. z. dzisiaj zasady demokratyczne, a które pod świętymi pozorami wolności, życia, szczęścia ludów, nie są nic innego w istocie swojej, tylko ubóstwieniem materjalizmu, siły materjalnej, interesu materjalnego i prędkiej lub później zabiłyby ducha ludów i zniszczyłyby, gdyby to być mogło wszystko, co jest świętem na ziemi. Dla tej to przyczyny wyrzekłem się ich, a ukorzyłem się przed Słowem, które mi odsłoniło tę przepaść błędu, to jest przed słowem Chrystusa. Ono jest podstawą wiary mojego ludu, źródłem zasad, które go ożywiały, przez tyle wieków prowadziły drogą najwznioślejszych cnót prywatnych i publicznych, utrzymują go w dzisiejszych jego nieszczęściach, które są jedynie narodowe i pojętniejsze masie polskiej, jak wszystkie teorie filozoficzne i polityczne cudzoziemców, albo wysnute z nich przez naszych pisarzy; krótko mówiąc, w niem tylko widzę wolność, szczęście, przyszłość, postępek ludu polskiego, a przedewszystkiem jego odrodzenie się bardzo blizkie.

Oto słów kilka, dających wyobrażenie o drodze, po której odtąd iść postanowiłem, niech one razem służą za odpowiedź na wyzwanie męża Pani, czy jestem z nim albo przeciw niemu: jestem z nim, jeżeli moja wiara jest jego wiarą, a przeciw niemu, jeżeli ją odrzuca.

Co się tyczy należnych mi pieniędzy, dawno już przestałem łudzić się nadzieją odebrania ich, dzisiaj tyle tylko dodam: Jeżeli mężowi Pani zdaje się, że stan emigranta zaspakaja dostatecznie jego potrzeby, jeżeli wiadome pieniądze te nie ciążyą na jego sumieniu, niech i on tak zapomni o nich, jak ja zapomniałem. Wzmianka w liście Pani o pieniądzech nie pozwala mi zostawić bez odpowiedzi i tego jeszcze miejsca, a odpowiadam z całą szczerością, jak na wszystko.

*S. Goszczyński.*

### **Do N. L. Kamińskiego.**

*Paryż (rue Ponthieu 30), 9 marca 1843.*

Adres na liście: An die Buchhandlung N. Kamiński et Comp. in Posen.

Szanowny Ziomku! Przepraszam Cię za okładanie moimi listami, ale mi ciążyą na sercu książki, które mi zapowiedziałeś, a których dotąd nie odebrałem. Szkoda, że w ostatnim twoim liście z 7 lutego nie wymienileś drogi i adresu ich przesyłki; może gdzie zaległy, a rad-bym je mieć jak najprędzej z przyczyny łatwej do odgadnienia.

Jeszcze i tą razą nie mogę Wam nie przysłać. Materiały, przeznaczone dla Was, nie są jeszcze pokończone. Będziecie zapewne wyrozumiali. Pośród kłopotów naszego położenia i wielkiej pracy, która dziś nas głównie zajmuje, nie tak łatwo idzie z pracą umysłową, jakby szło z jaką pracą fizyczną, gdzie ręka może swoje robić, a dusza swoje. Zwłaszcza, że czujemy powinność w każdą pracę włożyć całe sumienie nasze. Niech to

samo wytłumaczy przed Wami i Siemieńskiego. Sam on czuje tę przykrość, jaką Wam wyrządził i wszystkich sił dołoży, aby ją wynagrodził jaknajprędzej.

Odpowiedz mi także na zapytanie względem wydania IV. tomu moich Poezji, jeżeli przywiązujesz do tego jaką wagę.

Powieść przyrzeczoną przysłę niezawodnie, wykończenie jej zwlekło się dla bardzo ważnych powodów, które wyniknęły z ważności samejże pracy.

Nakoniec dziękuję Wam najszczerzej za obiecane dzieła. Uważam to za łaskę niezastężoną, jak umiem ocenić szczególną twoją dobroć w całym ze mną postępowaniu. Bądź pewny, że głęboko to czuję i spodziewam się wywdzięczyć na wielką skalę naszej sprawy. Pozdrawiam Cię, kochany Ziomku, z całego serca.

*Seweryn Goszczyński.*

### **Do Florjana Chaborskiego.**

(Bez daty, 1843? z bruljonu).

Mój Florjanie! Oddaję ci 10 fr., winnych tobie od tak dawna. Przepraszając za tak długie nieuiszczenie się, powiniennem ci wyznać, że i dzisiaj głównym do tego powodem jest wieść, która mię doszła o krzywdzącym sposobie, w jaki się wyrażasz względem Towiańskiego, jego nauki i jego uczniów. Przy takim usposobieniu z twojej strony dotychczasowe nasze stosunki muszą się zmienić. Ja kocham i szanuję Towiańskiego nad wszystkich ludzi, których dotąd znałem; kocham go i szanuję tem więcej coraz, im głębiej wchodzę w jego naukę; zwolennicy jego jesteśmy dziś jedno, kto na niego rzuca obelgi, rzuca i na mnie.

Nie jestem w niczem lepszy od drugich, nie daję mi nic prawa nie brać do siebie tego, co ich dotyka. Byłoby więc z mojej strony obłudnie i nizeziemnie utrzymywać cię w mniemaniu, że i nadal mogę mieć do cie-

bie tę szczerą miłość i szacunek, jaki miałem dotychczas.

Może ci to być obojętnem; jestem na to przygotowany, ale zaczem te słowa szyderstwem okryjesz, przyjmij jeszcze, jako dowód mojej dawnej dla waszego domu miłości, jedną radę. Oto wejdź we własne sumienie, czy znajdziesz tam niewątpliwe potwierdzenie, że twojem postępowaniem nie robisz źle krajowi, nie przedłużasz cierpień twojej rodziny żyjącej, nie zasmucasz duchów twojej matki i siostry; bo ja z mojej strony powiadam ci z wiarą, z jaką tylko można wierzyć w Boga prawdziwego, że duchy twojej matki i siostry czują cię w każdej chwili i wiele cierpią przez ciebie.

O mój Florjanie, z jak odmiennem uczuciem była twoja siostra, kiedy w przysłanym mi wierszu napisała:

Podnieście natchnione głosy,  
Obudźcie uśpione ludy,  
Wznieście się pod niebiosy,  
Wezwijcie dawniejsze cudy!  
Cudu tu trzeba, nie woli,  
Aby nas wyrwać z niedoli.

Ona nie wiedząc o tem była prorokiem, kiedy to pisała — i Bóg ją wysłuchał, bo pisała w natchnieniu religijnem pod okiem Boga. Lepiej ci naśladować twoją siostrę, jak bluźnić najświętszej myśli dla poklasku towarzystwa, w którym żyjesz. Przyjdzie chwila, że to wszystko zniknie od ciebie, jak dym, a tylko zapytają o rachunek z tej myśli. Jesteś-że przygotowany na to? Daj to Boże. Tego ci życzę jaknajprędzej z całego serca.

*S. Goszczyński.*

\* \* \*

## Przypisy do części II.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer w feljetonach o poezji tarzańskiej parę razy potraçał o Goszczyńskiego. Przytaczam od powiednie urywki jako materiał do charakterystyki literackiej twórcy ks. Marka.

W „Słowie“ warszawskiem z d. 14. listopada 1901 w nr. 262 w artykule „Z wakacji“ pisze:

Nie tacy byli pierwsi panowie, pierwsi „goście“, którzy do Tatr lat temu siedmdziesiąt przybywali. Byli to jeszcze ci, którzy się na koniu wychowywali, którym szabla zrastała się z ręką, których krew miała w sobie jeszcze wigor i werwę synów tych, co z Napoleonem szli, walczyli i zdumiewali świat. Z tymi starymi chłopami, co w braku koni „dwa się do pługa zaprzęgli, trzeci płóg dzierżył i tak sobom rolę zorali“, ci ludzie byli bliżej, rozumieli się i czuli doskonale.

Mieli w sobie ogień, mieli w sobie animusz, mieli „chuć“, (zapał), silni byli i dzielni; to nie były „dziady“ dzisiejsze. A przytem z wojny szli. Mieli czasem po lat szesnaście, czternaście nawet, a już bywali ranni — od armat, od bagnatów.

W takim czasie zeszedli się jedni „ludzie na wymarcie“ z drugimi ludźmi „na wymarcie“. Ostatni żołnierze spotkali się z kończącymi się „starodawnymi hłopami“ na Podhalu.

Z takich czasów pochodzi Seweryna Goszczyńskiego pamiętnik „Podróży do Tatr“.

Książka, która dla mnie ma z kilku serdecznych względów wyjątkowy urok. Goszczyński, wyemigrowawszy w 21. roku zagranicę austryjacką, kolega mego ojca z wojska, siedział na wsi u Tetmajerów w Mikołajowicach, potem w Łopusznej pod Nowym Targiem, siedział długo, z ojcem moim dozgonną zawiązał przy-

jażn i do nas na wieś przyjeżdżał jako starzec już i sławy wielkiej człowiek. Pamiętam go dobrze. Siwy był, rycerski miał wyraz twarzy; choć wówczas przeszedł już był siemdziesiątkę, krzepki był, odważny i silny. Pracował jeszcze. Ojca mego, który był od niego o dziesięć lat młodszy, traktował podobnie, jak go musiał traktować w obozie, kiedy sam był podchorążym, a ojciec mój młodziutkim żołnierzkiem w drugim pułku ułanów. Pamiętam, że Goszczyński był bardzo poważny, że miał dziwne wstrząśnienia głowy i ramion wskutek wady sercowej i że lubił chodzić na samotne dalekie spacery.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy: kto to był? Wiedziałem, że jakaś szanowna osoba, z którą się daleko więcej ceremonji robiło, niż z księdzem proboszczem, albo z panem Drohojewskim w niebieskim kontuszku z Czorszyna. Wiedziałem, że z pokoju, w którym mieszkał, wypędzano starannie wszystkich i że niewolno tam było wpaść, ani wrzeszczeć pod drzwiami. Nie wiedziałem, że to jest człowiek, który znał Mickiewicza i Słowackiego, który sam miał pozostawić po sobie pamięć w literaturze i który będzie dla mnie trwałym i wyjątkowym wspomnieniem przez to, że z jego „Sobótki“ narodziła się we mnie chęć do pisania wierszy: „Sobótka“ otwarła mi na góry jakiś inny wzrok.

Goszczyński nie umiał — niestety i ku nieodżałowanej szkodzi — przedstawić dawnego Górala. Zdaje się, że nawet zamiar taki nie powstał nigdy w jego głowie. Zarówno w „Sobótce“, jak i w „Dzienniku podróży do Tatr“ opowiedział tylko kilka ciekawych szczegółów. Pod względem chwycenia typu, charakteru, Witkiewicz w „Na przełęczy“ stoi daleko wyżej. Goszczyński notował wprawdzie pieśni góralskie, ale wszystko to naprzykład, co kładzie Góralom w swoim „Strasznym strzelcu“, albo „Sobótce“ jako cudzysłów w usta, nie ma albo wcale, albo prawie wcale typu, czy charakteru. Widocznie nie miał daru odczucia chłopa, ani

nawet pamięci, bo że chciał i odczuć i zapamiętać, to widoczne. Nie był w stanie nawet zaobserwować dokładnie ich wymowy. Ale co jedno odczuł, co zrozumiał, co zapamiętał, to fantastyczny świat ducha ówczesnej góralszczyzny. Goszczyński do tego miał specjalne usposobienie. Przedewszystkiem wierzył. Wierzył po prostu w tak zwany nadprzyrodzony świat i jego wykrzyk:

„Ależ bo wówczas, ziemo staroświecka,  
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były,  
Grały widomie niewidome siły  
I pilnowały człowieka, jak dziecka“ —

dał się zupełnie do niego samego zastosować. Jemu „dziwy nie były dziwami i widomie mu grały niewidome siły“ podobnie, jak Mickiewiczowi. Ta strona duchowego życia Podhalan zajęła go przedewszystkiem, ta go znalazła wyjątkowo usposobionym i — prawdziwym romantyk: chłopą kochał teoretycznie w stosunku do sztuki, a rozumiał, czuł i umiał odtworzyć naturę i świat fantazji chłopskiej.

W artykule „Poeci Tatr“ K. Tetmajer rozwija szerzej swój na Goszczyńskiego pogląd. Przytaczam urywek z „Nowej Reformy“, rok 1908 (?):

Nikt nie może mieć dziś pojęcia o tem, co uczuł Goszczyński, kiedy po raz pierwszy ujrzał z łopuszniańskich wierchów, dokąd przywędrował po rewolucji 31 roku, za doliną nowotarską Tatry. Tego wrażenia, tego czaru nikt już na ziemi polskiej nie doświadczy. Staął on przed tajemnicą jakąś, dziwną, groźną, przepiękną i wspaniałą, przed jakimś zaczarowanym królewskim iście królestwem, przed czemś dziewczęciem nawskrós i nietkniętem. — I wszedł tam, jak w istotną „ziemię czarów“. Uwierzył we wszystko, co tam jeszcze było żywą legendą, uwierzył tem chętniej i łatwiej, że wiarę w nadprzyrodzoność, w cnotę, w świat pozazmy-

słowy miał wrodzoną i jako jeden z najgorliwszych Towiańczyków życie zakończył.

Dziwnem zdarzeniem człowiek z dolin, Ukrainiec, „Lach“, mówiąc po góralsku, jest pierwszym poetą Tatr. (Józefa Przerwy-Tetmajera, który w 1828 r. wydał tom poezyj lirycznych, w części opiewających rodzinne jego Tatry, nie można brać w rachubę dla zbyt małego talentu). A Tatry jego również jak on sam i jak cała jego poezja: ponure, dzikie, groźne, surowe, mgliste i jednotonne. Goszczyński, talent mało bogaty, pozbawiony zupełnie żywości barw i zdolności wchłaniania w siebie i odtwarzania zewnętrznego świata, cały pogrążony w jednym głębokim i tęgim, ale wąskiego koryta nastroju: całe skarby zmarnował, całe skarby miał u nóg swoich! Mógł się stać Homerem Tatr, Homerem, który nie tylko wnuków bohaterów, lub ich samych jako starców, ale ichże w całej jeszcze pełni młodości i kraszy znał! To jest grzech śmiertelny talentu Goszczyńskiego, że potrafił napisać tylko mistyczno-aydaktycznego „Strasznego strzelca“, tylko piękną, ale za małą doskonałą „Sobótkę“ i tylko „Dziennik podróży do Tatrów“, interesujący właściwie tylko tych, których specjalnie interesują Tatry, gdy powinien był zostawić nam je takie, jakich już nikt po nim nie widział i wyspiewać o nich to, czego już nikt wyspiewać nie potrafi.

Boć przecież żyli wówczas ci homeryckiej prostoty i powagi bacowie, ci homeryckiej chwały zbójnicy, żyły poważne, dostojne gaździny obok majestatycznych gazdów, żyły uroczyste, pełne leśnych legend dziewczki obok zaczarowanych górami parobków, żyło to wszystko, co zostało tylko w podaniu i w mniejszej lub większej parodji. Goszczyński ich puszcza mimo, puszcza mimo cały ten świat; mówi o nim rzeczy ciekawe i piękne, owszem, nie nie uchodzi jego zmysłu obserwacyjnego: ani życie wewnętrzne, ani zewnętrzne Podhalan, zbiera i zapisuje ich pieśni, ich podania, ich obyczaje i zwy-

czaje, opisuje ich dusze, jak opisał ich strój; owszem, on to wszystko widzi i spostrzega, rozumie niesłychanie ludową pieśń, jej znaczenie dla narodu, jej piękno artystyczne, zachwycę się nią w sposób godny szczerego i niepospolitego poety i mówi o duchowym życiu ludu rzeczy ogromnie głębokie i pełne natchnienia — ale sam nie umie przetworzyć ani w epos — ani w rapsody epickie Tatr nie z tego, co mu się poprostu kłębiło przed oczyma.

Opisuje, opowiada — naturę, widoki i wrażenia widoków wspaniale i potężnie, to są arcydzieła odczucia i ogarnięcia z zewnętrznego świata — ale stworzyć na tem tle nie nie potrafi.

Stwarza na tle sobie właściwem: „Sobótkę“ i „Straszno strzelca“. Ponieważ nie ma bezpośredniej obserwacji i wrażliwości, a nie ma jej do tego stopnia, że nie zdoła jednego frazesu góralskiego porządnie powtórzyć: idzie za właściwością swego talentu i oddaje pole swoje surowej, dzikiej, ponurej, jednostronnej fantazji. Nie pisze o którym Nowobilskim z Białki, albo Sieczce z ówczesnego Zakopanego: jest romantykiem, byronistą więc cofa się o szereg wieków wstecz i pisze historję o napadzie Tatarów na Podhale, w której nadaje Góralom balladowo-romantyczno internacjonalne kształty, tak, że ów Kiczora, owa Salka, ów Janosz, ów Ludek mogliby równie dobrze urodzić się w lasach pod Duesseldorfem, albo Sewillą, jak pod Nowym Targiem, a uczucia bohaterów, wszystko to, co mówią, myślą i robią, jest pozbawione cech rasowych. To tylko, co go specjalnie zajmowało i co specjalnie odczuwał — naturę, pejzaż i nadprzyrodzony świat, to chwytą i to odtwarza w „Sobótkę“ miejscami po mistrzowski.

## SPIS RZECZY.

	str.
PRZEDMOWA . . . . .	3
I. WSPOMNIENIA S. GOSZCZYŃSKIEGO z r. 1832-1842	13
II. PROROCTWA KS. MARKA . . . . .	35
III. MEMORJAŁ S. GOSZCZYŃSKIEGO i korespondencja z Pol. Tow. Demokratycznym . . . . .	93
IV. MATERJAŁY DODATKOWE: I. Pościg policyjny .	165
II. Stosunki prywatne, litetackie i wydawnicze .	180
Przypis do części II. . . . .	201

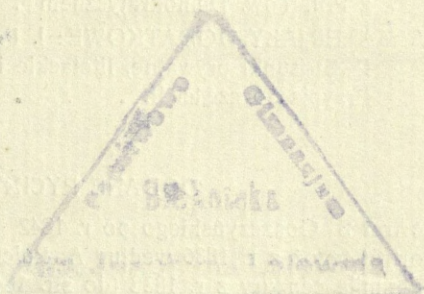
### DODANE RYCINY.

- Portret S. Goszczyńskiego po r. 1842  
Portret tegoż z r. 1836 według A. Reichana.  
Fascimile cenzury z r. 1838 (do str. 184).



W. B. REEVE

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY  
540 EAST 57TH STREET  
CHICAGO, ILL. 60637





50487/  
2